

Dunlop Barbara

Prawdziwe szczęście

Elizabeth ma prawie wszystko, o czym może marzyć kobieta: miłość swego męża Reeda, którego i ona kocha, wspaniałe mieszkanie i luksusowe życie. Do pełni szczęścia brakuje jej tylko jednego – dziecka. Po trzech latach starań jest coraz bardziej przygnębiona nieefektywnością podejmowanych prób. W dodatku odkrywa, że Reed ma przed nią tajemnice. Zaczyna podejrzewać, że mąż, któremu ufała bezgranicznie, zdradza ją. Ich małżeństwo i całe życie Elizabeth zawisa na włosku...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elizabeth Wellington, siedząc na swoim wielkim łóżku, w pełnej przepychu sypialni, podrzuciła złotą, błyszczącą monetę wysoko do góry.

- Reszka - wyszeptała z nadzieją, przypatrując się, jak moneta wlatuje pod dębowy sufit zdobiony sztukaterią, a potem zaczyna szybko spadać w dół. - Musi się udać.

Jeśli nie, poczeka do następnego tygodnia. Jeszcze siedem dni. Wtedy, jak przypuszczała, będzie najlepszy moment na poczęcie dziecka.

-No, dalej... nie zawieź mnie - wymruczała, widząc w myślach swojego męża, Reeda, siedzącego w gabinecie obok, przeglądającego pocztę albo czytającego raport finansowy: przystojnego seksownego mężczyznę, podchodzącego z dystansem do wszystkiego z wyjątkiem pracy, na której skupiał całą swoją uwagę, praktycznie każdego dnia.

Moneta odbiła się od brzegu łóżka i spadła na dywan.

- A niech to. - Elizabeth musiała teraz obejść ogromne łoże z baldachimem, na próżno wypatru-

6

jąc błyszczącą monetę na tle bordowego wzoru dywanu.

Po krótkiej chwili zdjęła szpilki i uklękła, podnosząc do góry długą, ciemną, jedwabną spódnicę. Opierając się na dłoniach, starała się dojrzeć, którą stroną upadła moneta stanowiąca część kolekcji wartej dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

- Elizabeth? - usłyszała głos męża w holu.

Z lekkim poczuciem winy wstała niezgrabnie, wygładzając spódnicę i poprawiając włosy.

- Tak? - odpowiedziała. Szybko zamknęła wyłożone czerwonym aksamitem pudełko z kolekcją monet i włożyła je do szuflady.

Gdy drzwi sypialni się otworzyły, Elizabeth starała się przybrać naturalnie niedbały wyraz twarzy.

- Nie widziałś mojego telefonu? - zapytał Reed. - Chyba nie...

Podeszła do niego i w tym momencie dostrzegła monetę. Leżała koło nocnego stolika, błyszcząc w świetle lampy od Tiffanyego. Reed rozejrzał się po pokoju.

- Mógłbym przysiąc, że włożyłem go do kieszeni przed wyjściem z biura.

- Może zadzwoń na swój numer - zaproponowała, przesuwając się powoli w kierunku monety, żeby zdążyć ją ukryć pod gołą stopą, zanim Reed coś zauważy.

Nie miała najmniejszej ochoty mu tego wyjaśniać.

- Mogłabyś to dla mnie zrobić? - zapytał Reed.

- Oczywiście. - Podniosła słuchawkę telefonu sto-

7

jącego na nocnym stoliku i nacisnęła przycisk, pod którym zapisany był jego numer.

Po chwili usłyszeli dźwięk gdzieś z pokoju obok

- Dzięki - powiedział Reed i wyszedł.

Kilka sekund później zawołał: „Znalazłem” i Elizabeth rozłączyła się, jednocześnie oddychając z ulgą.

Podniosła stopę, żeby sprawdzić, na którą stronę upadła moneta... Udało się! Reszka.

Elizabeth podniosła i schowała monetę do pudełka z resztą cennej kolekcji. A więc decyzja została podjęta. Posłucha rady swojej najlepszej przyjaciółki, zamiast wziąć pod uwagę to, co mówił jej wykwalifikowany lekarz.

Mogło się komuś wydawać, że jej decyzja jest zupełnie nielogiczna, ale Hanna, jej najlepsza przyjaciółka, wiedziała więcej o jej życiu niż pocziwy doktor Wendell.

Owszem, mógł posiadać wszelkie informacje dotyczące jej stanu zdrowia. Mógł wiedzieć, dzięki badaniom, jaki w danym dniu ma poziom hormonów, mógł zbadać aktywność jej jajników, ale nie miał zielonego pojęcia o jej małżeństwie. Nie mógł wiedzieć, że od pierwszej rocznicy swojego ślubu Elizabeth rozpaczliwie walczy o odzyskanie poczucia wzajemnego zrozumienia i intymności, których doświadczyła na samym początku ich związku.

W ciągu pięciu lat, od kiedy poślubiła Reeda Wellingtona Trzeciego, Elizabeth musiała się nauczyć, że na pierwszym miejscu zawsze będzie jego korporacja, na drugim interesy, które załatwiał w Nowym Jorku,

8

liczna rodzina Wellingtonów na trzecim, a żona...? Gdzieś na końcu listy.

Wiedziała, że dziecko mogłoby zmienić panujący stan rzeczy, choćby w pewnym stopniu. Obydwoje pragnęli go od dawna. Dziecko pozwoliłoby im się na powrót połączyć, a także byłoby powodem, dla którego lepiej pasowałaby do jego świata i wydawanie na nią pieniędzy byłoby bardziej usprawiedliwione. Ale czy to rzeczywiście rozwiązałoby jej wszystkie problemy?

Dziecko potrzebuje przecież ciepłego domu, potrzebuje czuć wzajemną miłość rodziców, autentyczną troskę i wspólną radość. Im bardziej ona i Reed oddalali się od siebie, tym bardziej musiała przyznać, że nawet posiadanie potomstwa nie poprawi sytuacji.

Elizabeth było tym trudniej, że doskonale pamiętała początki ich małżeństwa. Umieci razem żartować, mieli wspólne sekrety, popełniali błędy i razem się z nich śmiali. Kochali się bardzo często. Nie potrzebowali do tego ogromnego łóża z baldachimem ani jedwabnej pościeli. To wszystko nie miało dla nich wówczas znaczenia.

Pierwszy raz kochali się na ławce w ogrodzie rodziców Reeda w Connecticut. Ciemne niebo usiane było gwiazdami. Byli zupełnie sami i obudziło się w nich pożądanie tak silne, że nie potrafili się opanować.

Nie chcieli dłużej czekać. Elizabeth wiedziała, że pragnie go przyjąć, a Reed niemiłosiernie oddalał moment spełnienia, dręcząc ją pocałunkami i pieszczotami. Wreszcie, gdy wypełnił ją sobą i doprowadził

9

na szczyt, krzyczała głośno, a on po chwili podążył za nią, powtarzając jej imię. Gdy Reed oświadczył się jej dwa tygodnie później, była pewna, że odtąd będą żyli szczęśliwie do końca swoich dni.

Przyjaciele i rodzina z New Hampshire ostrzegali ją, na co się naraża, poślubiając miliardera. Nie była jednak świadoma tego, że pieniądze rodziny Reeda umieściły go w zupełnie innej sferze społecznej.

Nawet gdy się starali ją przekonać, że ich oczekiwania co do małżeństwa mogą się bardzo różnić, nie słuchała. Była wówczas bardzo zakochana i pewna, że uda im się pokonać wszelkie przeszkody.

Ale teraz, po pięciu latach, jestem już tego o wiele mniej pewna, pomyślała, podchodząc do drzwi balkonowych i otwierając je szeroko. Poniżej ich apartamentu przy Park Avenue 721 panował duży ruch uliczny. W oddali widziała mocną czerwień zachodzącego słońca tego październikowego wieczoru.

Zamknęła drzwi i zasunęła ciężkie zasłony.

Mimo że przyjęła mądrą radę Hanny, Elizabeth czuła się lepiej, powierzając wszystko losowi. Wypadła reszka, więc wiedziała, co ma robić. Postanowiła zawalczyć o swoje małżeństwo na nowo, już od tej chwili.

Weszła do swojej garderoby i otworzyła szufladę z bielizną. Jej palce ślizgały się po jedwabiu i satynie, szukając czegoś, co leżało na samym dnie.

Znalazła. Poczowała przyływ wzruszenia, wyjmując czerwony komplet, który miała na sobie w noc poślubną.

10

Zdjęła powoli spódnicę, bluzkę i bieliznę. Włożyła czerwony komplet, czując się piękna po raz pierwszy od wielu miesięcy. Przeczesała palcami gęste, bursztynowe włosy i spojrzała w lustro. Ciemny tusz podkreślał gęstość rzęs i zieleń oczu. Nałożyła szminke i róż na policzki, przyglądając się sobie z aprobatą.

Na koniec sięgnęła jeszcze po ulubione perfumy. Opuściła dłoń na swój płaski brzuch, a wielki diament mrugał do niej zachęcająco po drugiej stronie lustra.

Reed był jej mężem. Powinna go była uwodzić każdej nocy. Hanna byłaby z niej dumna.

Wyszła z sypialni, przygaszając lampę i kierując się w stronę gabinetu męża.

- Reed? - zawołała ciepło, wchodząc do biura i przybierając zachęcającą pozę.

Dwóch mężczyzn popatrzyło na nią z zaskoczeniem, trzymając teczki z dokumentami.

Na widok żony w seksownej bieliźnie Reed zapomniał o liście od komisji finansowej, a jego zastępca, Collin Killian, który stał tuż obok, nie ważył się nawet mrugnąć. Dopiero po kilku sekundach odwrócił wzrok, gdy Elizabeth zdążyła już zniknąć w korytarzu.

- Cóż... - zaczął z zakłopotaniem Collin, składając powoli dokumenty. - Wrócimy do tego innym razem.

- Poczekaj - nakazał Reed, przechodząc przez pokój.

11

-Ale...

- Właśnie się dowiedziałem o pewnej sprawie w komisji, o której koniecznie musimy porozmawiać.

- Ale twoja żona...

- Zaraz z nią porozmawiam, przepraszam na chwilę.

- Myślę, że to nie rozmowę miała na myśli - bąknął cicho Collin.

Reed nic nie powiedział.

Powinni z Elizabeth porozmawiać. Co prawda to nie on nadzorował jej miesięczny cykl, ale w tym wypadku był pewien, że to stanowczo za wcześnie. Oczywiście, tęsknił za tym, aby móc się z nią kochać spontanicznie, ale równie mocno pragnął wreszcie zostać ojcem. Choć seks z kalendarzem w rękę był dość frustrujący, był jednak gotów na to poświęcenie.

Położył dłoń na klamce i przez chwilę oddychał głęboko, starając się uspokoić i przygotować na widok, który czekał na niego po drugiej stronie drzwi. Jego żona była niezwykle pociągająca, seksowna, wrażliwa i namiętna, ale musiał być silny za nich oboje.

Ostrożnie i powoli otwierał drzwi.

- Elizabeth?

- Zostaw mnie. - Jej głos był przytłumiony przez prześcieradło, pod którym się schowała. Reed zamknął drzwi i powoli podszedł do łóżka.

- Co się dzieje? - zapytał miękko. Elizabeth potrząsnęła głową.

- Nic. Zupełnie nic.

Reed pragnął wziąć ją w ramiona i mocno przytulić. Tak niewiele było trzeba, żeby odsunąć przeście-

12

radło i podziwiać jej doskonałe ciało. Collin powinien się domyślić, że nie ma już po co czekać.

- Czy to odpowiedni moment? - zapytał Reed, chociaż wiedział, że to niemożliwe.

Elizabeth powoli pokręciła głową.

- Więc dlaczego...?

- Myślałam... - zaczęła Elizabeth - Chciałam... -Spojrzała na niego niepewnie swoimi zielonymi oczami. - Nie wiedziałam, że jesteś zajęty z Collinem. Co on sobie pomyślał...

- Na pewno myśli teraz, że jestem najszcześniejszym facetem na świecie.

Elizabeth spojrzała na niego smutno.

- Ale nie jesteś.

- Nie tej nocy.

Jego piękna żona odwróciła się od niego.

- Myślałam... Myślałam dawno nie...

Wiedział, o czym mówiła. I to było pociągające, niezwykle pociągające. W tym momencie niczego nie pragnął bardziej, jak kochać się z nią namiętnie na tym wielkim łożu i choć przez moment zapomnieć o wszystkich problemach.

Bardzo chciał odłożyć rozmowę o śledztwie komisji finansowej, ale nie mógł sobie pozwolić na to, żeby zawieść własną rodzinę. Jeśli będą się kochać teraz, Elizabeth znów nie uda się zajść w ciążę, a jej łzy ponownie będą łamać mu serce.

- Czy nie możesz poczekać do następnego tygodnia? - zapytał.

Jej oczy pociemniały, tak bardzo poczuła się zra-

13

niona i rozczarowana. Chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała.

- Czy coś nie w porządku z twoimi interesami? - zmieniła raptownie temat. - Dlatego wezwałś Collina?

- Wszystko w porządku - zapewnił ją szybko Reed. Na pewno informacja o śledztwie jest zmyślona i postara się wyjaśnić to jak najszybciej.

Reed nie był zamieszany w wykorzystywanie poufnych informacji ani w żaden inny nielegalny albo nieetyczny biznes. Z drugiej strony, ostatnio panująca tendencja, aby znaleźć kozła ofiarnego wśród najbogatszych, bardzo go niepokoiła.

Właśnie dlatego musiał się tym zająć, nie zwlekając. Należało wyjaśnić wszelkie wątpliwości, zanim prasa coś zwęszy. Zanim Elizabeth dowie się o czymkolwiek. Przede wszystkim chodziło o nią.

Specjalista powiedział im, że problemy z płodnością mogą być wynikiem stresu. Już w tej chwili jego żona miała dość na głowie, nie wspominając o przygotowywaniu przyjęcia z okazji piątej rocznicy, aby miała się dodatkowo martwić jego problemami.

- Muszę jeszcze chwilę porozmawiać z Collinem. To rutynowa sprawa - zapewnił ją szybko, zamykając dyskusję.

- Oczywiście - przytaknęła.

- Może zajmiesz się przez ten czas kwestią kateringów? - Trzystu gości powinno wystarczyć, aby zająć jej uwagę.

14

- Dobrze - zgodziła się bez entuzjazmu. - Przejrzę propozycje deserów.

- Zobaczymy się za godzinę - powiedział na odchodnym Reed, składając na jej czole szybki pocałunek. Mimo że bardzo jej pożądał, zmusił się, aby wyjść. Obiecał sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby Elizabeth zaszła w ciążę. I dotrzyma słowa.

Odwrócił się i wyszedł z sypialni, czując na sobie jej smutne spojrzenie. Collin czekał, siedząc przy biurku w jego gabinecie z dość niewyraźną miną.

- Chodźmy - zarządził Reed, wkładając marynarkę.

Collin nie zadawał zbędnych pytań. Wiedział, jak bardzo Reed cenił sobie dyskrecję pracowników.

- Otrzymałem list z komisji finansowej - potwierdził Collin, gdy tylko wyszli z mieszkania, udając się do windy. Gage Lattimer, przyjaciel Collina, mieszkał dwa piętra niżej. Gage również otrzymał podobną wiadomość.

- Zabrałeś też kopertę? - zapytał Reed. Nie chciał, aby tego rodzaju dowody mogły się zawieruszyć gdzieś w domu i być znalezione przez jego żonę.

- Mam wszystko - potwierdził Collin, zatrzymując się przed masywnymi, dębowymi drzwiami wejściowymi.

- Dzięki - powiedział Reed i zapukał pewnie. Przez chwilę czekali w ciszy, ale gdy wreszcie drzwi się otworzyły, nie stanął przed nimi Gage, jak tego oczekiwali. Zamiast niego pojawiła się wysoka, atrakcyjna brunetka, która przyglądała im się powściągliwie.

15

- Czy zastaliśmy Gage'a? - zapytał Reed w nadziei, że nie przeszkodził w czymś intymnym. Na szczęście kobieta była ubrana.

- Bardzo mi przykro, ale pan Lattimer nie może panów przyjąć w tym momencie.

Czy to nie był przypadkiem brytyjski akcent?

- A pani jest...? - zapytał Collin.

- Jane Elliott. Nowa gospodyni pana Lattimera. Reed spojrzął odruchowo w głąb mieszkania, które wyglądało bardzo nieporządnie.

Kobieta przymknęła drzwi, zasłaniając im widok.

- Czy mam coś przekazać?

- Proszę mu powiedzieć, że szuka go Reed Wellington.

Collin podał jej wizytówkę.

- Czy może go pani poprosić, by zadzwonił, gdy tylko wróci?

- Oczywiście - odpowiedziała, odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi.

- Mam nadzieję, że nie płaci jej zbyt wiele - stwierdził Reed, odchodząc.

- Ja zapłaciłbym jej nieźle. Zależy tylko za co - odpowiedział Collin dwuznacznie.

Reed uśmiechnął się, ale jego myśli szybko wróciły do bieżącego problemu.

- Co, u diabła, mamy z tym teraz zrobić? - zapytał, kierując się do windy.

- Może powinieneś zapłacić temu szantażyście? Reed odwrócił się. Był bogaty i dość często stykał się z próbami wymuszenia pieniędzy. Jednak przed

16

dwoma tygodniami trafiło do niego szczególnie dziwne żądanie.

- Dziesięć milionów? Zwariowałaś?

- Może to by rozwiązało sprawę...

- W liście od szantażysty było napisane: „Świat wkrótce się dowie o brudnych pieniądzach Wellingtonów”. Nie było tam nic o śledztwie komisji finansowej.

Nie żeby miał zapłacić w takim przypadku, ale gdyby groźba była bardziej konkretna, mógłby ją wziąć na poważnie.

- Wykorzystywanie niejawnych informacji...

- To tylko domysły - mruknął Collin.

Gdy Reed przeczytał list szantażysty po raz pierwszy, wziął go za głupi kawał. Na wszelki wypadek sprawdził dostawców, ale nie znalazł nic, co potwierdzałoby teorię „brudnych pieniędzy”.

Nie prął żadnych brudnych pieniędzy. Nie miał też nic do ukrycia. To niedorzeczne, że oskarżano go o wykorzystywanie tajnych informacji. Nie można mu też było niczego udowodnić, jeśli nic takiego nie miało miejsca. Miał wystarczająco dużo pieniędzy, które pochodziły z działalności firm będących w posiadaniu jego rodziny. Po co, u licha, miał się angażować w wykorzystywanie tajnych informacji?

- Muszą jednak coś mieć - stwierdził Collin. - Komisja nie zaczyna śledztwa, opierając się na samych podejrzeniach.

- Więc do kogo powinniśmy zadzwonić?

17

Jako wiceprezes, Collin był też świetnym prawnikiem.

- Możemy zacząć od członków samej komisji. Reed spojrzał na zegarek. Było piętnaście po dziewiątej.

- Czy znasz kogoś, do kogo możemy zadzwonić o tej porze?

- Owszem.

Weszli do małego apartamentu Collina, będącego własnością firmy.

- Masz ochotę na whisky?

- Czemu nie.

Collin przeprowadził rzeczową i krótką rozmowę przez telefon. Biorąc do ręki szklanę z alkoholem, powiedział:

- Jutro rano przyślą nam pełne dossier. To ma coś wspólnego z Ellias Technologies.

Reed skojarzył nazwę firmy.

- Pamiętam. Gage się tym zajmował. Przeczuwał niezły interes, więc zdecydowaliśmy się ich w części wykupić.

Reed nie mógł uwierzyć, by Gage Lattimer, jego przyjaciel i sąsiad, mógł w tym wypadku wykorzystywać tajne informacje. Nagle go olśniło.

- Kendrick.

- Ten senator? - zapytał Collin.

- Pamiętam, że przez pewien czas był w radzie rządowej, która podejmowała decyzje dotyczące tej firmy.

- Czy myślisz, że on jest w to zamieszany?

18

- Jest jedyną osobą, która przychodzi mi na myśl. Wiesz, że polityka i finanse to niezbyt szczęśliwe połączenie. Ale nie mogę uwierzyć, by Gage nam to zrobił. Nigdy nie musiałem nikogo przekupić.
- Ale jeśli Gage zapłacił za informacje z rady rządowej, które sprzedał mu senator...
- Obyś się mylił - odpowiedział Reed i zdenerwowany wypił drinka jednym gwałtownym haustem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przyjęcie zorganizowane w Hotelu Grandę z okazji zbierania funduszy na szpital trwało do późnych godzin sobotniego wieczoru. Było bardzo wyrafinowane, nikt nie mógł mieć co do tego wątpliwości. Goście najpierw zjedli wyśmienitą kolację w salonie kryształowym, a następnie przeszli do zachodniej sali balowej, gdzie mogli zamówić drinki i obserwować tańczących.

Elizabeth starała się okazać godną panią wieczoru i obdarzać swoją uwagą wszystkich gości. Gdy jednak zauważyła Collina, który wyraźnie kierował się w jej stronę, szybko ruszyła do toalety. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała z nim stanąć twarzą w twarz, ale starała się odsunąć ten moment najdłużej jak to możliwe. Nie chciała nawet myśleć o tym, jak wiele odkrywała jej skąpa czerwona bielizna tamtego wieczoru.

Poprawiła włosy, pociągnęła usta szminką i zdecydowała się wrócić na salę. Przyjęła kieliszek szampana od eleganckiego kelnera i starała się skupić uwagę na drogocennych przedmiotach wystawionych na aukcję w holu.

20

Hanna podeszła do niej z kieliszkiem martini w dłoni i tajemniczo się uśmiechając, zapytała:

- Więc jak się udał wczorajszy wieczór?

Elizabeth nie odpowiadała przez chwilę, przyglądając się z uwagą jednemu z przedmiotów. Był to złoty naszyjnik wysadzany diamentami i rubinami. Cena wywoławcza wynosiła dziesięć tysięcy dolarów. Elizabeth dodała jeszcze tysiąc i wpisała się na listę.

- Ładny - przyznała Hanna, wskazując na biżuterię umieszczoną w zabezpieczonej gablocie. - Jeśli wygrasz, będę go mogła pożyczyć od czasu do czasu?

- Oczywiście.

Hanna wzięła Elizabeth pod rękę i oddaliły się nieco od tłumu.

- Więc? Zrobiłaś to?

Elizabeth przytaknęła, nie podnosząc wzroku.

- Co się stało?

- Jedno wielkie nieporozumienie.

Hanna zacisnęła mocniej palce na jej ramieniu.

- Jak to? Czy coś poszło nie po twojej myśli?

- Włożyłam czerwoną jedwabną bieliznę. - Ominęła ten fragment, w którym to rzut monetą decydował o tym, co miała zrobić. Hanna nie musi o tym wiedzieć. - A potem pojawiłam się u niego w gabinecie.

- i..? - zapytała Hanna, niecierpliwie odgarniając włosy.

- i Collin tam był, razem z Reedem. Hanna wpatrywała się w nią zaskoczona.

- Nie waż się ze mnie śmiać - powiedziała Elizabeth ostrzegawczo. - Przeraziłam się.

21

- Byłaś... bardzo naga? - zapytała Hanna ze współczuciem w głosie.

Elizabeth prychnęła, starając się zachować resztki godności.

- Nie byłam tak zupełnie naga. Byłam w bieliźnie. Bardzo seksownej, co prawda, ale która zakrywała wszystko to, co powinna.

- Więc w czym problem?

- Chciałam uwieść mojego męża, ale on wolał się udać na spotkanie ze swoim prawnikiem. -

Spojrzenie Elizabeth powędrowało w drugi koniec sali, gdzie Reed właśnie rozmawiał z Collinem. W całej tej historii było coś bardziej upokarzającego niż fakt, że Collin zobaczył ją w bieliźnie.

- Ach... - westchnęła Hanna, uświadamiając sobie wymiar problemu.

- Właśnie. Najwyraźniej nie jestem taka pociągająca, jak mi się wydawało.

- Ale co dokładnie powiedział?

Elizabeth spojrzała na nią niechętnie, mimo że wiedziała, że to nie jej przyjaciółka jest winna temu, co się stało.

- Czy naprawdę musimy o tym rozmawiać?

- Oczywiście, że musimy o tym porozmawiać. Musimy przecież wyciągnąć wnioski na przyszłość.

- W porządku - odpowiedziała Elizabeth, biorąc głęboki oddech. Skoro Hanna chciała znać wszystkie najdrobniejsze szczegóły... - Powiedział dokładnie: „Mam spotkanie z Collinem. Wrócę za godzinę.

Powinnaś się zająć opracowaniem menu na nasze

przyjęcie." - Niewątpliwie był to moment, w którym postanowiła już nigdy więcej się tym nie zajmować.

- Powiedział też: „Czy nie możesz poczekać?”

- Nie do wiary... - Elizabeth czuła wyraźnie sympatię i współczucie swojej przyjaciółki.

- Masz ochotę na drinka?

- Owszem - odpowiedziała Hanna. - W życiu kobiety są takie momenty, kiedy absolutnie musi się napić - stwierdziła, ruszając energicznie naprzód. Elizabeth starała się za nią nadażyć, musiała jednak uważać, aby nie przydeptać brzegu swojej jedwabnej wieczorowej sukni.

- Vannick-Smythe na godzinie trzeciej - ostrzegła nagle Hanna, zniżając głos do szeptu.

Elizabeth spojrzała we wskazanym kierunku i spotkała wzrok swojej gadatliwej sąsiadki, królowej plotek.

- A niech to! Zaraz nas dopadnie.

- Udawajmy, że jesteśmy pogrążone w rozmowie

- zaproponowała Hanna szybko.

- Jasne.

- To dziwne, że nie zabrała ze sobą swoich pupili. Sierść jej pudli nadzwyczaj harmonijnie współgra z tą jej fryzurą.

- Chyba nie udało jej się wpisać ich na listę gości

- odpowiedziała Elizabeth ze śmiechem.

- Uwaga, idzie tu - ostrzegła Hanna i zaczęła tonem wytwornej konwersacji: - Co myślisz o ostatnim zamachu stanu w Barasmundi?

Elizabeth szybko weszła w rolę.

- Nie sądzę, aby kobieta dała radę utrzymać wła-

dzę w zachodniej Afryce. Ale jeśli Maracitu uda się odwlec wybory, może uda się ustabilizować sytuację na północy kraju, a nawet przekonać główne klany, żeby uczestniczyły w demokratycznych przemianach i reformie systemu bezpieczeństwa.

Hanna była dziennikarką specjalizującą się w tematach polityki światowej. Elizabeth zrozumiała, że starała się wybrać temat rozmowy jak najbardziej niedostępny dla Vivian. Na szczęście sama też interesowała się aktualnymi problemami politycznymi. Był to jeden z powodów, dla których udało im się tak szybko zaprzyjaźnić.

- Z drugiej strony, trudno przewidzieć, czy rząd tymczasowy zgodzi się na referendum w sprawie konstytucji. Chyba że...

- No proszę, akurat ciebie się tu nie spodziewałam - wtrąciła się Vivian, przerywając Hannie.

Elizabeth spojrzała na elegancką kobietę, uśmiechając się złośliwie.

- Witaj, Vivian.

- Przyznam szczerze, że myślałam, że postarasz się uciszyć te wszystkie plotki.

- Jakie plotki? - Czyżby ktoś odkrył, że jest w trakcie terapii ułatwiającej zajście w ciążę? A może Colin zaczął wszystkim opowiadać, jak się starała uwieść własnego męża, obnażając się publicznie?

- Cóż, odnośnie do śledztwa komisji finansowej, moja droga - powiedziała Vivian z triumfem w oczach, uśmiechając się okrutnie. - Zastanawiam się, co takiego zrobił twój mąż, że sama komisja

finansowa musiała się tym zająć. To oczywiście nie moja sprawa, ale wiem, że jeśli to oni wszczynają śledztwo, sprawa musi być naprawdę poważna.

- Vivian Vandoosen, zgadza się? - zapytała Hanna, wyciągając rękę na powitanie. Najwyraźniej Elizabeth potrzebowała kilku sekund, aby się otrząsnąć z tego, co przed chwilą usłyszała.

- Vannick-Smythe - poprawiła Vivian obrażonym tonem.

- Oczywiście - zgodziła się Hanna. - Spotykam tak wielu ludzi w moim zawodzie, że czasem zdarza mi się pomylić nazwiska, szczególnie te mniej znane.

W innej sytuacji Elizabeth wybuchnęłaby śmiechem na widok miny, jaką zrobiła Vivian.

- Obawiam się, że musisz nam wybaczyć - dodała Hanna, biorąc przyjaciółkę pod ramię i odciągając od zaskoczonej Vivian. - Dokończymy rozmowę innym razem.

- O czym ona mówi? - Elizabeth wpatrywała się w nią z niedowierzaniem, pełna niepokoju.

- Sądziłam, że już o tym wiesz - powiedziała Hanna smutno. - Sprawa pojawi się jutro w prasie.

Elizabeth zatrzymała się nagle.

- Co za sprawa?

Hanna spojrzała na nią z powagą.

- Bert Ralston nad tym pracuje. Ja nie znam szczegółów.

Elizabeth szeroko otworzyła oczy, słysząc nazwisko najlepszego reportera śledczego.

25

- Więc to aż tak poważne? Hanna przytaknęła.

- Twój mąż i Gage Lattimer są podejrzani o wykorzystywanie tajnych informacji w przypadku interesów z firmą Ellias Technologies.

Elizabeth nie mogła wymówić ani słowa.

- Chodź, musimy się napić - powtórzyła Hanna, ciężko wzdychając.

- Ale jak... Skąd... Ujawnianie tajnych informacji? Reed nigdy nie postąpiłby nieuczciwie.

- Jak mogłaś o tym nie wiedzieć? - zapytała Hanna, zatrzymując się przy barze. - Dwa razy martini proszę.

- Reed nic mi nie powiedział.

Hanna pokiwała głową ze współczuciem, podając kieliszek przyjaciółce.

- Dlaczego nic mi nie powiedział? - zapytała Elizabeth, niemal z rozpaczą w głosie.

- Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć.

Elizabeth zacisnęła odruchowo palce na kieliszku. Jej mąż został oskarżony przez komisję finansową o malwersacje i nie uważał za stosowne ją o tym poinformować? Swoją własną żonę?

Gdy pytała go, czy wszystko w porządku, powiedział, że to nic takiego. Najwyraźniej Collin wiedział, co się stało. A więc pracownicy jej męża wiedzą o nim więcej niż własna żona. Nawet Vivian Vannick-Smythe wiedziała więcej niż ona.

Jak Reed mógł jej to zrobić? Postawić ją w takiej sytuacji.

26

- Czy to znaczy, że moje małżeństwo już nie istnieje? - zapytała Elizabeth, czując, jak narasta w niej śmiertelny strach.

- Myślę - zaczęła Hanna, starając się ostrożnie dobrać słowa. - Myślę, że będziesz musiała zapytać o to męża.

Elizabeth wypła drinka i powiedziała zdecydowanie:

- To nie jedyne pytanie, jakie będę musiała mu zadać.

Zielone oczy Elizabeth prawie płonęły w przygaszonym świetle ich sypialni.

- Jak mogłeś nic mi nie powiedzieć o śledztwie komisji finansowej?

Więc o to chodziło. Jego żona była wyjątkowo milcząca w drodze powrotnej. Nigdy wcześniej obecność kierowcy limuzyny jej nie krępowała. Wiedział więc, że coś zaszło. Powoli szykował się do obrony.

- To nic takiego - powiedział lekkim tonem. Jej głos był teraz o oktawę wyższy.

- To nic takiego? Grozi ci chyba ze dwadzieścia lat więzienia, a ty śmiesz mówić, że to nic takiego?

- Nic nie zrobiłem - zaznaczył Reed. Elizabeth uśmiechnęła się drwiąco.

- Widzę, że już mnie przesłuchałaś, skazałaś i uwięziłaś. A przecież ślubowałaś, że będziesz mi ufać.

- Reed nie krył rozdrażnienia.

- Nie chodzi o to, że ci nie ufam. Jestem przerażona.

- Słyszę przede wszystkim, że jesteś wściekła.
- To też.
- Zupełnie niepotrzebnie. Uwierz mi.
- Ależ oczywiście. To wszystko wyjaśnia. Już czuję się lepiej.
- Czy ten sarkazm naprawdę był potrzebny? - zapytał Reed znużony. Owszem. Chciał z nią o tym porozmawiać, ale chciał, żeby to była spokojna i logiczna rozmowa. Przede wszystkim chciał rozwiązać jej obawy, że może mu grozić kara więzienia.
- Myślę, że naprawdę należą mi się wyjaśnienia -odpowiedziała cierpko. - Wiesz, chodzi mi o to, co się dzieje w twoim życiu. Twoje nadzieje, obawy, aspiracje, ciężące na tobie zarzuty.
- Myślisz, że gdybym ci powiedział, to by mi to pomogło? - zapytał Reed szczerze.
- Chcę dzielić z tobą ten ciężar.
- Masz swój własny ciężar.
- Reed, jesteśmy mężem i żoną.
- Mężowie nie powinni dodawać ciężaru własnym żonom, martwiąc je niepotrzebnie.
- Ależ tak. Przez cały czas.
- No cóż. Ten akurat mąż tak nie robi. Masz już wystarczająco o czym myśleć.
- Masz na myśli menu i katering na przyjęcie? -zakpiła.
- Między innymi. Naprawdę, nie ma powodu, abyśmy oboje się zamartwiali i nie chciałem cię rozgniewać.
- Jestem już wystarczająco rozgniewana.

- To się uspokój. - W końcu do niego należało rozwiązanie własnych problemów. To tylko kwestia czasu i jego życie zawodowe znów wróci do normy.

- Żartujesz, prawda?

- To naprawdę nic takiego. Jeszcze chwila i nikt nie będzie o tym pamiętał.

Elizabeth spojrzała na niego uważnie.

- Powiedz mi, co takiego zrobiłeś.

- Nic.

- Mam na myśli, co takiego się wydarzyło, co spowodowało na ciebie te podejrzenia.

- Naprawdę nic - powtórzył z przekonaniem.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że komisja finansowa wszczyła śledztwa wobec zupełnie przypadkowych i niewinnych obywateli?

Reed westchnął ciężko. Naprawdę nie miał już dziś siły na rozmowę o tym. Było już późno i chociaż następnego dnia była niedziela, zwołał telekonferencję na przedpołudnie. Teraz chciał tylko spać. I chciał, żeby jego żona też mogła spokojnie zasnąć.

Elizabeth spróbowała ponownie.

- Chodzi o Ellias Technologies?

- Kupiłem trochę akcji - przyznał niechętnie. - Gage też. A potem ich wartość nagle wzrosła trzydziestokrotnie i u kogoś zapaliły się światełka alarmowe. Ale Collin się tym zajmie. Naprawdę, chodźmy już spać.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

- To wszystko, co potrzebujesz wiedzieć.

- Myślę, że potrzebuję więcej.

29

- Dlaczego musisz robić z tego problem?

Dlaczego Elizabeth nie mogła mu po prostu zaufać? To jego problem, nie jej i do niego należało się nim zająć. Jej przerażenie nie poprawi sytuacji w najmniejszym stopniu.

-Reed...

- No dobrze - powiedział w końcu zrezygnowanym tonem. - Okazuje się, że nasz dobry znajomy, senator Kendrick, był w radzie rządowej, która przyznała Ellias Technologies bardzo lukratywny kontrakt. To spowodowało, że wartość akcji tej firmy nagle bardzo wzrosła.

Zielone oczy Elizabeth otworzyły się szerzej ze zdumienia.

- I oni myślą, że senator cię o tym uprzedził?

- Dokładnie tak. Teraz już wiesz wszystko. Jesteś zadowolona?

- Nie. Wcale nie jestem zadowolona. Jak możesz? Reed podniósł obie ręce w geście obrony.

- Widzisz, właśnie dlatego nie chciałem ci nic mówić. Chciałem, żebyś była szczęśliwa i nie musiała się niczym martwić. - Czy naprawdę tak trudno jej było to zrozumieć?

Jej twarz przybrała zacięty wyraz, który dobrze znał.

- Nie potrzebuję, żebyś mnie chronił w ten sposób.

Reed objął ją delikatnie i przyciągnął do siebie.

- Pamiętaj, lekarz powiedział, że powinnaś mieć spokój.

30

- Jak mogę mieć spokój, gdy mój mąż mnie okłamuje?

Nie okłamał jej. Po prostu nie powiedział jej o pewnej mało istotnej sprawie, żeby jej niepotrzebnie nie stresować.

- Teraz to już przesadzasz - odezwał się zniechęcony.

- Naprawdę tak myślisz? - Elizabeth odsunęła się. Widział, że jeszcze trochę, a wybuchnie kolejna awantura. Naprawdę nie o to mu chodziło, szczególnie o drugiej nad ranem.

- Myślę, że Collin naprawdę się wszystkim zajmie - odpowiedział pojednawczo. - Do następnego tygodnia ta cała historia będzie tylko niemiłym wspomnieniem. A ty masz teraz naprawdę ważniejsze rzeczy na głowie.

- Jak na przykład catering i menu na przyjęcie? -powtórzyła.

- Właśnie. I jeszcze twoje poranne pomiary temperatury. - Uśmiechnął się, starając się ją udobruchać.

- A w szczególności twój czerwony komplet jedwabnej bielizny.

- Umiem też czasem myśleć, wiesz o tym?

Tym razem Reed poczuł się urażony. Co to znowu ma znaczyć?

- Czy kiedykolwiek twierdziłem, że nie myślisz?

- Mogę ci pomóc w rozwiązaniu twoich problemów.

- Do tego mam odpowiednich ludzi i dużo im płacę, by rozwiązywali tego rodzaju problemy. - Dzięki

31

temu on i Elizabeth mogli prowadzić spokojne, wolne od trosk życie.

- To jest twoja odpowiedź?

- To jest moja odpowiedź.

Elizabeth miała nadzieję, że Reed powie coś jeszcze, ale on odwrócił się na drugi bok, dając jej wyrażenie do zrozumienia, że dyskusja na tym się kończy.

Reed przybył jako ostatni na roboczy lunch w pokoju konferencyjnym Wellington International.

Gage, Collin, potentat medialny Trent Tanford i prywatny detektyw Selina Marin czekali już na niego.

- Znaleźliście Kendricka? - zapytał Gage bez wstępów.

Reed potrząsnął przecząco głową, zamykając za sobą drzwi.

- Jego sekretarka twierdzi, że przez cały weekend ma spotkania w Waszyngtonie.

- Nie ma ze sobą komórki? - zapytał Collin.

- Nie można mu przeszkadzać - zacytował Reed w odpowiedzi. Nie chciał się już więcej tłumaczyć.

Nigdy wcześniej się nie zdarzyło, żeby się nie mógł skontaktować z senatorem. Prawdę mówiąc, to raczej senator nagabywał go nieustannie.

- Potrzebujemy jego zeznania - stwierdził Trent. - Potrzebujemy jego publicznej wypowiedzi, w której zaprzeczy, że kiedykolwiek udzielał ci jakichkolwiek niejawnych informacji, najlepiej na taśmie.

- Załatwię to - zapewnił Reed. Było to w interesie jego i senatora, żeby to jak najszybciej wyjaśnić.

Jeśli

uda mu się uzyskać zeznania senatora, całe śledztwo można by zdusić w zarodku. Tym bardziej że nie udało im się wyjaśnić kwestii szantażysty.

- Czy policji udało się coś ustalić? - zapytał Reed Selineę.

- Niestety.

- Powinieneś się czuć wyróżniony. Ten ktoś w każdym razie jest przekonany, że jesteś wyplacamy - zażartował Gage.

- Tego rodzaju wyróżnienie nie do końca mi pochlebia - odpowiedział Reed. Nie potrzebował takich utrudnień. Jego życie było już wystarczająco skomplikowane.

- W każdym razie wydaje się wyjątkowo zachłanny - stwierdził Collin.

Reed nie chciał niczego zaniedbać. Spojrzał uważnie na Selineę.

- Zatrudnij tylu ludzi, ilu będzie trzeba. I chcę, aby ktoś przez cały czas miał pod ochroną moją żonę. Ale proszę, żeby to wszystko odbywało się dyskretnie. A już na pewno nie chcę, żeby Elizabeth dowiedziała się o szantażu - powiedział, wstając od stołu.

Musiał chronić Elizabeth i musiał dbać o jej spokój. Kiedy to wszystko wreszcie się skończy, będą się mogli wreszcie zająć własną rodziną. I miał nadzieję, że nie będą musieli na to długo czekać.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Twojemu małżeństwu nic nie grozi - powiedziała stanowczo Hanna, gdy razem z Elizabeth kierowały się w stronę wolnego stolika w ich ulubionej restauracji na Times Square.

Elizabeth po dłuższych namowach zamówiła antrykot z wołowiny, ale była pewna, że nie przełknie ani kęsa. Jej ściśnięty żołądek już od dłuższego czasu nic nie chciał przyjąć.

- Nie chce ze mną rozmawiać o ważnych sprawach - powiedziała do Hanny. - Nie chce się ze mną kochać. A kiedy proszę o wyjaśnienia, złości się na mnie. Jak mogę być nadal żoną człowieka, który nie chce dzielić ze mną swojego życia?

Hanna nalała jej i sobie czerwonego, wyborowego wina.

- Przestań próbować.

Ta odpowiedź zupełnie zaskoczyła Elizabeth.

- Mam przestać próbować być żoną? - Nie takiej rady oczekiwała od przyjaciółki.

- Przestań próbować za wszelką cenę wejść w jego życie - wyjaśniła Hanna, krojąc swój stek.

- To, co mówisz, jest bez sensu. - Przecież by-

34

li małżeństwem. To się rozumiało samo przez się, że żona powinna dzielić z mężem jego życie. Hanna zastanowiła się chwilę nad odpowiedzią, podczas gdy Elizabeth powoli sączyła wino.

- Mówię ci to jako twoja najlepsza przyjaciółka i jako ktoś, kto dobrze wam życzy.
- Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi.
- Stajesz się ostatnio trochę monotonna. Monotonna? Czy tego rodzaju rzeczy mówi najbliższa przyjaciółka?
- Jesteś stanowczo zbyt mocno zaabsorbowana Reedem i jego życiem.
- Jest moim mężem. Hanna potrząsnęła głową.
- To nie ma znaczenia. Wiem, że chcesz mieć dziecko. To wspaniałe. I wiem, że kochasz Reeda. I to też jest wspaniałe. Ale, Elizabeth, najdroższa Lizzy, musisz mieć swoje własne życie.
- Mam życie.

Hanna spojrzała na nią z powątpiewaniem. Rzeczywiście, może regularne wizyty w SPA, kupowanie markowych ubrań oraz planowanie przyjęć nie wydawało się wyjątkowo produktywne. Z drugiej strony Reed potrzebował, żeby ktoś się zajął towarzyską stroną ich życia. Było to też częścią jego interesów.

- Gdybyś miała własne życie - mówiła dalej Hanna - mogłabyś się pozbyć tej obsesji na punkcie własnego męża.
- Nie ma znaczenia, jakiego rodzaju pełne, ekscytujące i bogate życie mogę prowadzić, uważam, że

wciąż powinnam dzielić jego problemy, szczególnie, gdy ciąży na nim kryminalne zarzuty.

- Przecież powiedział ci, że sam się tym zajmie.

- Oczywiście, że tak mi powiedział. Nie chce, żebym się martwiła.

- Myślę, że to słodkie.

- Słodkie? Po czyjej jesteś stronie?

- Lizzy, spójrz na to z innej perspektywy. To nie jest kwestia tego, po czyjej jestem stronie. Tu chodzi o twoje szczęście. Chodzi o to, że życie Reeda koncentruje się wokół jego pracy, jego partnerów w interesach, jego rodziny, przyjaciół i jego małżeństwa.

- Nie tak bardzo wokół jego małżeństwa - wymruczała Elizabeth.

- Być może. Ale nie to chciałam powiedzieć. Mam na myśli to, że twoje życie również koncentruje się wokół jego pracy, jego partnerów w interesach, jego rodziny i przyjaciół i twojego małżeństwa. Wiesz już, o co mi chodzi?

- Nie masz racji. - To nie mogła być prawda. Elizabeth nie była staroświecką żoneczką, która żyła tylko po to, aby być ozdobą męża.

- Więc gdzie są twoi znajomi? Twoi starzy znajomi, ci, którzy nie mają nic wspólnego z Reedem ani jego interesami?

Elizabeth zastanowiła się przez chwilę.

- Moi starzy znajomi nie mieszkają na Manhattanie - przyznała w końcu.

Po ślubie bardzo szybko się okazało, że trudno jej utrzymać więzy ze znajomymi z czasów studiów.

36

Mieli wrażenie, że życie Elizabeth zamieniło się w nieustające pasmo przyjęć i przyjemności, gdzie pieniądze mogły wszystko załatwić, gdzie nie było miejsca na najmniejsze problemy. Chyba że z wyborem markowych perfum albo ubrań. Choć i tu nie musiała decydować. Mogła mieć wszystko.

- W tej chwili wszyscy twoi znajomi to tak naprawdę znajomi Reeda.

- Z wyjątkiem ciebie.

- Z wyjątkiem mnie. Ale i mnie poznałaś dzięki Trentowi. Pamiętasz? To przyjaciel Reeda.

- Zaczynam się czuć jak na przesłuchaniu.

- Bo to jest przesłuchanie - przyznała Hanna.

- Cóż, wcale go nie potrzebuję. Hanna westchnęła.

- Lizzy, kochanie...

- Nawet nie wiem, po co cię proszę o radę. To właśnie ty mi radziłaś, żebym go uwiodła w zeszłym tygodniu. I nic z tego nie wyszło.

- Dlatego, że nie tak się do tego zabrałaś.

- Wszystko zrobiłam jak trzeba. Wiem, że w tej czerwonej bieliźnie wyglądam bardzo pociągająco.

Jeszcze to pamiętam. Tylko dla Reeda nie była to odpowiednia chwila. Jak mężczyzna może myśleć o namiętej nocy, gdy wkrótce może zostać aresztowany? - podsumowała Elizabeth logicznie i zabrała się do jedzenia.

- Potrzebujesz pracy - powiedziała Hanna.

- Uwierz mi, jedyna rzecz, jakiej na pewno nie potrzebuję, to większej ilości pieniędzy.

- Nie chodzi o zarabianie pieniędzy. Chodzi o to, abyś mogła wyjść z tego swojego luksusowego apartamentu, rozmawiać i wymieniać poglądy z innymi ludźmi, którzy nie mają nic wspólnego z twoim mężem albo z kwestią zajścia w ciążę.

- A nie sądzisz, że to by jeszcze bardziej oddaliło nas od siebie?

- Wręcz przeciwnie. Dzięki temu miałybyś o czym z nim rozmawiać po powrocie do domu.

Elizabeth chciała zaprotestować, że teraz też mają wiele ciekawych tematów do rozmowy, ale nic nie powiedziała, gdyż zdała sobie sprawę, jak pusto by to zabrzmiało.

Reed był niewątpliwie pracoholikiem i nie chciał rozmawiać z nią na temat interesów Wellington International. Prawdopodobnie myślał, że tego rodzaju sprawy mogłyby ją stresować w takim samym stopniu jak śledztwo komisji finansowej. Ale jeśli mogłaby z nim porozmawiać o swoich własnych interesach, szczególnie, gdyby się pojawiły problemy z ich realizacją, Reed prawdopodobnie bardzo chętnie włączyłby się do rozmowy.

Hmm. Zdobyć pracę. Rozwijać się zawodowo. W sumie ten pomysł zaczął jej się podobać. Zastanowiła się nawet, dlaczego wcześniej na to nie wpadła. Ale był pewien problem. Dość poważny.

- Tylko że kto mnie zatrudni? Nie pracowałam, odkąd skończyłam studia. A w dodatku skończyłam mało atrakcyjną na rynku pracy teatrologię.

- Zauważ, że mieszkasz o kilka ulic od dzielnicy,

38

w której mieszczą się wszystkie najważniejsze teatry tego miasta.

Elizabeth, prawdę mówiąc, nie bardzo mogła to sobie wyobrazić. Ona, żona miliardera, szukająca pierwszej pracy z życiorysem w ręku. Reed na pewno byłby zaskoczony.

- Jemu wcale nie musi się to podobać - dodała Hanna, odgadując, którym torem podążyły myśli Elizabeth.

- Ale czy to tak naprawdę nie oddala mnie od głównego celu? - Próbowала przecież uratować swoje małżeństwo, a nie tworzyć kolejne problemy.

- A czego ty chcesz w życiu? Elizabeth nagle poczuła się zmęczona.

- Dziecka. Udanego małżeństwa. Być szczęśliwą... Sama nie wiem...

- Dokładnie - podsumowała Hanna.

- To znaczy?

- Sama zapracuj na swoje szczęście. Niezależnie od Reeda, dziecka czy czegokolwiek innego. Zadbaj o swoją własną karierę zawodową. A reszta powinna się sama ułożyć. Poza tym - dodała Hanna - co masz do stracenia?

To było doskonałe pytanie. Przecież nie miała nic do stracania. Jeśli wkrótce coś się nie zmieni, jej małżeństwo może przestać istnieć. A na pewno chciała mieć dziecko. Chciała też mieć własne życie.

Hanna miała rację. Powinna poszukać pracy.

- Będziesz szukać pracy?

Reed stał w otwartych drzwiach sypialni i przyglą-

39

dał się, jak Elizabeth wciera pachnący balsam po kąpieli.

- Masz na myśli miejsce w jakiejś radzie nadzorczej albo komitecie dobroczynnym? - zapytał. Na pewno sam mógłby wymienić kilkanaście z nich, które przyjęłyby panią Wellington i jej wsparcie z otwartymi ramionami.

- Nie miejsce w komitecie - odpowiedziała. - Mam na myśli prawdziwą pracę.

Reed wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Ale po co?

Elizabeth wzruszyła ramionami i zakręciła słoiczek z balsamem.

- Dzięki temu będę mogła wyjść z domu, poznać nowych ludzi.

- Przecież w każdej chwili możesz wyjść z domu.

Mieszkali w Nowym Jorku, a ona miała nielimitowany dostęp do jego konta bankowego. Lista rzeczy, które mogła robić poza domem, była bardzo długa, nie wspominając o nieograniczonej liczbie ludzi, z którymi się mogła spotykać.

- Robienie zakupów to nie wszystko.

Reed spojrzał na nią uważnie, jakby chciał odgadnąć, o co jej naprawdę chodzi.

- Oczywiście, można robić wiele innych rzeczy poza zakupami.

- I właśnie o tym mówię - odpowiedziała Elizabeth, wstając.

- Fundacja szpitala byłaby przeszcześliwa, gdybyś się zgodziła do nich dołączyć.

40

- Jestem specjalistką od teatrologii.

- W takim razie rada kultury. Mogę zadzwonić do Ralpa Sitmana. Jestem przekonany, że jeden z komitetów...

- Reed, nie chcę, żebyś gdziekolwiek dzwonił. Chcę napisać swój życiorys i sama poszukać sobie pracy.

- Życiorys? - zapytał Reed z niedowierzaniem. Była jedną z Wellingtonów. Nigdy nikt z Wellingtonów nie potrzebował życiorysu.

- Masz na myśli pukanie do kolejnych drzwi i umawianie się na rozmowy kwalifikacyjne z życiorysem w rękę?

- Tak, chyba tak to się zwykle odbywa. Głos Reeda stał się zimny.

- Nie w tej rodzinie.

W najlepszym razie ludzie mogli pomyśleć, że jest ekscentryczką. Niektórym jednak może przyjść do głowy, że potrzebuje pieniędzy. Zupełnie, jakby jej własny mąż nie był w stanie zapewnić jej bytu.

- Słucham?

- To poniżej twojej godności.

- Zarabianie jest poniżej mojej godności? - zapytała z niedowierzaniem.

- Ty już zarabiasz na życie.

- Nie, ty zarabiasz na życie.

- I to chyba wcale nieźle.

Elizabeth spojrzała na niego z ukosa i położyła się do łóżka.

- Gratuluję. Tym lepiej dla ciebie.

41

- Elizabeth, o co chodzi? - zapytał błagalnym tonem Reed.

- Potrzebuję własnego życia - odpowiedziała z determinacją.

Co to miało niby znaczyć?

- Przecież masz już życie.

- Nie, to ty masz życie.

- To przecież nasze wspólne życie.

- Tylko że ciebie nigdy w nim nie ma.

- Przecież nie wyjeżdżałem z Nowego Jorku od miesiący. - I niech nie myśli, że było to łatwe. Ale chciał być na miejscu. Zależało mu na rodzinie. Na tym, żeby Elizabeth zaszła w ciążę. Chciał być blisko, gdyby Elizabeth go potrzebowała. Szczególnie teraz, gdy oboje przechodzili dość trudny okres. Ze swojej strony miał wrażenie, że robi wszystko, aby życie upływało im harmonijnie i spokojnie.

- Myślisz, że chodzi o twoją fizyczną obecność w mieście?

- Więc o co chodzi? - zapytał zrezygnowany. - Proszę cię, Elizabeth, powiedz mi wreszcie, o co ci tak naprawdę chodzi.

- Po prostu chcę pracować. - I co będziesz robić?

- Nie wiem. To, co uda mi się znaleźć. Mogę być choćby inspicjentką. - Elizabeth wzięła głęboki oddech i powiedziała zdecydowanie: - To nie podlega dyskusji, Reed.

- Wspaniale - powiedział podniesionym ze zdenerwowania głosem. - Nasi przyjaciele i partnerzy

42

w interesach dowiedzą się, że moja żona będzie in-spicjentką.

- Nie. To Elizabeth Wellington będzie inspicjentką. - I nie uważasz, że to może być dla mnie upokarzające?

- Mogę używać mojego panińskiego nazwiska, jeśli tylko o to ci chodzi.

- Będiesz używać twojego obecnego nazwiska - warknął.

- W porządku - podsumowała Elizabeth i odwróciła się, naciągając kołdrę i przykrywając się nią szczelnie.

Reed był w tej chwili bardziej sfrustrowany nowym kaprysem swojej żony niż śledztwem komisji finansowej. Mogą się przecież stać pośmiewiskiem całego miasta!

Zgasił nocną lampkę i nagle usłyszał pikanie jej elektronicznego termometru. Położył głowę na poduszce i zamknął oczy.

Elizabeth nie zgasiła lampki. Nawet się nie poruszyła. Odwrócił się w jej stronę i spojrzał w jej otwarte oczy.

- Mam owulację.

Reed o mało nie zerwał się z łóżka. Jak można żyć, gdy rytm ich zbliżeń ma być wyznaczany przez zegar biologiczny?

- Rozumiem - odpowiedział. Przysunął się bliżej, zgasił lampkę po jej stronie, wyjmując jej termometr z dłoni i kładąc go na stoliku.

Kochali się już setki, może tysiące razy. Mogą to zrobić i tym razem. Nic wielkiego.

43

Powoli odsłaniał kołdrę, wdychając aromat jej ciała w zagłębieniu szyi. Jej zapach był pierwszą rzeczą, na punkcie której oszalał. Pamiętał, jak tańczyli w blasku gwiazd, na statku w porcie, w powiewach ciepłej, czerwcowej bryzy. Trzymał Elizabeth w swoich ramionach i wdychał jej zapach, wtulony w dekolt jej czerwonej sukni. Po kilku minutach już wiedział. Był pewien, że będzie ją kochał, że ją poślubi i że spędzi resztę życia, opiekując się tą wspaniałą, olśniewającą, zniewalającą kobietą.

Teraz całował ciepłą skórę jej szyi. Powoli przesuwał dłonią po jej piersiach i brzuchu. Delikatnie całował jej odsłonięte ramiona i zębami zdejmował ramięczka nocnej koszuli.

Chciał jej powiedzieć, że ją kocha, ale zbyt wiele było między nimi napięcia. Odsłonił jej piersi i całował je delikatnie, czując, jak ogarnia go pożądanie.

Przesuwał dłonią po jej ramieniu, podążając na spotkanie jej dłoni.

Jego palce napotkały zaciśniętą pięść. Napięta, mocno zaciśnięta, twardą pięść.

Reed podniósł głowę i spojrzał na Elizabeth. Jej oczy patrzyły w sufit, a cała twarz przybrała zacięty wyraz.

-Mam tego dość! - Gwałtownie podniósł się z łóżka. Gdy spojrzała na niego, zadrżał, widząc w jej oczach pokłady awersji i zimnej determinacji.

- To jest małżeństwo - powiedział wyraźnie. -A nie jakaś farma hodowlana.

Zabrał swoją kołdrę i wyszedł z sypialni, kierując się w stronę pokoju gościnnego.

Gdy Elizabeth została sama, zaczęła bezgłośnie płakać. Chciała się kochać z Reedem. Rozpaczliwie pragnęła zajść w ciążę. Ale nie potrafiła jeszcze ochłonąć po nieprzyjemnej rozmowie z nim.

Wiedziała, że to przejdzie, ale po prostu potrzebowała więcej czasu, aby znów się poczuć bezpiecznie i ufnie w jego ramionach. Gdy wreszcie usnęła, zbliżał się już ranek.

Obudziła się wczesnym popołudniem z poczuciem żalu i pustki. Wiedziała, że Reed wyszedł już do pracy. Nie mogła uwierzyć, że nie kochali się poprzedniego wieczora. Gdy sobie przypomniała wyraz jego twarzy, gdy wychodził z sypialni, zdała sobie sprawę, że mocno go zdenerwowała. Może nawet zraniła. To wszystko jej wina. Musi natychmiast coś z tym zrobić.

Wstała ochoczo, wzięła prysznic i włożyła płaszcz. Zjechała na podziemny parking, wsiadła do samochodu i w kilkanaście minut była już na Piątej Alei, przed biurowcem Wellington International.

Nie miała czasu do stracenia. Musi natychmiast przeprosić Reeda. Poza tym pod płaszczem miała dla niego małą niespodziankę, gdyby same przeprosiny nie wystarczyły. Jedwabne pończochy i zielone szpilki, w kolorze jej oczu, powinny go przekonać, że mogliby na chwilę wyskoczyć do hotelu naprzeciwko.

-Elizabeth. - Sekretarka Reeda, Devon, wstała energicznie zza biurka, z szerokim uśmiechem. Rzu-

45

ciła dość niepewne spojrzenie na drzwi gabinetu Reeda i zapytała: - Czy Reed się ciebie spodziewa?

- Chcę mu zrobić niespodziankę - przyznała Elizabeth. Miała nadzieję, że będzie to bardzo przyjemna niespodzianka.

Devon jeszcze raz spojrzała zmieszana w stronę gabinetu.

- Pozwól, że go uprzedzę.

Elizabeth spojrzała przez przeszkloną, częściowo zasłoniętą ścianę gabinetu Reeda, i dojrzała profil kobiety. Miała długie, ciemne włosy i była ubrana w granatowy kostium.

- Reed, przyszła twoja żona.

W tej sekundzie kobieta się odwróciła i spojrzała prosto na Elizabeth.

- Kim ona jest? - spytała sekretarkę.

- To... Ona stara się tu o pracę - odpowiedziała Devon, porządkując nerwowo papiery na biurku.

Elizabeth poczuła się nagle skrępowana.

- Mam nadzieję, że mu nie przeszkadzam.

- Ależ nie.

Drzwi od gabinetu Reeda się otworzyły i kobieta wyszła pierwsza. Była wysoka i atrakcyjna. I bardzo, bardzo pewna siebie.

Ukloniła się lekko Elizabeth i przeszła obok, pozostawiając za sobą zapach kokosowego szamponu do włosów.

- Nie spodziewałem się ciebie - powiedział Reed z zakłopotaniem w głosie.

- Niespodzianka - wyjaśniła Elizabeth.

46

Wskazał jej drzwi do gabinetu i zamknął je za nią, gdy tylko weszła do środka.

- Przepraszam, jeśli ci przeszkadzam.

- Nie ma sprawy - odpowiedział Reed, wskazując jej krzesło naprzeciw swojego biurka.

- Kto to był? - zapytała Elizabeth. Reed usiadł najpierw za biurkiem.

- Kto taki?

- Ta kobieta, która przed chwilą była u ciebie. Devon powiedziała...

- To klientka - zapewnił Reed pospiesznie. Elizabeth nagle poczuła, jak strach zaciska się wokół niej zimną pętlą. Kłamał. Dlaczego kłamał?

- Co za klientka?

Reed machnął ręką zniecierpliwiony.

- Zajmuje się inwestycjami na West Coast. Elizabeth nie wiedziała co odpowiedzieć.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał Reed grzecznym i formalnym tonem.

Wróć do mnie.

Nagle poczuła się kompletnie zagubiona. Czy będzie w stanie dalej realizować swój pierwotny plan?

Czy będzie mogła kochać się z nim za chwilę, wiedząc, że ją okłamuje?

- Kochanie? - zapytał ponownie, delikatniejszym i cieplejszym głosem.

- Bardzo mi przykro z powodu wczorajszej nocy - zdecydowała się wreszcie.

- Chodzi ci o tę kłótnię o pracę? Potrząsnęła głową.

47

- Nie... potem.

- Rozumiem.

Wstała i powoli zaczęła rozpinąć długi płaszcz.

- Myślałam, że może moglibyśmy... - rozejrzała się i zwilżyła językiem suche wargi - nadrobić stracony czas.

Reed spojrzął na nią zaskoczony, gdy rozchyliła poły płaszcza.

- Chyba nie chcesz się kochać tutaj? - spytał z niedowierzaniem.

- Hilton - wymieniła krótko nazwę hotelu naprzeciwko.

Reed spojrzął na zegarek.

- Powinam się była umówić? - zapytała słodko.

- Za kilka minut jestem umówiony z Gage'em i Trentem.

- Nie możesz tego odwołać? - Elizabeth...

- Teraz, Reed.

- Przecież możemy poczekać do wieczora.

- Ale powinniśmy byli się kochać już poprzedniego wieczora - powiedziała błagalnie.

- Zgadza się - odparł ponuro. - Powinniśmy byli. Elizabeth spuściła głowę i zaczęła zapinać płaszcz.

Czuła się niezmiernie głupio w tej sytuacji, parując prawie naga przed swoim mężem pracocholikiem. W sumie, dlaczego wydawało jej się, że tym razem będzie inaczej? Reed był bardzo zajęтым człowiekiem. To on decydował, kiedy ma dla niej czas i nie powinna wymagać niczego więcej.

48

- Udanego spotkania - rzuciła wychodząc.

Gdy zamknęła drzwi od gabinetu męża, zatrzymała się jeszcze na chwilę przy biurku Devon.

- Ta kobieta, z którą Reed rozmawiał przed chwilą. O jaką pracę się stara?

Devon patrzyła na nią przez chwilę.

- W księgowości - powiedziała niepewnie.

- Rozumiem. Dzięki.

- Nie ma za co.

Kierując się w stronę windy, Elizabeth spotkała Gagea i Trenta. Przynajmniej nie kłamał, jeśli chodziło o to spotkanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Frustracja wyraźnie malowała się na twarzy Reeda Antona Wellingtona Drugiego, „Antona” dla bliskich przyjaciół, „pana Wellingtona” dla większości i „taty” dla Reeda.

- Więc chcesz powiedzieć, że Kendrick nigdy nie dzwonił do ciebie w tej sprawie. Nigdy nawet nie sugerował...
- Nigdy - potwierdził Reed, zamykając drzwi do biblioteki w posiadłości rodziców na Long Island.
- Wiesz, że tego rodzaju historie mogą się odbić na reputacji firmy?
- Wiem o tym.
- Tego rodzaju historie mogą nas kosztować miliony dolarów.
- Tak, wiem. - Czy naprawdę tylko to się dla niego liczyło? Reputacja firmy? Czy nie zastanawiał się, ile to śledztwo znaczyło dla samego Reeda?
- Masz dobrego prawnika? Współpracujesz z nimi dobrowolnie?
- Oczywiście, że w pełni z nimi współpracuję. Nie mam nic do ukrycia.

50

Anton wpatrywał się w syna przez chwilę penetrującym wzrokiem, marszcząc brwi.

- Tato - powiedział niepewnie Reed - wierzysz, że nie mam nic do ukrycia, prawda?
- Nie byłbyś pierwszy, który poddał się pokusie. Reed był zaskoczony, że tego rodzaju stwierdzenie mogło przejść ojcu przez usta.
- Myślisz, że mógłbym oszukiwać?
- Myślę, że jesteś bardzo dumny. I że bardzo ci zależy na sukcesie.
- Zastanawiające, po kim to mam - wymruczał Reed.
- W każdym razie muszę dokładnie znać wszystkie szczegóły.

Reed nie wahał się z odpowiedzią.

- Szczegóły są takie, że niewinny człowiek jest oskarżony o wykorzystywanie niejawnych informacji i szantażowany na dziesięć milionów dolarów.
- Co robisz w tej sprawie?
- Policja pracuje nad sprawą szantażysty. Jeśli uda im się go znaleźć, jestem pewien, że komisja finansowa wycofa zarzuty.
- Potrzebujesz więcej ludzi?
- Mój gwywatny detektyw prowadzi w tej chwili śledztwo. Poza tym Collin też nad tym pracuje.
- Akurat za nim nigdy nie przepadałem.
- Skończył Harvard z wyróżnieniem, jako najlepszy na roku.
- Owszem. Dzięki stypendium.

51

- Czasem okazuje się, że ci, którzy otrzymują stypendium, potrafią być lepsi od tych, którzy je dają.
 - Genetyka też coś znaczy - prychnął Anton.
 - Tato, nie zaczynaj - ostrzegł Reed.
 - A jak się miewa Elizabeth?
 - Jeśli nie przestaniesz, zaraz stąd wyjdę.
 - Tylko pytam.
 - Tak, w kontekście rozmowy o klasie średniej. Czyli, w twojej opinii, bardzo słabej genetyce. Nawet nie próbuj zaprzeczać.
 - Dobrze, nie będę zaprzeczał. Jak ona się czuje? Pociągająca i zmysłowa jak nigdy, sfrustrowana jak nigdy i prawdopodobnie wściekła jak nigdy, skoro minęła już dziesiąta, a on nie wrócił jeszcze do domu.
 - W porządku.
- Anton podszedł do barku i nalał sobie whisky.
- Wiesz, że twoja matka i ja czekamy, aby ogłosić, że spodziewacie się dziecka?
 - Tak, wiem o tym.
 - Jest jakiś szczególny powód, dla którego ten szczęśliwy fakt jeszcze nie nastąpił?
 - Będziemy mieli dzieci, kiedy będziemy na to gotowi.
 - Twoja matka się zamartwia.
 - Matka się zamartwia, od kiedy skończyłem osiemnaście lat.
 - Ale teraz masz już trzydzieści cztery - podkreślił Anton, podając Reedowi szklaneczkę whisky. - Rozumiesz więc, że sytuacja jest coraz trudniejsza.
- Reed próbował sobie wyobrazić, że rozmawia ze

swoimi rodzicami o problemach z poczęciem dziecka, ale jakoś mu się to nie udawało. W żadnym razie nie chciał naruszać prywatności Elizabeth, szczególnie wobec własnych rodziców. Już i tak wystarczająco ją onieśmielali.

Postawił szklanę na stole.

- Muszę wracać do domu.
- Mogę ci wysłać kogoś z Preston Gautier, aby pomógł Collinowi.
- Collin sobie poradzi. Wszystko jest pod kontrolą

W każdym razie, jeśli chodziło o śledztwo komisji finansowej. Nie mógł tego powiedzieć, jeśli chodziło o jego obecne relacje z Elizabeth.

Wciąż miał w pamięci jej obraz, gdy przyszła do niego do biura i rozpięła płaszcz. Gdyby nie to spotkanie w sprawie szantażysty, nie pozwoliłby jej wyjść.

Elizabeth kończyła właśnie trzecią margaritę w małym saloniku u Hanny, starając się odciąć od rzeczywistego świata i zapomnieć o upokorzeniu, jakie ją dziś spotkało.

- Rozebrałaś się? - Hanna wpatrywała się w nią z niedowierzaniem. - W jego gabinecie? W Wellington International?
- Miałam na sobie bieliznę - zaznaczyła Elizabeth.
- Zrobiłaś to już kiedyś? Elizabeth potrząsnęła głową.
- Nigdy wcześniej.

53

- Musiał być niezłe zaskoczony. Elizabeth nagle zamilkła.

- A ja zazdrosna.

- O co?

Elizabeth naląła sobie kolejnego drinka. - To może zabrzmieć dziwnie, ale gdy przyszedłam, w gabinecie Reeda była kobieta. Skłamał na jej temat. Powiedział mi, że to klientka, a jego sekretarka powiedziała, że stara się o pracę.

Przez chwilę panowała nieznośna cisza.

- Myślisz, że on ma romans?

- Jestem pewna, że nie - powiedziała Hanna z przekonaniem.

- Więc dlaczego skłamał?

- Przecież znasz Reeda. Obie go znamy. To nie jest ktoś, kto zdradzałby swoją żonę.

- Ale jest przecież człowiekiem.

- No dobrze. Przyłapałaś go na kłamstwie. Jednym małym kłamstwie. A co, jeśli to Devon się pomyliła? Może myślała, że to kandydatka do pracy, podczas gdy to naprawdę była klientka?

- Devon jest profesjonalną sekretarką. Nie popełniłaby takiego błędu.

- Nawet jeśli - przekonywała Hanna - to zbyt mało, abyś mogła zacząć go podejrzewać o niewierność.

- A co powiesz na to? - Elizabeth nagle wstała. - Wyobraź sobie, że jesteś mężczyzną... - zaczęła mówić, rozpinając guziki płaszcza. - Mężczyzną, który nie kochał się od trzech tygodni. A twoja żona, która właśnie ma owulację, wchodzi do twojego gabinetu.

54

- Jednym ruchem rozchyliła poły rozpiętego płaszcza. -1 widzisz to.
- Wow! - wykrzyknęła Hanna z podziwem. Elizabeth zapięła płaszcza.
- Czy to nie mówi samo za siebie?

Przez chwilę obydwie siedziały w milczeniu.

- Wciąż jednak myślę, że się mylisz - stwierdziła Hanna.

Elizabeth bardzo chciała jej wierzyć. Jednak w głębi duszy czuła, że coś jest nie tak, jak powinno być.

Właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Elizabeth rozpoznała numer swojego męża.

- Pewnie się zastanawia, gdzie jesteś - powiedziała Hanna.
- Niech się zastanawia.
- Będzie się martwił.
- Dobrze mu to zrobi.

Hanna wstała z krzesła i usiadła obok Elizabeth.

- Obiecasz mi coś?
- Co takiego? - zapytała Elizabeth, starając się powstrzymać chęć odebrania telefonu.
- Obiecaj mi, że nie będziesz go podejrzewać, zanim nie-będziesz miała prawdziwych powodów - powiedziała Hanna, biorąc ją za rękę. - To dobry człowiek i bardzo cię kocha.

Elizabeth przytaknęła i nacisnęła guzik telefonu.

- Halo?
- Gdzie ty jesteś? - zapytał Reed ostrzegawczym tonem.

Cieplejsze uczucia, jakie przed chwilą jeszcze miała dla męża, nagle zniknęły.

- Paraduję w bieliźnie przed kimś, kto umie to docenić.

W tym momencie Hanna wyjęła jej telefon z dłoni.

- Hej, Reed, tu Hanna. Bardzo mi przykro, chyba przesadziłam i nalałam Elizabeth o jedną margaritę za dużo. Nie obawiaj się, nie pozwolę jej prowadzić - dodała i oddała słuchawkę Elizabeth.

- Cześć, kochanie - zaszczębiotała Elizabeth.

- Czy ty jesteś pijana?

- Troszkę - przyznała. Nie żeby to miało cokolwiek zmienić. Reed prawdopodobnie okłamywał pijaną żonę, to wszystko.

- Wysyłam po ciebie samochód.

- Też jesteś pijany?

- Nie, nie jestem pijany.

- Więc dlaczego sam nie przyjedziesz.

- Jestem na Long Island. Właśnie wychodzę od rodziców.

- A jeśli do nich zadzwonię? - Elizabeth nie mogła się powstrzymać, żeby nie rzucić mu małego wyzwania. Może był na Long Island, a może w jakimś hotelu, gdziekolwiek.

- Dlaczego miałabyś do nich dzwonić?

- Nie wiem. Żeby powiedzieć „cześć”. Tak sobie.

- Elizabeth, nie pij już więcej.

- Jasne. - I tak już czuła się podle, a kac na pewno nie pomoże jej w szukaniu pracy. W każdym razie

56

nieważne, czy będą się kochać dziś wieczorem, czy nie, jutro rano znajdzie pracę i wreszcie zaczną własne życie.

Reed czekał na Elizabeth, zabrał ją z samochodu i zaprowadził prosto do sypialni. Położył ją delikatnie na łóżku i zdjął jej buty.

- Wiesz - wyszeptała Elizabeth - to nie powinno być takie trudne, żeby dwójce poślubionych sobie ludzi mogło się kochać.

- Masz rację - odpowiedział Reed. - To nie powinno być takie trudne - dodał, podziwiając jej zmysłowe kształty. Wyglądała niezwykle pociągająco.

- Reed? -Tak.

- Czy możesz mi coś obiecać?

- Oczywiście.

- Nawet, jeśli zasnę... -Tak?

- Kochaj się ze mną mimo to.

Reed potrząsnął głową i uśmiechnął się smutno.

- Nie, Elizabeth.

- Zawsze mi odmawiasz - stwierdziła smutno.

- Nigdy ci nie odmawiam.

To była* prawda. Miał wrażenie, że owinęła go sobie wokół małego paluszka i robiła z nim, co tylko chciała. Nie mógł jej praktycznie niczego odmówić.

- Od jutra zaczynam szukać pracy.

- Porozmawiamy o tym rano - powiedział szeptem, przykrywając ją i poprawiając poduszkę.

57

Elizabeth wyciągnęła rękę i starała się go do siebie przyciągnąć.

- Proszę, kochaj się ze mną. - Ale po chwili jej ręka opadła i Reed zauważył, że usnęła.

- Nie w ten sposób - wyszeptał, całując ją w czoło.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, ale ciszę przerwał dźwięk telefonu, więc wyszedł, żeby odebrać, mając nadzieję, że jej nie obudził.

-Halo?

- Reed, tu Collin. Selina jest u mnie.

Reed spojrział na zegarek. Była już prawie jedenasta.

- Czy coś się stało?

- Możesz do mnie wpaść na chwilę?

- To wy przyjdźcie do mnie. Elizabeth właśnie usnęła. - Z jakiegoś powodu nie chciał jej teraz zostawiać samej.

- W porządku. Zaraz będziemy.

Reed schował telefon do kieszeni i zamknął dokładnie drzwi do sypialni.

W tym miesiącu prawdopodobnie zupełnie stracili już szansę na poczęcie dziecka. Elizabeth na pewno będzie się o to złościć. Prawdę mówiąc, on też był zły z tego powodu.

I wyczerpany. Szantaż, śledztwo komisji finansowej i problemy w Wellington International, a poza tym ostatnia rozmowa z ojcem też go przybiła. Nie wspominając o trudnościach z poczęciem dziecka. Potrzebował, żeby wreszcie coś mu się zaczęło układać. Ale

58

jak na razie problemy były wszędzie i wydawało się, że nie ma na nie rady.

Po raz pierwszy w życiu Reed zaczął się zastanawiać, czy ciężka praca wystarczy, aby być szczęśliwym.

Usłyszał pukanie do drzwi. Otworzył i zaprowadził Seline i Collina do swojego gabinetu.

- Myślałem, że dałaś kogoś do ochrony Elizabeth? - zapytał, patrząc uważnie na Seline.

- Oczywiście - odpowiedziała zaskoczona.

- Dziś była długo poza domem. Powinienem być o tym wiedzieć.

- W porządku - powiedziała, zapisując coś w swoim notesie.

Collin przyglądał mu się zdziwiony.

- Czy coś się stało z Elizabeth? - zapytał.

- Była u przyjaciółki, ale wolałbym wiedzieć, gdzie bywa. .

- Chciałabym tylko wyjaśnić - dodała Selina. - Chcesz dostawać informacje na temat wszystkiego, co robi w ciągu dnia pani Wellington, czy potencjalnych zagrożeń?

- Nie chodzi o to, aby ją szpiegować.

- Więc może po prostu umieścimy Joe bliżej niej, na przykład jako jej kierowcę. Co o tym myślisz?

- W porządku - zgodził się Reed. - Co poza tym? .

- Kendrick.

- Znaleźliście go?

Collin pokręcił przecząco głową.

- Jest wciąż w Waszyngtonie i nie przestaje nas

59

uniknąć, ale udało nam się zdobyć trochę więcej informacji.

- To znaczy?

Collin i Selina spojrzeli na siebie.

- Hammond i Pysanski w tym samym czasie zainwestowali w Ellias i zbili fortunę.

- Ale oni są przecież...

- Byłymi partnerami Kendricka w interesach. To nie wygląda zbyt dobrze - przyznała Selina.

Reed spontanicznie wystąpił we własnej obronie.

- Czy wy naprawdę myślicie, że jeśli chciałbym wykorzystywać tajne informacje, zrobiłbym to w ten sposób? Senator przyznaje lukratywny kontrakt firmie czterech swoich bliskich znajomych w nadziei, że nikt nie zauważy? Trzeba by być kompletnym idiotą.

- Jestem o wiele bardziej inteligentnym kryminalistą, Wysoki Sądzie - ironizował Collin. - Czy to będzie twoja główna Unia obrony, Reed?

- A masz coś lepszego?

- Nie na tę chwilę. Ale jeśli faktycznie nie uda mi się znaleźć nic lepszego, to znaczy, że na darmo traciłem na Harvardzie czas i cudze pieniądze.

- Chciałbym naprawdę mieć to już za sobą! - zawył Reed. - Fuzja z Irlandczykami się wlecze, Niemiec przebąkuje coś o zaostrzeniu standardów bezpieczeństwa, naprawdę nie mam czasu na tego rodzaju rozrywki.

- Mam jutro spotkanie z komisją finansową - poinformowała Selina.

- Weź ze sobą Collina - powiedział na zakończe-

nie Reed. - i przyprowadź jutro Joe do mnie do biura. Przedstawię go Elizabeth.

Przebudzenie nie było miłe. Elizabeth miała wrażenie, że w jej głowę wbijają się tysiące małych igiełek. Po chwili uświadomiła sobie, że to krople deszczu bębnią w okno.

Trzy margarity na pusty żołądek to najwyraźniej nie był najlepszy pomysł. Minęło już sporo czasu, od kiedy Elizabeth ostatnim razem była pijana. A teraz była już pewna, że trochę potrwa, zanim się zdecyduje na kolejnego drinka. Otworzyła oczy i spojrzała na zegar. Dziewięć pięćdziesiąt dwie.

Zauważyła szklankę z wodą na nocnym stoliku, a obok dwie aspiryny. Reed był niezawodny.

Zmusiła się, żeby usiąść i połknąć tabletki. Kochany Reed, pomyślała znowu. W tej chwili mogła mu wszystko wybaczyć. No, prawie wszystko.

Zdała sobie sprawę, że to niemożliwe, żeby miał romans. Nie dlatego, żeby miała tyle wiary w siłę ich związku, ale dlatego, że doskonale знаła zasady, jakimi Reed się w życiu kierował.

Reed nigdy by jej nie oszukał.

Nawet gdyby chciał ją okłamywać, to jego honor i jego zasady by mu na to nie pozwoliły.

Hanna przygotowała jej wczoraj margaritę i w dodatku dała jej kilka mądrych i praktycznych rad.

Poza tym bardzo dobrze jej zrobiło to, że mogła się przed nią wygadać i pozbyć swoich obaw.

Ale potem Reed zadzwonił i znowu się zdener-

61

wowała. A gdy jej pomógł się rozebrać i położyć do łóżka, chciała się z nim kochać, bo przecież właściwy czas im uciekał. Mimo to nie mogła sobie przypomnieć, żeby się kochali ostatniej nocy. Więc nie była w ciąży. A to był już trzeci i ostatni dzień owulacji. Jednak w stanie, w jakim była, nie mogła się nawet zwlec z łóżka, nie wspominając o uwodzeniu własnego męża.

Po kolejnej godzinie wreszcie się podniosła. Ból głowy nie był już tak ostry. Była bardzo zmęczona, ale przynajmniej mogła się ruszać. Wzięła prysznic i się ubrała. Nie zapomniała nałożyć też więcej makijażu na głębokie cienie pod oczami. Nie była jednak w stanie wyjść na zewnątrz. Siłownia była wykluczona. Musiała zająć się czymś w domu.

Apartament był pusty. Gospodyni prawdopodobnie udała się na zakupy. Elizabeth rozejrzała się, szukając pomysłu na spędzenie wczesnego popołudnia. Mogła przejrzeć książki. Reed zawsze zostawiał je na wierzchu, będzie dobrze trochę je uporządkować.

Weszła do gabinetu męża i nagle przystanąła. Poczula niecodzienny zapach i starała się go zidentyfikować. To nie był kurz ani fornir. Gdzie ona go... Szampon kokosowy! - zorientowała się zaszokowana.

Kobieta, którą spotkała w biurze Reeda, pachniała szamponem kokosowym.

- Elizabeth? - usłyszała głos męża w przedpokoju.

Więc ta kobieta była u niej w domu? W jej własnym mieszkaniu?

Słyszała kroki Reeda zmierzające w stronę gabine-

tu. Co powinna zrobić? Zignorować to? Zmierzyć się z nim? Poszukać więcej dowodów? Czy to dlatego nie kochali się wczoraj ani przedwczoraj? Ani w zeszłym tygodniu?

- Więc tu jesteś - powiedział Reed z uśmiechem. - Lepiej się już czujesz?

Wpatrywała się w niego bez słowa, starając się dostrzec w nim mężczyznę, którego знаła. Ale czy znała go naprawdę? Czy, gdy ona starała się za wszelką cenę uratować ich małżeństwo, on właśnie je rujnował?

- Chciałbym, żebyś kogoś poznała. Oby nie ją. To przecież niemożliwe...

- To jest Joe Germain.

Młody mężczyzna wszedł za Reedem do gabinetu.

- Joe, to jest moja żona, Elizabeth Wellington. Joe był wysoki i silny. Krótko obcięte włosy, ciemny garnitur, krawat.

- Miło mi panią poznać, pani Wellington - powiedział Joe, wyciągając rękę.

- Witam. - odpowiedziała słabym głosem Elizabeth.

Spojrzała w jego przenikliwe, szare i inteligentne oczy. Wydały jej się nagle przebiegłe.

- Joe będzie twoim kierowcą - wyjaśnił Reed.

Kierowcą? Elizabeth mogła być naiwna, ale nie była kompletnie głupia. Ten mężczyzna wyglądał na ochroniarza albo nawet na płatnego zabójcę, ale na pewno nie był kierowcą. Nie chciałyby się na niego natknąć w ciemnej uliczce.

63

- Elizabeth - zapytał Reed - czy dobrze się czujesz?

Spojrzała z determinacją na swojego męża, na kłamliwego, oszukującego i niegodnego zaufania męża.

- Nie potrzebuję kierowcy - oświadczyła stanowczo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Elizabeth - powiedziała z wyrzutem Hanna, nalewając gorącej herbaty do filiżanek - teraz już naprawdę przesadziłaś.
 - Nalegał, absolutnie się uparł, żeby ten facet został moim kierowcą. - Elizabeth starała się jak mogła, żeby go odwieść od tego pomysłu, ale jego upór był zaskakujący nawet dla niej.
 - Może po prostu chce, żebyś miała kierowcę. Wczoraj byłaś nieźle pijana.
 - Ten facet nie jest kierowcą.
 - Przecież cię tu przywiózł, zgadza się?
- Tylko dlatego, że Elizabeth była zbyt przerażona, żeby uciec.
- Myślę, że on jest kryminalistą.
 - Żartujesz? Dlaczego Reed miałby zatrudniać kryminalistę?
- Elizabeth zawahała się, powstrzymując się od wypowiedzenia na głos swoich obaw. Ale musiała się nimi z kimś podzielić.
- A co, jeśli oni mają rację?
 - Kto? - zapytała Hanna.
 - Komisja finansowa. Co, jeśli Reed faktycznie pro-

65

wadzi ciemne interesy? Jeśli jego zamożność jest wynikiem nielegalnych układów z półświatkiem?

Hanna spojrzała na nią i powiedziała wolno i wyraźnie:

- Uspokój się, Elizabeth. Reed jest twoim mężem i biznesmenem.

Ostatnio jednak tyle się wydarzyło. Te wszystkie tajemnice musiały coś oznaczać.

- Cóż, nie do końca ostatnio zachowuje się jak mąż. Wszędzie afiszuje się z tą od szamponu kokosowego.

- Przesadzasz. Z nikim się nie afiszuje.

- Okłamał mnie, nie mówiąc mi, kim ona naprawdę jest. A poza tym była u nas w mieszkaniu. Wiesz, moi rodzice ostrzegali mnie, jeśli chodzi o takich bogaczy jak on. Twierdzili, że są podstępni i niegodni zaufania. Jeśli są bogaci, to z jakiegoś powodu, więc jeśli nie zarobili tych wszystkich pieniędzy ciężką pracą, musieli je zdobyć w nielegalny sposób.

- Elizabeth! -Co?

- Co do tego absolutnie się nie zgadzałaś ze swoimi rodzicami, pamiętasz?

- I to ja się myliłam. A teraz spójrz, do czego mnie to doprowadziło.

Hanna uśmiechnęła się.

- Masz na myśli swoją wyimaginowaną teorię spiskową? Zapomnij o pracy inspicjentki. Powinnaś rozważyć zostanie pisarką powieści sensacyjnych.

- Nie mam co rozważać. Prawdopodobnie zostanę

wkrótce zamordowana w jakiejś strzelaninie między mafiami finansowymi albo przez ludzi przekonanych, że wiem zbyt dużo.

- To już jest niezdrowe - oświadczyła Hanna, podnosząc słuchawkę telefonu. - Jak on się nazywa?

- Reed Anton Wellington Trzeci.

Hanna spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Mam na myśli twojego kierowcę.

- Aha, Joe Germain. Co zamierzasz zrobić?

- Zadzwoń do Berta Ralstona. Reporter śledczy w godzinę potrafi zebrać niewiarygodnie dużo ciekawych informacji.

Elizabeth usiadła wyczerpana w fotelu. To nie był taki zły pomysł. Przynajmniej wtedy Hanna będzie musiała jej uwierzyć. Przynajmniej Elizabeth się dowie, czy przypadkiem nic jej nie grozi ze strony Joe.

Jak Reed mógł jej to zrobić? Była niewinną absolwentką collegeu w New Hampshire, gdy ją spotkał, uwiódł i wyciągnął z bezpiecznego gniazda rodzinnego. Nigdy nie powinna była pożyczać tej czerwonej sukienki i iść do tego portu. Nigdy by wtedy nie spotkała Reeda.

Hanna odłożyła słuchawkę.

- Wiesz, byłaś o wiele zabawniejsza ostatniej nocy, gdy się upiłaś.

- Nie traktujesz mnie poważnie, Hanno - poskarżyła się Elizabeth.

- Traktuję cię bardzo poważnie - odpowiedziała Hanna, nalewając jej herbaty. - Chcesz jeszcze ciasteczko?

Żołądek Elizabeth zaprotestował cichym burknięciem.

- Jak to się stało, że ty się nie upiłaś? - zapytała Hannę, idąc za nią do kuchni.

- Szybko wytrzeźwiałam, słysząc, co wygadywałaś. A tak w ogóle, to jak się czujesz?

- Masz ria myśli, poza tym, że może mnie spotkać nagła śmierć ze strony mojego kierowcy?

Hanna nalała powoli herbatę do filiżanek.

- Na przykład.

- Trochę boli mnie głowa. Na szczęście rano znalazłam dwie aspiryny na nocnym stoliku. Reed je dla mnie przygotował.

- Kolejny dowód, że jest zimnym draniem.

- Może nie chce, żebym cokolwiek podejrzewała.

- Cóż, w takim razie jak dotychczas niezbyt dobrze mu idzie, nieprawdaż?

- To tylko dzięki mojej analitycznej i przenikliwej inteligencji.

- Raczej dzięki twojej wrodzonej skłonności do paranoi.

- Usłyszałam kilka kłamstw. I czułam zapach szamponu kokosowego w moim domu.

Gdy nagle zadzwonił telefon, Elizabeth aż się wzdrygnęła.

- Halo? - zapytała Hanna, patrząc na Elizabeth. „Bert Ralston” wymówiła bezgłośnie. Słuchała przez moment, a potem w zdziwieniu uniosła brwi. - Naprawdę?

- Co takiego? - zapytała Elizabeth teatralnym

szeptem. Miała wrażenie, że za chwilę serce przestanie jej bić.

- W porządku - powiedziała Hanna do słuchawki. - Dzięki za pomoc.

- No więc? - zapytała Elizabeth niecierpliwie, gdy Hanna wreszcie odłożyła słuchawkę.

- Joe Germain nie jest kierowcą. Elizabeth wstrzymała oddech.

- To ochroniarz.

- Co takiego?

- Jest osobistym ochroniarzem, Lizzy. Pracuje dla agencji Resolute Charter. Reed nie zamierza cię skrzywdzić, chce cię tylko chronić.

Elizabeth odetchnęła z ulgą. Za chwilę jednak uderzyła ją inna myśl.

- Chronić mnie przed czym?

- Myślę, że przed paparazzi. Szczególnie teraz, gdy ma na głowie komisję finansową.

- Ale to nie wyjaśnia kwestii tej kobiety od szamponu kokosowego.

Hanna usiadła wygodnie w fotelu i wzięła filiżankę do ręki.

- Jeśli dasz temu trochę czasu, na pewno wszystko samo się wyjaśni.

- Tata właśnie dzwonił i prosił o wyjaśnienia. Elizabeth bardzo się ucieszyła, słysząc głos Brandona, swojego młodszego brata w słuchawce.

- Dlaczego więc do mnie nie zadzwonił?

- Jest przekonany, że FBI ma twój telefon na podsłuchu.

- To komisja finansowa, a oni nie zajmują się takimi rzeczami jak zakładanie podsłuchu - odpowiedziała ze śmiechem.

Ale czy na pewno? Gdyby jednak podsłuchiwali, byłoby dobrze móc dotrzeć do ich taśm i rozwiązać zagadkę kobiety, która używa szamponu kokosowego- Jak sobie radzisz? - zapytał Brandon.

- W porządku.

Prawdę mówiąc, to nie śledztwo komisji finansowej spędzało jej w tej chwili sen z powiek.

- Więc nie martwisz się zbyttnio?

- Reed ma dobrych prawników, mówi, że sobie poradzi.

Gdy tylko to powiedziała, uświadomiła sobie, że od kiedy po raz pierwszy o tym rozmawiali, Reed nie poruszył już więcej tego tematu. Prawda była taka, że nie miała pojęcia, jak się sprawy mają.

- A jak tam w słonecznej Kalifornii? - zapytała beztrasko.

- Radzimy sobie całkiem nieźle. Mam coraz więcej klientów, a Heather wypatrzyła ostatnio przytulny mały domek niedaleko od wybrzeża.

- Przeprowadzacie się?

- Wiesz, że nasza rodzina się powiększa.

- Heather znów jest w ciąży? - zapytała Elizabeth, czując jak zimne ostrze bólu przeszywa ją na wylot.

- Nie, przecież Lucas nie skończył jeszcze roku.

70

- No tak... - Elizabeth zawstydziała się swojej reakcji.

- Lizzy? -Tak?

- Przykro mi, że nie możesz zajść w ciążę. Elizabeth była tak zaskoczona, że przez chwilę nie mogła wymówić ani słowa. -Skąd...

- Widziałem to w twoich oczach, gdy Heather była w ciąży - powiedział ciepło. -I potem, gdy przytulałaś małego Lucasa. I za każdym razem, gdy mówisz o dzieciach.

- Staramy się - wyjaśniła niepewnie.

- Wiem. Me martw się. Na pewno wam się uda.

- Jak długo... - Elizabeth zatrzymała się. W sumie to nie jej sprawa.

- Zabrało Heather zajście w ciążę?

- Tak.

- Kilka miesięcy.

Elizabeth usiadła w fotelu, nagle przybita. Ona i Reed starali się już trzy lata.

- Zapewniam cię - kontynuował Brandon - że wkrótce będziesz siedzieć u mnie w domu z małym bobasem -ąa kolanach i będziesz mi mówić: „Dzięki Bogu, że to tak długo trwało. Gdyby nie to, nie mielibyśmy Sally, Mary czy Tima - najpiękniejszego i najdoskonalszego dziecka na świecie”.

Elizabeth była zbyt wzruszona, by cokolwiek odpowiedzieć.

- Lizzy?

71

- Trzy lata - wydusiła, zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy mówi to na głos. ,

- Uda się.

- A jeśli nie?

- Zaufaj mi. Macie jeszcze czas.

Elizabeth sama sobie wydała się żałosna. Kiedyś była silną kobietą. Miała wrażenie, że cały świat leżał u jej stóp. Była szczupła i atrakcyjna. Skończyła studia i wyszła za mąż za najwspanialszego mężczyznę na ziemi. Miała wiarę w siebie, energię i optymizm, który pozwalał jej sądzić, że wszystko jej się uda.

A dziś nie miała ani dzieci, ani kariery, i prawdopodobnie męża też nie.

Starła się wyobrazić sobie, co Reed robi w tej chwili. Może mogłaby zjeść z nim obiad?

Zadzwoiła do biura.

- Biuro Reeda Wellingtona - usłyszała głos sekretarki.

- Cześć, Devon. To tylko ja.

- O, witaj, Elizabeth. - Czy przypadkiem nie usłyszała czegoś dziwnego w jej głosie? - Reed właśnie wyszedł na obiad.

Na obiad? Czyżby z tamtą?

- Czy wiesz do której restauracji? Devon zawahała się.

-Ja...

A niech to. Więc jednak

- Nieważne. Zapisałam to gdzieś, zaraz znajdę. Reno. .. czy Bridge...

- Alexander - odpowiedziała Devon.

72

- A faktycznie. Alexander. Dzięki.

Elizabeth rozłączyła się i zadzwoniła po Joe Garmaina. Jeśli już miał być jej kierowcą, to niech się na coś przyda. Można spędzić godziny, szukając miejsca do zaparkowania koło tej restauracji w porze lunchu.

Joe zjawił się po minucie.

- Jak ci się to udało?

- Co takiego, pani Wellington?

- Że zjawiłeś się tak szybko?

- Byłem na dole.

Elizabeth spojrzała na niego uważnie. . - Wiem, że nie jesteś tylko kierowcą. Wiem, że jesteś też moim ochroniarzem.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Joe w odpowiedzi.

- Wyśledzić mojego męża.

Joe zatrzymał się nagle i Elizabeth odwróciła się.

- Czy mamy do czynienia z jakimś konfliktem interesów?

- Nie - odpowiedział sucho i poszedł za nią.

- W takim razie pojedziemy do restauracji Alexander.

Reed wszedł do restauracji, wdzięczny Selinie, że dostarczyła mu tak szybko informacji o powrocie senatora i miejscu jego pobytu. Senator Kendrick siedział właśnie na piętrze, w oddzielnej części restauracji. Po obu jego stronach siedziały przepiękne kobiety, a na stole stała otwarta butelka szampana. Reed nie był zdziwiony. Senator był znany ze swojej słabości

73

do pięknych kobiet. Prywatne życie senatora nie było jednak przedmiotem zainteresowania Reeda. Wszedł dyskretnie za kelnerem, zanim ktokolwiek zdążył go zatrzymać.

- Dzień dobry, senatorze.

Nie czekając na zaproszenie, Reed przysiadł się do stołu i nalał sobie szampana.

Senator wydawał się skrepowany, ale jedna z jego towarzyszek, po której stronie usiadł Reed, uśmiechnęła się do niego zachęcająco i objęła go ramieniem.

- Witaj, Reed - powiedział wreszcie senator.

- Jak było w Waszyngtonie?

- Dopiero dziś wróciłem.

- Staralem się z panem skontaktować.

- Dostałem twoje wiadomości. - i?

- Wybacz, Reed, ale moi prawnicy zabronili mi z tobą rozmawiać publicznie na ten temat.

- Podczas gdy moi prawnicy doradzili mi, żebym pana przekonał, że powinien pan publicznie odezwać się w tej sprawie.

Kendrick spojrzał na niego zimno.

- Byłem zaskoczony, gdy się dowiedziałem o Hammondzie i Pysanskim - spróbował Reed, wpatrując się uważnie w człowieka, któremu ufał bezgranicznie przez ostatnich kilkanaście lat. Ale cóż, Kendrick nie byłby pierwszym politykiem, którego można było kupić.

- Ja również - przyznał senator.

- Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Czy powinniśmy was na chwilę zostawić, Michael? - zapytała jedna z kobiet.
 - Nie, pan Wellington nie zabawi z nami długo.
 - Reed Wellington? - zapytała kobieta z niedowierzaniem. - Widziałam twoje zdjęcie w porannej gazecie. Muszę przyznać, że w rzeczywistości wyglądasz o wiele lepiej - powiedziała, uśmiechając się zachęcająco.
- Reed odwrócił głowę i skupił się na senatorze.
- Czy ty czegoś nie ukrywasz?
 - Co masz na myśli?
 - Myślę, że sprawa Hammonda i Pysanskiego ujawniła się przypadkiem.
 - 1 to oznacza, że to ja jestem winny?
 - To sprawia, że to ja wyglądam na winnego - powiedział dobitnie Reed. - Zarząd już patrzy na mnie podejrzliwie.
 - Faktycznie, strata wsparcia ze strony Wellington International jest teraz moim największym zmartwieniem - odpowiedział sarkastycznie Kendrick.
 - Prawdopodobnie. Skoro jesteś niewinny i, jak twierdzisz, zarzuty komisji finansowej są w zupełności nieuzasadnione...
 - Czegą ode mnie oczekujesz?
 - Potrzebuję twojego zeznania.
 - Przykro mi, ale w tym nie mogę ci pomóc.
 - Już wkrótce dowiem się wszystkiego, senatorze -ostrzegł Reed, wstając od stołu. - Wtedy się okaże, kto będzie potrzebował pomocy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Elizabeth nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ona i Reed po raz ostatni jedli razem kolację we własnej jadalni. Siedziała teraz przy dużym stole, we własnym mieszkaniu, chowając głowę w ramionach.

Coz, dziś już raczej nie ma na to szansy.

Wycieczka do restauracji była bardzo pouczająca.

Gdy usłyszała zgrzyt klucza w drzwiach wejściowych, poczuła ściskanie w żołądku. Miała ochotę spać i wyjść, zanim Reed wróci do domu, ale wciąż ufała Hannie i wolała się kierować jej radą -nie oskarżać Reeda, dopóki nie zdobędzie niezbitych dowodów. Choć chyba już zebrała ich wystarczająco dużo.

- Elizabeth? - zawołał Reed, zamykając za sobą drzwi.

Usłyszała, jak rzuca klucze na stolik w przedpokoju i jak kieruje się w stronę jadalni. Wyszła z kuchni, żeby się z nim spotkać w połowie drogi. Zabytkowy zegar w przedpokoju wskazywał kwadrans po dziesiątej.

- Ciężki dzień? - zapytała, widząc, jak rozluźnia węzeł krawata.

- Zebranie za zebraniem.
- Oczywiście - przytaknęła. - Z kimś szczególnym?
- Ostatnie z Collinem.
- Tylko z Collinem?

Reed spojrział na nią dziwnie.

- Jadłaś już?
- Byliście w biurze? Nawet na nią nie spojrział.
- Nie, u Collina, w jego mieszkaniu. Elizabeth nie wiedziała już co powiedzieć.
- Jeśli jesteś głodna, możemy zadzwonić i zamówić coś na szybko - powiedział, podnosząc słuchawkę.
- A ty nic wcześniej nie jadłaś?
- Nie miałem czasu. Umieram z głodu.

Cóż. Naprawdę nie miała pojęcia, że jej mąż jest tak zdolnym kłamcą.

- Masz jeszcze jakieś zebrania dziś wieczorem? Reed znów odwrócił głowę, unikając jej spojrzenia.
- Skąd ta nagle ciekawość?
- Tak po prostu. Ciekawi mnie, co mój ukochany mąż porabiał cały dzień.
- Lepiej ty mi opowiedz. Planujesz może jakieś nowe przyjęcie?
- Zastanawiam się nad filiżankami. - Miała już za sobą catering, zamówiła kwiaty... Naprawdę nie powinna narzekać, że w jej życiu niewiele się dzieje.
- Rozumiem - odpowiedział Reed.
- A co u senatora Kendricka?

Reed zmarszczył brwi.

- Dlaczego o to pytasz? Elizabeth wzruszyła ramionami.
- Pewnie w związku ze śledztwem komisji finansowej.
- Mówiłem ci już, że nie powinnaś się o to martwić.
- Ale się martwię. Czytam gazety. Które zresztą są moim jedynym źródłem informacji, jeśli o to chodzi.

Reed podszedł bliżej i spojrzał na Elizabeth.

- Widziałem Kendricka dzisiaj przez chwilę.
- Samego?
- Tak. Trent mi radził, żebym z nim porozmawiał na osobności. Jeśli już musisz wiedzieć, to Staram iłf go przekonać, żeby publicznie oświadczył, że Jestem niewinny.

Elizabeth parsknęła.

- Niewinny?
- Oczywiście.
- Nie wiem, co, u diabła, ty i Kendrick robiliście dzisiaj z tymi modelkami, ale dla mnie to nie wyglądało niewinnie.

Reed otworzył szeroko oczy.

- No, nieźle - powiedział zaskoczony.
- Kim one były, Reed? A może nawet już sobie nie przypominasz ich imion? Miesiąc temu mogłabym przysiąc na wszystko, że jesteś mi wierny, że jestem jedyną kobietą w twoim życiu. Ale dziś już nawet straciłam rachubę. Ile ich masz? Od jak dawna? Jak długo mamy jeszcze żyć w tym kłamstwie?

78

- Elizabeth!
- Nie zbliżaj się do mnie.
- Przysięgam, nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- Możesz przysięgać, na co chcesz. Wiem już, że kłamiesz.
- Byłem ci absolutnie wierny.

Powiedział to z tak szczerym wyrazem twarzy, że gdyby nie miała dowodów, uwierzyłaby mu bez wahania.

- Dlatego nie chcesz się już ze mną kochać? Czy to przez nią?
- Nie ma żadnej „jej”. Nie kochaliśmy się, bo gniewałaś się na mnie. Potem pracowałem do późna, a ty wróciłaś kompletnie pijana. Chcę dziecka tak samo jak ty, ale nie będę się kochał z nieprzytomną kobietą.
- Więc może powinieneś znaleźć sobie kogoś innego.

Gdy tylko to powiedziała, jej oczy wypełniły się łzami na myśl, że Reed mógłby mieć dziecko z inną. Kochała go ponad wszystko. Nawet teraz, mimo tego wszystkiego, co zaszło, nadal mocno go kochała.

- Niby kogo?
- ifcjie wiem. Masz przecież w czym wybierać. Może ta blondynka z restauracji albo może...
- Nie wiem, co usłyszałaś, ale moje spotkanie z senatorem. ..
- Usłyszałam? - Zaśmiała się z goryczą - Ja tam byłam, Reed. Byłam tam i widziałam cię z nią.
- Ale jak...?

- Z moim kierowcą. Albo powinnam raczej powiedzieć, z moim ochroniarzem z Resolute Charter. Najlepsza ochrona, jaką można kupić za pieniądze.

- Nie znam tej blondynki. Nawet nie wiem, jak się nazywa. Była z senatorem.

- Przestań kłamać!

Reed podszedł do niej i objął ją mocno. Nie mógł pozwolić, aby to dalej trwało.

- Nie kłamię. Widziałem ją może przez dwadzieścia minut. Zadzwoń i spytaj Collina, jeśli mi nie wierzysz. To prawda, że Joe jest ochroniarzem, ale jest też i kierowcą. Chciałem, żebyś się mogła czuć bezpiecznie. Trwa śledztwo w mojej sprawie, Elizabeth. Przysięgam, że jestem niewinny, ale nie mogę ręczyć za to, co myślą inni. Mogą cię napastować dziennikarze czy ktokolwiek inny na ulicy. Poza tym chcesz też szukać pracy i odwiedzać przyjaciółki, u których możesz mieć ochotę wypić drinka i nie martwić się o powrót do domu.

Elizabeth uspokoiła się trochę. To brzmiało logicznie. Reed mówił bardzo szczerze. Co więcej, wydało się, że nawet dał się przekonać co do podjęcia przez nią pracy.

- Zgadzasz się więc, żebym pracowała?

- Wiesz, że nie bardzo podoba mi się ten pomysł. Ale jeśli chcesz to zrobić, wiem, że w końcu dopniesz swego. Nie jesteś moim więźniem, Elizabeth. Choć czasem nawet chciałbym, żeby tak było. Elizabeth poczuła się nagle zupełnie wyczerpana. Smutna i zupełnie bezsilna. Co więc jest prawdą?

Co

kłamstwem? Czy kiedykolwiek będzie w stanie się tego dowiedzieć?

- Jak mogę ci wierzyć? - zapytała.

- Czy mam ci udowodnić, że nigdy nie spałem z żadną inną kobietą?

Zrozumiała, że bardzo by chciała, żeby mógł jej to udowodnić. Kochała go. Kochała go tak mocno.

- Żaden mężczyzna nie może tego udowodnić - powiedział Reed, kręcąc głową. - Ale też nikt na świecie nie może mi udowodnić, że byłem ci niewierny. Kocham cię, Elizabeth - powiedział czule, mocno ją obejmując.

Łzy zaczęły jej spływać po policzkach.

- Tak bardzo się boję.

- Jestem od tego, aby cię chronić.

- Boję się o ciebie, boję się o nas, boję się, że nam się nie uda, Reed. Chcę ci wierzyć. Tak bardzo chcę ci wierzyć.

Reed odsunął ją delikatnie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Co się dzieje, kochanie? Powiedz mi, co naprawdę jest nie tak.

- Mam wrażenie, jakbym cię już nie poznawała. Reeda bardzo zaskoczyła jej odpowiedź.

- Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Wiesz przecież. Jesteś dla mnie wszystkim - powiedział najcieplej, jak potrafił.

- Ale ja potrzebuję też być tym wszystkim dla siebie. Potrzebuję mieć własne życie, własną tożsamość.

81

Reed nagle posmutniał i jakby zupełnie stracił wiarę.

- Czy to oznacza, że będzie ci łatwiej, gdy ode mnie odejdiesz?

- A czy ty chcesz mnie opuścić?

- Nigdy - odpowiedział dobitnym tonem.

Tylko że Elizabeth wciąż miała przed oczami tę przepiękną kobietę i pamiętała zapach szamponu kokosowego.

- Jeśli jednak tak jest, teraz jest moment, abyś powiedział mi prawdę. Nie będę ci tego wyrzucać - powiedziała, unikając jego wzroku.

- Nigdy - powtórzył z przekonaniem. Elizabeth z całego serca starała się mu uwierzyć, ale nie było to takie łatwe.

- Wyjedźmy gdzieś - zasugerował Reed. - Tylko ty i ja. Zrobimy sobie wycieczkę. Będziemy mieli trochę czasu wyłącznie dla siebie. Będziemy się kochać tak często, jak tylko będziemy mieli na to ochotę. Zapomnimy o tym głupim termometrze.

To była bardzo kusząca propozycja.

Daleko od Nowego Jorku będzie miała Reeda tylko dla siebie. I przecież, gdyby miał romans, to czy byłby taki chętny, by gdzieś wyjeżdżać? Może, tylko może, ale jednak w tym wszystkim była jakaś nadzieja.

- W każdym razie w tym miesiącu nie mamy już co próbować - powiedziała mimochodem, jakby do siebie.

Reed uśmiechnął się. Jego twarz się odprężyła,

a gdy spojrzała głęboko w jego oczy, dostrzegła mężczyznę, w którym się zakochała.

- Paryż - zasugerował Reed. - Albo Marsylia. Wynajmiemy zamek gdzieś na wzgórzu, z widokiem na morze, i będziemy mieć w pogardzie cały świat. Nie będzie istniało nic poza nami.

Jego wargi poszukały jej ust. Elizabeth przylgnęła do męża. pragnąc odgonić wszystkie lęki dzięki jego sile.

Ale nie mogła sobie pozwolić na to, żeby się tak kompletnie zapomnieć. Nie tak szybko. Nie tym razem. Mieli jeszcze inne rzeczy do załatwienia poza kochaniem się.

Odsunęła się i spojrzała na Reeda.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Zarezerwuję samolot.

Mimo zbliżającego się sezonu Reedowi udało się znaleźć przytulny zamek w nadmorskiej miejscowości na południu Francji. Nieopodal znajdowało się kamieniste wybrzeże, malownicze miasteczka i uliczki z tajemniczym klimatem. Mieli do wyboru dziesięć sypialni, szefa kuchni do dyspozycji, ale przede wszystkim w promieniu tysięcy kilometrów nie było ani szantażysty, ani komisji finansowej ze swoim śledztwem.

Elizabeth patrzyła zamyślona w morze z ogromnej werandy. Fale rozbijały się o brzeg, a mewy, jak zwykle, kłóciły się zawzięcie. Popołudniowa bryza pach-

niała słońca, morską wodą i drzewami owocowymi kwitnącymi nieopodal.

Mimo że nie było jeszcze bardzo ciepło, turyści już zaczęli napływać i spacerowali po szerokiej plaży, ciesząc oczy błękitem wody i ciepłem słońca.

-To wspaniałe - powiedziała, odwracając się w stronę męża.

Wnętrza były pełne przepychu. Zabytkowe meble, bogate draperie i kryształowe świeczniki były piękne i doskonale ze sobą harmonizowały.

Gdy Reed spojrział jej głęboko w oczy, dojrzał dawno niewidzianą radość.

Niewątpliwie będą musieli popracować nad twoim związkiem. Nie był do końca pewien, od czego powinni zacząć. Elizabeth zupełnie opacznie zrozumiała niewybredne zaloty słodkiej blondynki wiszącej mu u ramienia w restauracji.

Rozumiał doskonale, jak to mogło wyglądać, ale to było tylko nieporozumienie, które mógł bez problemu wyjaśnić. Jednak nie mógł dojść, co tak naprawdę obudziło jej podejrzenia. Wszystko, co robił w życiu, każdy ruch, każdy krok był przemyślany tak, aby ją chronić. Aby uczynić jej życie łatwiejszym i szczęśliwszym. Ale, z jakiegoś powodu, to nie wystarczyło.

Jego zdaniem pomysł, aby zaczęła pracować, był zupełnie szalony. Bardzo chciał zrozumieć, dlaczego kobieta posiadająca Nielimitowane karty kredytowe miałaby potrzebować pracy. Była znudzona? A może czuła się osamotniona?

Pragnął móc spędzać z nią więcej czasu. Tak samo,

jak pragnął, aby udało im się począć dziecko. I robił wszystko co mógł w obu tych sprawach. Ale nie miał władzy nad jej płodnością, a i nielimitowane konta bankowe nie napełniały się raz po raz same z siebie, jak za dotknięciem magicznej różdżki. Szczególnie ostatnio miał wrażenie, że świat stawia przed nim wyzwania tak prędko, że nie jest w stanie im sprostać.

Nagle poczuł narastającą frustrację, ale nie mógł sobie pozwolić na taki luksus. Z jakiegoś powodu Elizabeth nie była szczęśliwa. A jego zadaniem, jako jej męża, było rozwiązać ten problem.

- Jesteś zmęczona? - zapytał. - Chciałabyś się może zdrzemnąć?

- Nie, wolałabym, abyśmy poszli na spacer, dobrze? - poprosiła. - Po plaży - dodała, wskazując wybrzeże w dole.

- Oczywiście - zgodził się bez wahania.

Gdy Elizabeth uśmiechnęła się do niego, nie było już miejsca na żadne uczucia frustracji.

Gdy poszła na górę, aby się przebrać, Reed ustalił menu na kolację z szefem kuchni, Jeanem-Loui-sem, który pokazał mu również romantyczną alkowę na drugim piętrze, którą mogliby wykorzystać jako jadalnię. Z widoktepi na światła portu i zacumowane jachty wydawała się idealnym miejscem na miły wieczór.

Gdy Elizabeth wróciła, wziął ją za rękę i zaczęli ostrożnie schodzić kamienistą ścieżką w dół, do plaży. Był bardzo szczęśliwy, widząc ją tak radosną. Podchodziła do odpływających fal, żeby za chwilę uciekać,

85

bawiąc się beztrąsko jak dziecko. Po chwili podeszła do niego i z ufnością wzięła go pod ramię.

- Wiesz, że w tym zamku jest dziesięć sypialni?

- Policzyłaś? - zapytał ze śmiechem.

- Owszem.

Szli równym krokiem, pełni radosnego oczekiwania wydarzeń nadchodzących dni. Gdy zobaczyli kilka zaimprovizowanych stoisk z rękodziełem, Elizabeth zatrzymała się z zaciekawioną.

Jej wzrok zatrzymał się na kolorowych, ręcznie malowanych jedwabnych szalach, które powiewały na wietrze, ukazując całe swe piękno.

- Chciałabyś kupić jeden z nich? - zapytał **Reed**, wybierając czerwono-błękitny wzór.

Elizabeth zdecydowała się na szal w kolorze **starego** złota z odcieniami beżu, więc kupił oba.

Sprzedawczyni zapakowała je w papierową torebkę i podziękowała z dobrotliwym uśmiechem, życząc im udanego wieczoru.

Reed wziął pakunek i obejmując Elizabeth, pocałował ją czule.

Idąc dalej po plaży, Elizabeth odezwała się nagle:

- Wiesz, miałam ostatnio bardzo dziwną rozmowę z moim bratem.

- To znaczy? - zapytał Reed, wyobrażając sobie, jak mogłaby wyglądać Elizabeth naga, otulona jedwabnym szalem.

- Oni wiedzą, że staramy się o dziecko. Reed zatrzymał się zaskoczony.

- Powiedziałaś im?

Pokręciła głową.

- Nie, ale Brandon powiedział, że zobaczył to w moich oczach, gdy patrzyłam na Lucasa, i usłyszał w moim głosie, gdy do niego mówiłam.

Reed przytaknął, nagle zasmucony. Pakunek z szalami w jego dłoni wydał mu się nagle zbyt frywolny i zupełnie nie na miejscu.

- To trwa już przecież trzy lata - powiedziała Elizabeth zaskakująco spokojnie.

Reed przytulił ją do siebie. To prawda, już trzy lata starają się o dziecko. Choć przez pierwsze półtora roku nie starali się tak naprawdę, ale też nie robili nic, aby temu ewentualnie zapobiec. Reed miał nadzieję, że to po prostu się zdarzy zupełnie naturalnie. Tysiące kobiet zachodzi w ciążę każdego dnia, rok po roku. Wiele z nich wcale nie próbuje, a inne usilnie się starają temu zapobiec.

A jednak on i Elizabeth, oboje ponadprzeciętnie inteligentni, oboje zdrowi, tak bardzo pragnący zostać rodzicami, wciąż nie mogli się nimi stać. Ich rodziny zaczynały się już niepokoić.

- Pragnę cię, Elizabeth.

- Ja też cię pragnę - wyszeptała.

- Nie chcę, byśmy za każdym razem kochając się, myśleli tylko o tym, aby nam się udało począć dziecko.

- Wiem o tym.

- Chciałbym, aby moja żona była szczęśliwa i spełniona.

87

- Możesz więc opowiedzieć mi o tym, jak chciałbyś się ze mną kochać?
 - Nie, nie tutaj - zaprotestował, czując, jak wzrasta w nim pożądanie.
 - W zamku? W jednej z dziesięciu sypialni?
 - W jednej z nich zauważyłem naprawdę ogromne łóżko - stwierdził niecierpliwie, bezwiednie przyspieszając kroku. - A poza tym kupiliśmy przepiękne jedwabne szale - powiedział znacząco.
 - Czy sugerujesz, że powinnam je przymierzyć? -zapytała przekornie.
 - Między innymi...
 - Chyba żartujesz.
 - Dlaczego? - zapytał w odpowiedzi - lak wlatnit
powinniśmy się kochać. Swobodnie i radośnie, myśląc o własnej przyjemności i zabawie.
 - Czy naprawdę masz zamiar przywiązać mnie do łóżka i niećnie wykorzystać?
 - Absolutnie - odpowiedział, czując, jak bardzo jej pragnie na samą myśl o tego rodzaju zabawie.
 - Zaufaj mi - powiedział kusząco, obejmując ją czule i kierując w stronę zamku.
- Jean-Louis z radością przywitał ich na zamku. A kiedy Elizabeth zobaczyła pięknie przygotowany do posiłku stół i poczuła aromatyczny zapach potraw wydobywający się z wnętrza kuchni, wiedziała, że chwile wielkich miłosnych uniesień będą musiały trochę poczekać. Udała się pospiesznie do jednej z sypialni, gdzie się przebrała w elegancką,

czarną, koktajlową sukienkę. Kiedy wyszła z pokoju, Reed już na nią czekał, opierając się nonszalancko o poręcz schodów. Ukłonił się lekko i z galanterią podał jej ramię.

- Zechcesz mi pomóc w wyborze wina? - spytał, wskazując na drzwi prowadzące do piwniczki.

Elizabeth uśmiechnęła się tajemniczo. Już od dawna nie czuła tych cudownych dreszczy, które się pojawiały, ilekroć była podekscytowana.

- Chcesz mnie zaciągnąć do ciemnej piwnicy? Czy to bezpieczne? Nie wiem, czy mogę ci ufać - droczyła się.

- Przekonajmy się - szepnął, biorąc ją za rękę. Elizabeth jeszcze przez chwilę udawała, że się waha i boi niecnym zamiarów męża, po czym pozwoliła się sprowadzić na dół.

Pomieszczenie oświetlała zaledwie jedna żarówka, co stwarzało przyjemny, intymny nastrój. Wokół rozmieszczone były półki, na których leżały butelki ze szlachetnym trunkiem, dojrzewającym do spożycia.

- Musimy znaleźć rząd ósmy - polecił Reed.

- Co musimy znaleźć? - powtórzyła Elizabeth, rozglądając się ciekawie wokoło.

- To - usłyszała głos męża i poczuła jego dłonie na swoich biodrach.

- Co ty robisz? - zdążyła jeszcze zawołać, zanim Reed zamknął jej usta pocałunkiem. Jego wargi były miękkie i wilgotne, zachłanne i natarczywe. Wprawiały jej ciało w gorączkę, która rozlewała się gwałtownym strumieniem od czubka głowy po palce

u stóp. Jego ręce szukały drogi, by dotknąć nagiej skóry.

- Czułam, że nie powinnam ci ufać - wyszeptała z trudem, kiedy całował jej szyję.

- Musisz mi ufać - odparł, patrząc jej w oczy i jednocześnie wkładając ręce pod suknię i próbując zdjąć z niej bieliznę.

Elizabeth zakręciło się w głowie i odepchnęła go lekko od siebie.

- Nie tu - poprosiła cicho. Nie chciała się kochać w mrocznej i zimnej piwnicy. Dla namiętności, która od tak dawna była tłumiona, potrzebowała piękniejszej oprawy.

- Nie tu - zgodził się Reed, ale przyklęknął i zdjął

z niej do końca koronkowe figi, po czym schował je do kieszeni spodni.

- Należą teraz do mnie - zapowiedział, patrząc na nią z nieukrywanym pożądaniem. - I ich właścicielka także.

-Ale..

Uciszył ją szybko, kładąc na jej wargach palec.

- Jesteśmy na wakacjach, kochanie, możemy sobie pozwolić na zabawę. - Objął ją ramieniem, kierując się do wyjścia.

- Reed, a wino? - przypomniała mu.

- Ach, tak, oczywiście. - Puścił ją na chwilę i ponownie zaczął szukać między półkami właściwego rocznika. Każdy mógł zaświadczyć, że Reed jest jednym z najlepszych znawców wina.

Wrócili na górę z porozumiewawczymi uśmie-

chami, a w salonie czekał już na nich Jean-Louis wraz ze swoją pomocnicą, młodą Francuzką, która zwinnie i dyskretnie podsuwała półmiski pełne wymyślnych i zarazem lekkostrawnych potraw. Na początek kompozycja sałatek, potem zupa z dyni, pieczony łosoś w sosie na bazie wina, kilka rodzajów sera, a na deser tort czekoladowy z migdałami, najlepszy, jaki kiedykolwiek jedli.

Kiedy posiłek dobiegł końca, Elizabeth zsunęła pantofle z nóg, podkuliła stopy pod siebie i z westchnieniem szczęścia rozparła się wygodnie na olbrzymim fotelu z czasów Ludwika XV.

- Chodź tutaj - wyszeptał Reed z uśmiechem, a w głębi jego ciemnobłękitnych oczu mogła dostrzec żar.

Elizabeth poczuła, jak jej pożądanie nagle rozpałiło ją na nowo. Postawiła na stoliku filiżankę z kawą, wstała i wolno podeszła do krzesła, na którym siedział jej mąż.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, aż usiadła mu na kolanach. Odsuwając burzę jej miękkich włosów, zaczął delikatnie całować jej kark, delikatnie i bardzo podniecająco.

Usłyszeli kroki w korytarzu i Elizabeth zeszywniała na chwilę, widząc Jeana-Louisa.

Ale ramię Reeda objęło ją mocno. Nie pozwolił jej wstać.

- To wszystko na dziś - powiedział do Jeana-Louisa.

91

- *Bonne nuit, monsieur* - odpowiedział, z pełnym szacunku uśmiechem.
- Tak, to będzie wspaniała noc - wyszeptał Reed do Elizabeth, zamykając drzwi.
- To było krępujące - powiedziała Elizabeth.
- Czyżbyś nigdy nie fantazjowała, że ktoś może nas podglądać?

Elizabeth spojrzała na niego oszołomiona. Ich seksualne fantazje nie były tematem ączególnie często poruszonym w ich małżeństwie.

- Ależ skąd!

Reed zanurzył palce w jej włosach.

- Zapamiętam.
- Naprawdę, Reed. Nie mam tego rodzaju myśli.
- Nie martw się. Nie zapomnę.
- Tylko że...

Reed przyciągnął ją do siebie mocno i głęboko pocałował, jednocześnie głaszcząc po ciele, co przypomniało jej natychmiast, że jest zupełnie naga pod cienką, czarną sukienką.

Odruchowo otoczyła go ramionami, wyszeptaj ąc bezgłośnie jego imię, szukając jego ust, pragnąc kolejnego pocałunku, tej podniecającej zabawy ich ust i języków.

Poczuła też, jak jej piersi robią się bardziej wrażliwe na jego dotyk, pragnąc więcej i więcej.

Dłonie Reeda odważnie posuwały się po jej nagich udach, podnosząc sukienkę aż do bioder, pieściły nagie pośladki, doprowadzając ją do szaleństwa.

Elizabeth zaczęła rozpinać guziki jego koszuli,

pragnąc widoku i ciepła jego ciała. Gdy zadrzał pod jej dotykiem, uśmiechnęła się tajemniczo.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał.

Elizabeth chciała odpowiedzieć, ale nie była już w stanie się odezwać. Brakowało jej nie tylko słów, ale i oddechu. Wrażliwość jej najintymniejszych miejsc była u szczytu.

Właśnie wtedy Reed ostatecznie pozbawił ją sukienki i zaczął całować jej piersi. Elizabeth odchyliła głowę do tyłu, zanurzając palce w jego włosach, przyciskając go do siebie, całkowicie pogrążając się w rozkoszy doznań.

- Kocham cię - wyszeptał. - Jestem absolutnie, bez końca i szaleńczo zakochany w mojej żonie.

-Reed...

- Niezależnie od tego, co się stanie.

Wziął ją na ręce, gdy nie była już w stanie dłużej utrzymać się na nogach, i zaniósł do ogromnej sypialni.

Światła nie były zapalone, ale Jean-Louis zadbał o to, żeby w kilku lichtarzach dyskretnie paliły się świece. Pokój oświetlany był też blaskiem portowych lamp.

Reed posadził Elizabeth na brzegu łóżka. Rozchylił jej uda i zaczął pieścić żarliwie, doprowadzając ją do krzyku. Nie mogła już dłużej wytrzymać, przyciągnęła go do siebie i pocałowała z jeszcze większym pożądaniem.

Reed odsunął się na chwilę, aby się pozbyć ubrania. Elizabeth ułożyła się na łóżku, cała przepełniona oczekiwaniem. Nie mogli oderwać od siebie wzroku.

Reed znów zaczął ją pieścić namiętnymi pocałunkami po całym ciele, aż wreszcie jego ciało przykryło ją całą. Elizabeth zaczęła się bezwiednie poruszać, pragnąc poczuć go w sobie, pragnąc, aby ją sobą wypełnił.

Nagle coś delikatnego przesunęło jej się po twarzy. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła złoty jedwab. Reed przełożył szal przez górną lewą kolumnę łóżka, podniósł jej ramię i delikatnie otoczył szalem jej nadgarstek. To nieprawdopodobne. On chyba nie zamierzał. ..

Wziął drugi szal i przywiązał z drugiej strony.

- Reed... - Elizabeth była zbyt oszołomiona, by protestować.

- Zaufaj mi - wyszeptał.

Reed patrzył na nią, gdy leżała przed nim zupełnie naga, przepelniona pożądaniem, unieruchomiona. Elizabeth chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie była przestraszona, ale to...

- Reed - spróbowała, zwilżając usta. Spojrzał na nią uważnie.

- Boisz się, czy nie zrobię ci krzywdy? Pokręciła przecząco głową.

- Czy myślisz, że mógłbym zrobić cokolwiek, co by ci nie odpowiadało?

Znów zaprzeczyła. Była po prostu oszołomiona. Oszołomiona na myśl, że odda mu się całkowicie, że pozwoli mu zrobić ze sobą wszystko, czego tylko zapragnie.

Znów zaczął całować jej ciało. Elizabeth prężyła się coraz bardziej, pragnąc czuć go coraz bliżej i coraz więcej. Miała wrażenie, że jej ciało zaczyna płonąć.

- Chodź do mnie! - wykrzyknęła.

Reed wszedł w nią jednym, silnym pchnięciem. Elizabeth nie przestawała krzyczeć za każdym razem, gdy się poruszał. A on świadomie odwlekał moment spełnienia, chcąc jej dać jak najwięcej rozkoszy. Wreszcie Elizabeth odruchowo szarpnęła więzy, aby objąć i przyciągnąć Reeda do siebie. Zaskoczona, stwierdziła, że Reed tylko owinął jej nadgarstki szalem, pozwalając na swobodę ruchów, jeśli by tego zapragnęła.

Podążył za nią i również jego wypełnił krzyk rozkoszy.

Leżeli przytuleni, czekając, aż ich serca wrócą do normalnego rytmu.

- Jesteś przecudowna, Elizabeth.

- Kocham cię - szepnęła w uniesieniu.

Czas, który spędzali w Biarritz, był niczym drugi miesiąc miodowy. Spacerowali po plaży, kąpali się w morzu, wynajęli jacht, na pokładzie którego odbywali wspaniałe wycieczki, a wieczorami zwiedzali małe, urocze kramy z pamiątkami, których pełno było w mieście. Kupili nawet obraz olejny przedstawiający miejscową latarnię morską.

Kochali się każdej nocy i niemal każdego ranka. Reed prawie zapomniał, że jeszcze nie tak dawno seks

kojarzył mu się z zaprogramowaną czynnością mającą na celu poczęcie dziecka.

A jednak nie mógł się całkowicie oderwać od służbowych spraw. Ukradkiem, tak aby Elizabeth o niczym się nie dowiedziała, kontaktował się z Seliną, Collinem i Devon. Doskonale zdawał sobie sprawę, że z każdym dniem na jego biurku pojawia się coraz więcej ważnych dokumentów, że coraz więcej spraw wymaga rozwiązania, a to niestety łączyło się z nieuniknionym powrotem do kraju.

- Dlaczego nie może tak być zawsze? - spytała rzewnie któregoś popołudnia Elizabeth. Był to ich ostatni dzień we Francji. Choć Reed nie poinformował jeszcze o tym fakcie swojej żony, samolot czekał już na nich na lotnisku w Biarritz.

- Masz na myśli słońce i cudowną pogodę? - Mam na myśli nas. Żadnych kłótni, problemów. ..

Reed uśmiechnął się czule, słysząc tęskne nuty w jej głosie.

- Tak mi dobrze z tobą - dodała.

- A mnie z tobą.

Nagle usłyszeli dyskretne pukanie do drzwi.

- Panie Wellington? - Pokojówka nieśmiało wsunęła głowę do środka.

-Tak?

- Telefon do pana.

Nieco rozdrażniony podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę. Wyjeżdżając, wyraźnie zapowiedział,

że nie życzy sobie, aby mu przeszkadzano, chyba że byłoby to coś naprawdę pilnego.

- Tak, słucham.

- Reed? Tu Merwin AlricL

Zdziwił się, słysząc głos ojca Elizabeth. Spodziewał się raczej telefonu z firmy.

- Pan Alrick? - powtórzył. Elizabeth, zaintrygowana, natychmiast podniosła się z fotela i podeszła do męża, posyłając mu pytające spojrzenie. Reed mrugnął do niej na znak, że wszystko jest w porządku.

- Obawiam się, że mam złe nowiny. Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

Reed zaraz pomyślał o matce swojej żony. Czy coś jej się stało? Przełknął nerwowo ślinę, próbując nie pokazać obserwującej go Elizabeth, że dzieje się coś niedobrego.

- Tak? - zaczął powoli.

- Chodzi o Brandona.

- Brandona?

- Brandon i Heather mieli wypadek.

- Groźny? - spytał, choć doskonale znał odpowiedź. Elizabeth podeszła do niego bliżej i chwyciła go za rękę.

- O co chodzi? - spytała zaniepokojona.

Reed w odpowiedzi uściśnął mocno jej dłoń, koncentrując się jednocześnie na rozmowie.

- Oni... - usłyszał głuchy jęk. - Nie żyją. Musisz powiedzieć o tym mojej córce.

- Tak, oczywiście - odparł, odwracając głowę, tak by Elizabeth nie mogła wyczytać z jego oczu strasz-

nej prawdy. - Przyjedziemy najszybciej, jak to będzie możliwe. A co z Lucasem?

- Jest z opiekunką, nic mu nie jest.

- Dobrze, zaraz wyruszamy - rzucił bez tchu i odłożył słuchawkę.

- Reed? - Elizabeth patrzyła na niego przerażona i niepewna. - Dlaczego musimy wracać? Co się stało?

Odwrócił się w jej stronę i położył dłonie na jej ramionach. Nienawidził siebie za to, że musiał jej zadać ten straszny ból.

- Zdarzył się wypadek, bardzo nieszczęśliwy wypadek. Brandon zginął.

Elizabeth pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Nie, to niemożliwe, to nie ma żadnego sensu, co ty mówisz?!

- Heather też nie żyje - dodał cicho, spuszcżając wzrok.

Elizabeth cofnęła się gwałtownie i zakryła dłonią usta.

- Tak mi przykro, kochanie. - Reed wiedział, że Brandon był jej jedynym i ukochanym bratem. Uwielbiała go.

- To nie może być prawda - jęknęła, czując, jak łzy napływają jej do oczu.

Reed zbliżył się do niej, by ją przytulić, ale wyrwała się z jego ramion.

- Nie, nie - krzyknęła przepełniona bólem i rozpaczą. - Nie wierzę, to niemożliwe, nie!

Jej głośny, przejmujący płacz był dla Reeda najgor-

98

szą torturą. Pękało mu serce, gdy patrzył na jej cierpienie.

- Musimy lecieć do Kalifornii - zdecydował. - Lucas nas potrzebuje.

- Lucas? - Uniosła ku niemu załzawione oczy.

- Tak. Co prawda jest przy nim opiekunka, ale potrzebuje rodziny.

Elizabeth na nowo wybuchnęła płaczem, ale tym razem pozwoliła, by silne ramiona męża oplotły ją mocna

ROZDZIAŁ ÓSMY

W ciągu kolejnych dni Elizabeth opiekowała się Lucasem, pocieszała rodziców i przygotowywała pogrzeb, a wszystko to wykonywała automatycznie, **jakby** była w transie.

Na szczęście Brandon wyznaczył ją i Reeda na prawnych opiekunów chłopca. Jedyne, co **musiała** zrobić, to podpisać dokumenty i spakować rzeczy swojego małego bratanka.

Po pogrzebie Elizabeth spotkała się z rodzicami Heather. Obydwoje byli pogrążeni w żałobie, sparaliżowani bólem po utracie ukochanej córki i zięcia. Prawie w ogóle się nie odzywali, zupełnie jakby nic ich nie obchodziło. Elizabeth rozumiała ich cierpienie, ale tak jak oni czuła się bezradna. Nie mogła sobie jednak pozwolić na apatię, skoro miała pod opieką małe dziecko.

Lucas z początku był bardzo smutny i zagubiony, ale po pewnym czasie zaczął wykazywać ogromne zainteresowanie zmianą otoczenia i ze zdwojoną energią biegał po swoim nowym domu, tak że Elizabeth zaczęła się poważnie zastanawiać, jakie zmiany wpro-

wadzić w apartamencie, by uchronić antyki przed zbytnią żywiołowością chłopca.

A kiedy wieczorem malec zasnął w jej ramionach i kiedy widziała na jego ślicznej buźce uśmiech, czuła, że oto jej życie zaczyna nabierać sensu. Śmierć brata odcisnęła w jej sercu bolesny ślad, ale wiedziała, że nie może się poddać rozpacz. Chciała zapewnić Lucasowi ciepły, bezpieczny dom i wynagrodzić mu stratę, jaką poniósł.

Ucałowała go czule w główkę pokrytą jasnymi, miękkimi włoskami i ostrożnie przeniosła do jego łóżeczka. Po cichu, na palcach wycofała się z pokoju, pozostawiając jednak otwarte drzwi, na wypadek gdyby Lucas się obudził i zaczął płakać. Weszła do salonu, gdzie czekała na nią Rena, gospodyni, z przesyłką kurierską w dłoniach.

- To do pani - powiedziała, podając kopertę. -Przed chwilą przynieśli.

Elizabeth od razu zwróciła uwagę, że list wysłała kancelaria prawna w Kalifornii. Czyżby pojawiły się jakieś nowe szczegóły dotyczące testamentu jej brata?

- Będę w gabinecie Reeda - rzuciła krótko, próbując zapanować nad łzami, które nieproszone cisnęły jej siądo oczu, ilekroć powracały wspomnienia związane z Brandonem i strasznym wypadkiem, w którym zginął.

Zamknęła za sobą drzwi do pokoju i pospiesznie rozerwała kopertę. Wystarczyło, że prześledziła kilka pierwszych linijek tekstu, aby jej twarz zrobiła się kredowobiała. Rodzice Heather zakwestionowali te-

stament Brandona. Żądali praw rodzicielskich do Lucasa. Dokumenty nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Chcieli sami wychowywać wnuka.

Elizabeth natychmiast sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Reeda, do jego biura.

- Przykro mi, ale pan Wellington wyszedł kilka minut temu - usłyszała.

- W porządku, spróbuję zadzwonić na komórkę. Reed jednak był poza zasięgiem. Elizabeth nagrała się więc na automatyczną sekretarkę, mając nadzieję, że mąż jak najszybciej odsłucha wiadomość i przyjedzie do domu.

- Pani Wellington? - Rena nieśmiało wsunęła głowę do gabinetu

-Tak?

- Hanna Brings chciałaby się z panią widzieć. Elizabeth kiwnęła głową.

- Oczywiście, niech wejdzie.

Hanna w sekundę później wbiegła do pokoju.

- Witaj, kochanie, dziecko już śpi? - Już chciała ucałować Elizabeth w policzki, ale uśmiech zamarł jej na twarzy, gdy zobaczyła przerażone spojrzenie przyjaciółki. - Co się stało?

- Przeczytaj to - poleciła Elizabeth, podając jej plik dokumentów.

Hanna prześledziła szybko tekst.

- Nie mogą tego zrobić!- zawołała oburzona.

- A jednak właśnie to robią. - Elizabeth westchnęła zgnębiona. - Uważają, że będą lepszymi rodzicami niż ja i Reed.

102

- Bzdury!

- Twierdzą, że Lucas jest do nich bardzo przywiązany, że widywali go niemal codziennie, że San Diego jest lepszym miejscem do wychowywania dzieci i że oni mają w tym doświadczenie, podczas gdy ja... - głos jej zadrżał - ja mam doświadczenie jedynie w kupowaniu markowych ubrań i urządzaniu wytwornych przyjęć.

Hanna złapała Elizabeth za rękę i uścisnęła mocno, chcąc jej dodać otuchy.

- Przecież to brednie. Jak mogą...

- Mają rację. Rzeczywiście znam się jedynie na modzie i planowaniu przyjęć. - Osunęła się na fotel zgnębiona. - Próbowałam się skontaktować z Reedem, ale nie odbiera telefonu.

- Pewnie ma jakieś spotkanie - zauważyła Hanna.

- On zawsze ma „jakieś spotkanie” - mruknęła. To prawda, że pobyt we Francji bardzo ich do siebie zbliżył, ale Elizabeth czuła, że powoli ich życie wraca do tamtej rutyny, sprzed wyjazdu. Co prawda w ciągu dnia była zbyt zajęta dziewięciomiesięcznym Lucasem, by o tym myśleć, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że Reed wieczorami przesiaduje w gabinecie nad służbowymi sprawami.

-Może zadzwoń do Collina - zaproponowała Hanna.

- Przecież go nie lubisz.

-Tylko dlatego, że jest prawnikiem, ale muszę przyznać, że prawnicy też się czasem przydają.

Elizabeth zamyśliła się przez chwilę. Czy powinna

103

czekać, aż wróci Reed, czy też powinna wziąć sprawy w swoje ręce? Obudziło się w niej pragnienie, aby wreszcie samodzielnie się zająć swoim życiem i wynikającymi z niego problemami. O podjęciu pracy musiała zapomnieć, skoro pojawił się Lucas, ale to nie przekreślało szans na niezależne działanie. Nagle poczuła przypływ nieznanych dotąd sił, płynących z poczucia własnej wartości. Podświadomie wiedziała, że właśnie taka kobieta potrzebna była Reedowi. Pewna siebie i odważna, a nie sfrustrowana i z kompleksami.

Nie zastanawiając się ani minuty dłużej, zadzwoniła do Collina. Odebrał po kilku sygnałach, ale zanim się odezwał, Elizabeth przez króciutką chwilę zdążyła usłyszeć kobiecy śmiech i głos mężczyzny, do złudzenia przypominający głos jej męża.

- Słucham, tu Collin.

- Mówi Elizabeth.

- O, witaj Elizabeth. - Głosy w de momentalnie ucichły. - W czym ci mogę pomóc?

- Czy jest tam z tobą może Reed?

- Nie, nie, jestem sam. Dzwonisz w jego sprawie?

- Tak naprawdę potrzebuję twojej pomocy i rady. Odpowiedział dopiero po krótkiej pauzie.

- Zamieniam się w słuch.

- Dostałam dziś dokumenty od prawnika rodziców mojej bratowej, którzy chcą podważyć testament Brandona, w którym przekazuje mi opiekę nad swoim synkiem.

- Czy Reed o tym wie?

104

- Nie mogłam się z nim skontaktować.

- Ja to zrobię - zawołał szybko i rozłączył się. Elizabeth, nieco zbity z tropu, usiadła obok Hanny na sofie.

- Cóż, nie bardzo mi pomógł. - Zmarszczyła czoło i popatrzyła na przyjaciółkę uważnie, - To dziwne, ale mogłabym przysiąc, że w tle słyszałam głos...

Dzwonek telefonu sprawił, że niemal podskoczyła. Z pośpiechu trzęsły jej się ręce. Na wyświetlaczu zobaczyła imię męża i westchnęła z ulgą.

- Dostałem twoją wiadomość. Collin mi powiedział.

- Collin? Myślałam, że nie byliście razem?

- Bo nie byliśmy, zadzwonił do mnie.

Reed mógł odebrać telefon od Collina, a od niej nie? Elizabeth zaczęła poważnie wątpić w szczerść swojego męża.

- O co chodzi? Collin powiedział, że Vancesowie kontaktowali się z tobą.

Elizabeth pokrótce wyjaśniła mu treść listu od prawnika.

- Zaraz wyślę Collina po te dokumenty. Nie martw się tym.

- Jąk mam się na martwić! - zawołała, spoglądając na zegarek. Dochodziła piąta. - Nie wracasz do domu?

- Teraz nie, mam... - zawahał się - kilka- spotkań i konferencję.

- Rozumiem - odparła cicho Elizabeth. Nie wierzyła, że Reed ją okłamuje. Problem polegał jednak

105

na tym, że wyraźnie czuła, że prawdy także jej nie mówi. Nie rozumiała tej sytuacji. Im więcej czasu mijało od ich namiętnych wakacji w Biarritz, tym mniej ufała Reedowi. Czy gdyby ją kochał, tak jak zapewniał podczas tych szalonych nocy, nie spieszyłby się do domu, żeby być z nią i Lucasem? A jednak wglądało na to, że dla Reeda praca była ważniejsza od żony i dziecka.

Reed odłożył telefon i poprzez długość stołu popatrzył na Collina.

- Pojedziesz po te dokumenty? Collin natychmiast zerwał się z miejsca.

- No pewnie.

Reed przeklinał sprawę, z powodu której nie mógł być teraz z Elizabeth. Doskonale wiedział, jak bardzo go potrzebuje, zwłaszcza w tym trudnym okresie po śmierci brata.

W chwili, kiedy Collin opuszczał salę posiedzeń, do środka wszedł Gage Lattimer.

- Coś nowego? - spytał.

- Owszem, to - odparł Reed, kładąc na stole przedmiot sprawy uniemożliwiający mu wcześniejszy powrót do domu. Kolejny list od szantażysty.

Gage przeczytał na głos krótki zapis.

- „Płać albo stracisz wszystko, co masz”! - Podniósł znad listu wściekłe spojrzenie. - Kim, do diabła, jest ten szantażysta!? Myślisz, że to ktoś z twojego otoczenia? A może ktoś związany z policją?

- Nie mam pojęcia. Poza tym to nie jest problem.

Jeśli udowodnię przed komisją finansową, że jestem niewinny, żaden szantażysta mi nie zagrozi.

- W takim razie musimy zrobić wszystko, by odnaleźć tego, kto przekazał Hammondowi i Pysowskiemu tajne informacje - odparł stanowczo.

Reed wiedział, że od tego zależy przyszłość nie tylko jego, ale przede wszystkim jego żony i Lucasa. Elizabeth siedziała naprzeciwko Collina, z niepokojem obserwując, jak ten studiuje dokumenty przysłane przez adwokata.

- Według mnie powinnaś być dobrej myśli. Wygląda na to, że ty i Reed macie spore szanse na wygraną. Mam przyjaciela, który jest członkiem palestry w Kalifornii. Skontaktuję się z nim, byśmy mogli jak najszybciej ruszyć z ofensywą.

Elizabeth uśmiechnęła się radośnie i z wdzięcznością popatrzyła na Collina. Był świetnym prawnikiem, opanowanym, profesjonalnym i szczerze wierzyła, że nie powiedział tego tylko po to, by ją pocieszyć. A jednak, mimo pomyślnych wieści, było jej przykro, że to Collin, a nie Reed jej pomaga. To jej własny mąż powinien tu teraz siedzieć, pocieszać ją i wspierać. Mąż, a nie jego prawnik.

Zaraz jednak zganiała samą siebie za te myśli. Hanna miała rację, powinna stanąć na własnych nogach.

- Przegapiłem coś? - usłyszała głos Reeda. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta.

- Przeczytałem dokumenty i zamierzam poprosić mojego przyjaciela z Kalifornii Neda Landersa, aby

przyleciał do nas i pomógł nam z tą sprawą - wyjaśniał Collin, podnosząc się z sofy.

Elizabeth także wstała i dodała szybko:

- Wszystko jest pod kontrolą, nie musisz się o nic martwić Reed, poradzę sobie.

-Ale...

- Wiem, że jesteś zajęty, masz tyle rzeczy na głowie - przerwała mu Elizabeth. Odwróciła się w stronę Collina i podała mu rękę. - Dziękuję ci za wszystko, bardzo mi pomogłeś.

- Żaden problem - uśmiechnął się. - Jestem zawsze do twojej dyspozycji.

Reed obserwował to ciepłe pożegnanie swojego prawnika i swojej żony w milczeniu. Gdy tylko Collin zamknął za sobą drzwi, Reed wybuchł.

- O co tu, do diabła, chodzi! Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Nie rozumiem.

- Nie potrzebuję twojej pomocy, Reed - przedrzeźniał ją.— Wszystko jest pod kontrolą.

- Bo rzeczywiście wszystko jest pod kontrolą. Collin powiedział, że mamy silne podstawy, aby wygrać w sądzie. Podobno rodzice Heather musieliby udowodnić, że nie jesteśmy w stanie wychować dziecka.

- Miło, że mnie tak dokładnie informujesz na temat przebiegu twojej rozmowy z Collinem, ale chyba moje zdanie też się liczy w tej sprawie - rzucił kąśliwie.

- Nie było cię tu.

108

- Miałem spotkanie.
- Ty zawsze masz jakieś spotkanie. - Nie potrafiła zapanować nas sarkazmem.
- Przyjechałbym wcześniej, gdybym mógł! - krzyknął.
- Ciszej, obudzisz cały dom.
- Chcę znać wszystkie szczegóły tej sprawy - zażądał twardo.

Elizabeth sięgnęła po plik dokumentów leżący na stole i podała Reedowi.

- Proszę bardzo, poczytaj sobie.
 - Chcę również wiedzieć, co dokładnie powiedział Collin.
 - Mówiłam ci już przecież. Więcej nie pamiętam. Reed zmrużył oczy, przekrzywił głowę i popatrzył na nią badawczo, wyczekująco.
 - O co ci jeszcze chodzi? - zawołała Elizabeth. Zupełnie nie rozumiała zachowania męża. Czyżby był zazdrosny o Collina?
 - Nie podoba mi się to, że pozwalasz, by moje miejsce zajął mój prawnik To nasz problem, a tobie się chyba wydaje, że tylko twój.
 - Poradzę sobie, naprawdę nie musisz się tym zajmować, tym bardziej że mam do pomocy Collina.
- Reed zacisnął mocno dłonie na poręczy krzesła, czując, jak w skroniach pulsuje mu krew.
- Tyle masz mi do powiedzenia? - syknął: - „Poradzę sobie, nie potrzebuję twojej pomocy”?
 - Ja wielokrotnie to od ciebie słyszałam - odparła impulsywnie. W sekundę zdała sobie sprawę, że nie

powinna była tego mówić. Nie chciała się z nim kłócić. Pragnęła tylko, by zrozumiał, że potrafi działać sama, że nie musi za każdym razem wieszać się na jego szyi, prosząc, by ją ratował. Poza tym teraz najważniejszy był Lucas. To na nim chciała skupić całą swoją energię i uwagę.

Reed bez słowa odwrócił się i wyszedł z pokoju. Po jego ciężkich, szybkich krokach poznała, że jest wściekły. A więc stało się. Bliskość, która powróciła do ich związku we Francji, prysła jak bańka mydlana. I to ona była temu winna.

Nie zastanawiając się długo, pobiegła za Reedem. Zastała go w sypialni.

- Kochanie? - szepnęła niepewnie. - Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć. Masz rację, powinniśmy działać razem.

Reed podszedł do niej i oparł dłonie na jej ramionach.

- Lucas jest teraz także moim synem. Wiesz przecież, jak mi na nim zależy.

- Oczywiście - odparła wzruszona. - Myślałam tylko, że w ten sposób ci pomogę, masz przecież tyle pracy, obowiązków.

Reed przygarnął ją do siebie mocno.

- Przepraszam, że wróciłem tak późno. Mam trochę problemów w pracy, ale chcę, żebyś wiedziała, że opieka nad Lucasem jest moim priorytetem.

Elizabeth uniosła ku niemu twarz.

- Dlaczego oni nam to robią? Reed pogładził ją po policzku.

110

- Rodzice Heather? Nie wiem. Może chcą w ten sposób mieć część córki przy sobie?
- Ale przecież Brandon i Heather wybrali nas. -Elizabeth tak naprawdę nie znała dobrze Vancesów. Może byli samolubnymi egoistami? A może nawet fanatykami? Kto wie? Z jakiegoś powodu jej brat to ją wskazał na opiekunkę i nie zamierzała oddać małego Lucasa bez walki.
- Jestem przekonany, że sobie z tym poradzimy. Razem.
- Razem - powtórzyła cicho Elizabeth.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ned Landers poradził Reedowi i Elizabeth, by nie rezygnowali z dotychczasowych zajęć. Według niego powinni żyć normalnie, jakby się nic nie stało. Van-cesowie praktycznie nie mieli szans na wygraną, chyba że udowodniliby, że Wellingtonowie są nieodpowiedzialni.

Elizabeth w pierwszej chwili chciała się skupić wyłącznie na Lucasie i zrezygnować z przyjęcia z okazji rocznicy ślubu, które planowała od dawna. W ten sposób pragnęła pokazać, że dziecko jest najważniejsze, ale adwokat uspokoił ją, że lepiej, aby uczestniczyła w przyjęciu. Udowodnił tym, że jej małżeństwo jest silne, a tym samym zdolne wychowywać Lucasa.

Hanna zaproponowała, że zajmie się chłopcem, podkreślając, że woli spędzić wieczór jako niania, niż się męczyć, udając, że bawia ją wielkie imprezy. Poza tym Lucas ją lubił i dobrze się czuł w objęciach troskliwej cici. Wobec takich argumentów Elizabeth nie protestowała dłużej.

Z jakichś powodów Reed naciskał, by Joe Germain również spędził wieczór w ich apartamencie, pomagając w opiece nad chłopcem. Hanna z początku była

oburzona tym pomysłem, ale cała złość jej przeszła, gdy tylko zobaczyła w drzwiach tego wysokiego, mocno zbudowanego mężczyznę.

Elizabeth wiedziała, że Joe mógł się podobać, zwłaszcza kobietom, które nocami fantazjowały o tym, by ulec stuprocentowo męskiej, prymitywnej wręcz sile. Widząc, że Hanna nie potrafi oderwać oczu od ochroniarza, doszła do wniosku, że jej przyjaciółka niewątpliwie należy do tej grupy kobiet.

- Dzięki, że przyszedłeś, Joe - zawołał Reed, wychylając się z kuchni.

Joe kiwnął głową w geście przywitania, jednocześnie posyłając Hannie zagadkowe spojrzenie.

Elizabeth, trzymając Lucasa na rękach, szturchnęła ją lekko w łokieć.

- Uważaj, tacy jak oni nie mieszają obowiązków służbowych z przyjemnością.

- Skąd wiesz?

- Domyślam się, że to jedna z podstawowych zasad prawdziwego profesjonalisty - wyjaśniła Elizabeth i po chwili obie zaniósły się perlistym śmiechem.

Hanna objęła wzrokiem szczupłą sylwetkę przyjaciółki. Elizabeth wyglądała przepięknie w wieczorowej sukni z czerwonej satyny i zupełnie nie przejmowała się tym, że Lucas gniecie jej tę cudną kreację. Hanna pospieszyła z pomocą i ułożyła go wygodnie w swoich ramionach.

- Przygotowałam dla niego dwie butelki z mlekiem. Wiesz, gdzie stoją? - dopytywała się Elizabeth, całując chłopca w główkę.

113

- Tak jest, mamusiu - odparła Hanna ze śmiechem, ale momentalnie zamilkła, widząc zboloną minę przyjaciółki. Jej słowa musiały przypomnieć Elizabeth prawdziwą matkę Lucasa, Heather. -

Przepraszam -bąknęła.

- W porządku. Życie musi się toczyć dalej.

- Świetnie sobie radzisz.

Elizabeth odetchnęła głęboko i poczuła na swojej talii rękę męża.

- Gotowa? - spytał.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, że zostawiamy Lucasa na cały wieczór - odparła. - Czy troskliwi rodzice tak postępują? A jeśli coś mu się stanie?

Joe wysunął się naprzód.

- Ukończyłem kurs pierwszej pomocy, ochrony przeciwpożarowej, nie wspominając już o tym, że doskonale opanowałem kilka technik walk wschodu.

Reed uściskał mocniej Elizabeth.

- Słyszałaś, kochanie? Możemy być spokojni.

- A pieluchy też potrafisz zmieniać? - zażartowała Hanna, posyłając Joe figlarne spojrzenie.

- Jeśli tylko rozkażesz, gorsze rzeczy się robiło -odparł wesoło, biorąc z ramion Hanny Lucasa zupełnie tak, jakby całe życie zajmował się dziećmi.

Elizabeth nie była pewna, ale czuła, że ten gest mógł całkowicie podbić serce Hanny. Nie ma chyba na świecie kobiety, na którą nie podziałałaby mieszanka męskości i delikatności.

Reed podał swojej żonie ramię.

- Pozwolisz, moja droga?

Odpowiedziała mu najpiękniejszym uśmiechem. Bardzo się cieszyła na ten wieczór.

- Czy Joe ma kogoś? - spytała, gdy już wyszli z pokoju.

- Nie, chyba nie. A dlaczego pytasz?

Elizabeth przypomniała sobie Hanne, która roziskrzonym wzrokiem wpatrywała się w Joe, zupełnie tak, jakby spełniał się na jawie jej najcudowniejszy sen...

Reed obserwował swoją piękną żonę, która właśnie wirowała w tańcu z księciem Sebastianem. Nie podobało mu się to, że ten mężczyzna zbyt mocno przytula do siebie Elizabeth. Gdyby nie fakt, że księżę miał się niedługo ożenić ze swoją asystentką Tessą Banks, z pewnością powiedziałby mu, co sądzi o takim spo-ufalaniu się.

- Dobry wieczór - usłyszał znajomy, męski głos.

- Witaj, tato - odparł, uśmiechając się serdecznie.

- Twoja żona wspaniale dziś wygląda.

Reed jeszcze raz poszukał wzrokiem Elizabeth. Rzeczywiście, nie było na sali piękniejszej od niej.

Mimo trudności, które ostatnio musiała przezwyciężyć, nie straciła nic ze swojej radości życia, która teraz jaśniała w jej oczach niczym gwiazdy.

- Jak rozumiem, ma teraz pod opieką swojego bratanka? - spytał Anton, upijając łyk wina.

- Naszego bratanka - poprawił go Reed.

- Tak, oczywiście, ale słyszałem, że jacyś dziadkowie pojawili się na horyzoncie?

- Masz na myśli Yancesów?

Anton kiwnął głową.

- Podobno chcą sami wychowywać dziecko?

- Lucasa, to dziecko ma na imię Lucas. Ja i Elizabeth jesteśmy prawnymi opiekunami. Yancesowie będą musieli się z tym pogodzić.

- Uważasz, że to rozsądne? - Anton uniósł wysoko swoje arystokratyczne brwi.

Reed poczuł nagle dziwny ucisk w żołądku.

- To nie jest kwestia rozsądku czy też braku rozsądku. Jesteśmy teraz odpowiedzialni za Lucasa.

- Chyba że dziadkowie wygrają sprawę w sądzie.

- Nie wygrają - podkreślił stanowczo Reed. Anton uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Chyba nie przemyślałeś dobrze tej decyzji. A powinieneś, bo przygarnięcie tego...

- Lucasa.

- Tak, Lucasa, może wpłynąć na przyszłość twoich własnych dzieci.

Reed prychnął pogardliwie i obrzucił ojca pełnym niechęci spojrzeniem.

- Więc o to chodzi. Martwi cię jego pochodzenie? Boisz się, że pozbawi moje przyszłe dzieci... no, właśnie, czego? Majątku? Dziedzictwa? Obawiasz się, że pod wpływem dziecka ze zwykłej, nie arystokratycznej rodziny, twoje wnuki zejdą na złą drogę? - szydził.

Anton obrzucił syna wściekłym, zimnym spojrzeniem, przybierając minę, która zawsze wprawiała jego przeciwników w popłoch i wzbudzała strach. Na Reeda jednak takie sztuczki nie działały.

- Zamierzam adoptować Lucasa - oświadczył spokojnie. - Ten chłopiec będzie miał takie same prawa jak moje biologiczne dzieci, o ile w ogóle kiedykolwiek będę je miał.

Maska zimnego i bezwzględneho biznesmena opadła z twarzy Antona.

- Jeśli go adoptujesz, będzie według prawa twoim pierworodnym, spadkobiercą imperium Wellingtona!

- I co z tego? - Wzruszył ramionami.

- Nie pozwolę, by...

- Nic nie możesz zrobić, absolutnie nic, by mnie powstrzymać - wycedził powoli, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł w kierunku bufetu.

- Reed - zawołał za nim Collin. - Dokąd idziesz?

- Muszę się napić.

- Wszystko w porządku?

- Tak, jak najlepszym - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Masz jakieś nowe informacje?

- Owszem, został już wyznaczony termin rozprawy, za trzy tygodnie w Kalifornii.

- Co o tym wszystkim sądzi Ned Landers?

- Niepokoi go zażyłość Lucasa z Vancesami. Tamci podobną mają dowody, zdjęcia, potwierdzenie, że widywali się z chłopcem każdego dnia, a w kilka dni po jego narodzeniu utworzyli fundusz powierniczy, z którego dochód miał iść na naukę dziecka.

Reed zaśmiał się złośliwie. Do diabła z funduszem powierniczym Vancesów. On zamierzał uczynić Lucasa małym królewiczem.

117

- Nie martw się, najważniejsze jest to, że to was Brandon wybrał na legalnych opiekunów - uspokajał Collin. - Poza tym macie przewagę finansową, czyli będziecie w stanie zapewnić Lucasowi dostatnie życie. Wszystko będzie dobrze, chyba że... - zawiesił znacząco głos. Reed wiedział, co miał na myśli.

- Jest się niewinnym, dopóki wina nie zostanie udowodniona. Sąd, mam nadzieję, weźmie to pod uwagę.

- A ja myślę, że druga strofia będzie chciała to wykorzystać przeciwko tobie.

- Niech tylko spróbują.

- Nie nastawiaj się wrogo - ostrzegł Collin.

- Nie nastawiam się.

-1 nie bądź taki pewny siebie. Sędzia może to źle odebrać. Dla niektórych bogactwo jest wadą, nie zaletą.

Reed uniósł wyzywająco głowę.

- Jestem zamożny, więc nie można mi ufać?

- Coś w tym rodzaju.

- Gówno prawda - zaklął.

- O widzisz, niepotrzebnie się nakręcasz, musisz nad sobą panować.

- Może więc to ty pojedziesz na rozprawę? - spytał sarkastycznie.

- Masz na myśli, razem z tobą?

- Zamiast mnie. Świetnie sobie radziłeś w tej roli, kiedy w środę wieczorem pocieszałeś moją żonę - rzucił jadowicie.

Collin nie wierzył w to, co usłyszał.

118

- Nie zachowuj się jak idiota - syknął oburzony.
- Powiedziałaś Elizabeth, że zawsze będziesz do jej usług - przypomniał mu.
- Jako prawnik! Przecież sam mnie prosiłeś, żebym do niej pojechał.
- Tak, bo ja nie mogłem i obydwaj wiemy dlaczego - atakował.
- Oskarżasz mnie o coś? Reed wzruszył ramionami.
- A jest coś, o co powinienem cię oskarżyć? Collin popatrzył znacząco na kieliszek w dłoni Reeda.
- Ile wypiliśmy?
- Niewystarczająco.
- Ty naprawdę sądzisz, że mógłbym uwieść twoją żonę?
To pytanie momentalnie otrzeźwiło Reeda.
- Nie. - Pokręcił głową. Jak mógł o coś takiego podejrzewać swojego przyjaciela i skąd mu się wziął taki beznadziejny pomysł?
- To dobrze, bo gdybym zapragnął twojej żony, powiedziałbym ci to prosto w twarz.
- Brzmi uczciwie. - Reed uśmiechnął się przepaszająco. Cała złość przeszła mu w mgnieniu oka.
- Muszę cię jednak uprzedzić, że gdyby kiedykolwiek zachciało ci się odebrać mi Elizabeth, nasłałbym na ciebie Joe, żeby ci skrzył kark.
- Dobrze, dobrze, ale najpierw zajmijmy się tą nieszczęsną rozprawą.
- Nie wiem, co zrobię, jeśli się nie uda.

- Uda się - zapewnił Collin - To będzie łatwa sprawa. Żałuję, że nie mogę tego powiedzieć o śledztwie komisji finansowej.

Reed powiódł wzrokiem za spojrzeniem prawnika, Przy wejściu stała Selina, najwyraźniej zdenerwowana.

- Cholera - zaklął Reed. Pojawienie się jej tutaj nie wróżyło niczego dobrego. Jeszcze raz poszukał wzrokiem Elizabeth, która tańczyła teraz w objęciach kolejnego szczęściarza.

- Mam iść z tobą? - spytał Collin

- Nie, sam to załatwię. Ty miej oko na Elizabeth i jeśli któryś z gości poczuje się zbyt swobodnie, interweniuj.

- Załatwione.

Reed szybko podszedł do Seliny, popychając ją lekko za drzwi, tak aby nikt ich nie widział.

- Co się stało?

- Chodzi o Hammonda i Pysanskiego.

- Co z nimi?

- Są dowody na to, że już od dawna inwestowali w przedsiębiorstwa, których akcje dziwnym zbiegiem okoliczności nagle wzrastały dzięki lukratywnym kontraktom rządowym. Interesujące jest to, że decyzje o przyznaniu tych kontraktów podejmowała rada, w której zasiadał senator Kendrick. Hammond i Pysanski zbili niezły majątek, kupując akcje firmy End Tech w 2004 roku, potem R&D w 2005, następnie Norman Aviation, aż wreszcie padło na Elias Technologies. Za każdym razem ten sam scenariusz.

Oni inwestowali, rząd kupował, a za wszystko odpowiadała komisja z Kendrickiem na czele. Dopiero teraz Reed zdał sobie sprawę, że ani senator, ani jego żona nie pojawili się na przyjęciu. Czyżby Kendrick rzeczywiście był w to wszystko zamieszany?

- To, że ty zainwestowałeś jednorazowo, nic nie znaczy. Będzie można przekazać te informacje ławie przysięgłych. Jesteś przecież niewinny...

- Tak, powiedz to sędziemu, a potem pokaż mu zdjęcia moich posiadłości i samolotów - rzucił ironicznie. - Na pewno uzna, że jestem czysty jak łąza.

- Musimy się dowiedzieć, skąd Hammond i Pysan-ski wiedzieli w co inwestować i komu płacili za informacje. Musimy dorwać tego człowieka. - W oczach Seliny Reed dostrzegł wolę walki. Dobrze, że chociaż ona miała zapal. On sam poczuł się nagle bardzo, bardzo zmęczony...

Wirując w tańcu z Trentem Tanfordem, Elizabeth powiodła wzrokiem za mężem. Stał na korytarzu i rozmawiał z jakąś kobietą, która coś mu nerwowo tłumaczyła. Elizabeth od razu się zorientowała, że towarzyszka Reeda nie była gościem. Ubrana była w jasne džinsy i sweter, a nie w wieczorową kreację. Elizabeth poczuła, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch, kiedy zobaczyła, jak Reed łapie nieznaną za łokieć i popycha delikatnie w głąb korytarza.

Piosenka dobiegła końca i Elizabeth szybko podziękowała Trentowi za taniec, po czym skierowała

121

się do wyjścia. Musiała wiedzieć natychmiast, kim była ta kobieta. Stała w bezpiecznej odległości, udając, że poprawia zapięcie przy bransoletce. Reed nachylał się nad tajemniczą brunetką w poufalej rozmowie. Na jego twarzy malowało się napięcie i wyczekiwanie. Na ułamek sekundy kobieta odwróciła głowę. Elizabeth zamarła. Kokosowy szampon! To była ta sama piękność, którą widziała w gabinecie Reeda i której obecność wyczuła we własnym domu. O co w tym wszystkim chodzi? Co łączy jej męża z tą kobietą?

- Elizabeth? - usłyszała ciepły, męski głos. Zamrugła powiekami, jakby nie docierało do niej, gdzie się znajduje, i spróbowała powrócić do rzeczywistości. Przed nią stał Gage z czarującym uśmiechem na twarzy. - Zatańczysz ze mną?

- Oczywiście - odparła machinalnie, pozwalając, by silne dłonie mężczyzny objęły jej talię. Starła się nie spoglądać w stronę Reeda, ale to zadanie okazało się ponad jej siły. W pewnym momencie do tych dwojga podszedł Collin.

A więc to tak! - pomyślała Elizabeth. Przekłety zdrajca też bierze w tym udział? Kryje Reeda i jego kochankę?

Przymknęła oczy, z trudem panując nad łzami i rozpaczą, które rozsadzały jej serce. Od jak dawna ją zdradzał? Czy wyjazd do Francji był po to, by uspić jej czujność?

- Gage - zaczęła, starając się, by jej głos brzmiał normalnie. - Ta kobieta, która rozmawia z Reedem na korytarzu... Wiesz może, jak się nazywa? Pozna-

łam ją niedawno w biurze, ale nie mogę sobie przypomnieć jej imienia, zupełnie nie mam pamięci do takich rzeczy.

Elizabeth była z siebie dumna. Choć wewnątrz czuła, jakby ją coś rozrywało na strzępy, potrafiła się zdobyć na nonszalancję i spokój.

Gage zawahał się, wystarczająco długo, by Elizabeth zrozumiała, że jest coś, czego nie chce jej powiedzieć. Czyżby i on był w to zamieszany?

- Ma na imię Selina. Pracuje chyba jako ubezpieczyciel, czy coś w tym rodzaju.

Tak, jasne. Najpierw była aplikantką, potem klientką, a teraz ubezpieczycielem na życie. I co jeszcze? Elizabeth zrozumiała, że za jej plecami odbywa się zmowa milczenia i że nie może już nikomu ufać.

- Nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej. - Hanna, cała w szkarłatnych rumieńcach, gwałtownie poderwała się z kanapy, gdy tylko Elizabeth weszła do domu.

- Tęskniłam za Lucasem - skłamała lekko, mając nadzieję, że uda jej się ukryć zaczerwienione od łez oczy.

- Wiasz, Joe naprawdę potrafi zmieniać pieluchy - przyznała z uznaniem Hanna, spoglądając na ochroniarza.

- Życie uczy, że trzeba być przygotowanym na wszystko - odparł Joe.

- Miałaś rację. - Hanna zniżając głos nachyliła się w stronę przyjaciółki. - Nie można uwieść kogoś, kto,

123

tak jak on, bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki.

Elizabeth nie kryła rozbawienia.

- Czyżbyś czyniła jakieś niedwuznaczne propozycje mojemu ochroniarzowi?

- Jestem twoim kierowcą - poprawił ją Joe.

- A zatem mógłbyś być tak miły i odwieźć Hannę do domu? - Elizabeth wiedziała, że im szybciej zostaną sami, tym większe szanse, że fantazje jej przyjaciółki się spełnią.

- Z przyjemnością, tym bardziej że jest coś, co... hmm, musimy dokończyć.

Elizabeth roześmiała się w głos, szczerze zaskoczona, że potrafi się cieszyć szczęściem przyjaciółki, podczas gdy jej własne życie legło w gruzach. Joe nie był więc znów taki odporny na wdzięki Hanny. Kiedy obydwójce wyszli, Elizabeth nie musiała już dłużej panować nad swoimi emocjami. Jak mogło do tego dojść? Jak jej własny mąż mógł kochać się z nią namiętnie i czule we Francji, podczas gdy jego kochanka czekała na niego w Nowym Jorku?

Zajrzała na chwilę do Lucasa, a gdy się upewniła, że dziecko śpi, skierowała kroki do gabinetu i zrobiła coś, co wcześniej nawet nie przyszłoby jej do głowy. Otworzyła laptop Reeda i weszła na jego skrzynkę mejlową. Przesuwała szybko kursorem, aż znalazła mejle, które wysyłał i dostawał w czasie, kiedy byli we Francji. Wszystkie były od i do Seliny Marin. Elizabeth nie miała siły, by przeczytać chociażby jedną wiadomość. Po co, skoro doskonale wiedziała, co

124

zawierają. Nie było już żadnej nadziei. Reed ma kochankę, a życie Elizabeth okazało się jednym wielkim kłamstwem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Reed nie mógł zrozumieć, dlaczego Elizabeth tak nagle opuściła przyjęcie. Jeśli martwiła się o Lucasa, to mogła mu przecież powiedzieć, uprzedzić. Przekręcił klucz w drzwiach i wszedł do apartamentu.

- Elizabeth? - zawołał cichutko, żeby nie obudzić Lucasa. - Elizabeth? - powtórzył, zaglądając do salonu, potem do pokoju chłopca, gabinetu, aż wreszcie znalazł ją w sypialni. - O, tu jesteś, a ja cię wszędzie szukam. - Dopiero po chwili zauważył, że na łóżku leży walizka. - Co się stało?

Czyżby dostała jakieś nowe informacje i wybierała się do Kaliforni? Nie odpowiadała, nie patrzyła na niego, ale nie sposób było nie dostrzec śladów łez na jej policzkach.

- Kochanie, co się dzieje? - Podszedł do niej, chcąc objąć ją ramieniem.

- Nie dotykaj mnie - syknęła, cofając się.

- Dlaczego? Co z tobą?

- Ze mną? A może z tobą? Doskonale wiesz, o co chodzi. - Spojrzała mu prosto w oczy z nienawiścią i pogardą.

- Nie wiem! - krzyknął zdezorientowany.

126

- Nie pogrywaj ze mną.

- Nie pogrywam, nie wiem, o co ci chodzi! Dlaczego się pakujesz? Dokąd jedziesz? - Nie rozumiał jeszcze, co się stało, ale czuł, że coś bardzo niedobrego.

- Selina Marin. Mówi ci to coś?

Ach, więc dowiedziała się o szantażu i pewnie teraz umiera ze strachu o Lucasa.

- Nie chciałem ci o tym mówić, bo... - zaczął niepewnie.

- Myślisz, że nie wiem, dlaczego chciałeś utrzymać to w tajemnicy?

- Zrozum mnie, tyle się działo ostatnio, a ty miałaś i tak wiele jia głowie.

Elizabeth wybuchła krótkim, histerycznym śmiechem.

- Uważasz, że byłam zbyt zajęta, by się dowiedzieć prawdy o twojej kochance? - Ostanie słowa niemal wypluła.

W pierwszej chwili Reed był zbyt oszołomiony, by zareagować.

- Mojej... co takiego? - Jego krzyk obudził Lucasa, który natychmiast zaczął płakać.

Elizabeth rzuciła się w stronę drzwi, ale Reed zastawił jej przejście i złapał mocno za ramiona.

- O czym ty, do diabła, mówisz? - zagrzmiął.

- Puść mnie.

Rozluźnił uścisk, pozwalając, by Elizabeth wyszła z pokoju. Natychmiast jednak ruszył za nią.

- Nie mam kochanki.

Elizabeth wyjęła z łóżeczka Lucasa i przytuliła do siebie.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Okłamywałeś mnie przez cały czas. Wiem, że ta kobieta nie jest aplikantką. Wiem, że twoi przyjaciele też byli w to zamieszani i że cię kryli, chociażby wtedy, kiedy mówili, że byłeś na spotkaniu, choć w tym czasie ty... z nią...

- Nie okłamywałem cię - przerwał jej ostro.

- Nie krzycz, przestraszysz dziecko.

- Nie okłamywałem cię - powtórzył ciszej. - Kiedy mówiłem, że miałem spotkanie, to rzeczywiście tak było. Może nie zawsze mówiłem ci o wszystkim, ale robiłem to dla twojego dobra.

- Jak długo to trwało Reed? - spytała, ignorując jego zapewnienia. - Od jak dawna sypiasz z Seliną?

- Chcesz znać prawdę? Proszę bardzo. Selina Marin jest prywatnym detektywem.

- O, to coś nowego - prychnęła. - Aplikantką, klientką, ubezpieczyciel, a teraz prywatny detektyw.

- Mówię prawdę. Selina jest detektywem, a nie moją kochanką.

- Widziałam mejle. - Elizabeth postanowiła wyłożyć wszystkie karty na stół.

- Jakie znów mejle?

- Te, które pisałeś do niej podczas pobytu we Francji. Każdego cholernego dnia myślałeś o niej. Jak mogłeś... - Elizabeth poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Odwróciła się szybko i położyła Lucasa z po-

wrotem do łóżeczka. Przez dłuższą chwilę poprawiała kocyk, poduszeczkę, a wszystko po to, by jak najdłużej uniknąć konfrontacji z bolesną prawdą.

Reed nie mógł zrozumieć, jak jego cudowne życie mogło się tak skomplikować. Wycofał się po cichu do sypialni i usiadł na łóżku, czekając, aż Elizabeth wróci. Oparł głowę na dłoniach i westchnął zgnębiony. Nie mógł zrozumieć, na jakiej podstawie jego żona oskarżyła go o zdradę. Skoro przeczytała mejle, musiała wiedzieć, że Selina nie jest jego kochanką.

Kiedy Elizabeth weszła do sypialni, poprosił cicho:

- Usiądź przy mnie, musimy sobie coś wyjaśnić. W odpowiedzi pokręciła przecząco głową.
- Proszę cię - powtórzył. - Nie puszcę cię stąd, dopóki nie porozmawiamy.
- Nie chcę słuchać twoich kłamstw.
- Nie zamierzam cię okłamywać.

Znów wybuchła krótkim, cynicznym śmiechem, który nie miał nic wspólnego z radością.

- Kłamca chce mi wmówić, że nie zamierza kłamać?
- Elizabeth! - krzyknął na nią, nieco ostrzej niż zamierzał, ale powoli zaczynał tracić nad sobą panowanie.
- Nic nie musisz mówić, to koniec. Widziałam te mejle, pisałeś do niej każdego dnia, kiedy ty... kiedy my...

Kiedy kochali się jak szaleni, kiedy spędzali jedne

z najpiękniejszych chwil w życiu. Reed pamiętał doskonale każdą sekundę.

- Przeczytałaś je?

- Nie - odparła, odwracając głowę.

- Jestem szantażowany, Elizabeth - wyznał cicho.

- Z powodu twojego romansu?

Reed złapał żonę za rękę i przyciągnął ją do siebie, tak że, chcąc nie chcąc, musiała obok niego usiąść.

- Chcesz znać całą prawdę?

- Tak, chcę wiedzieć wszystko, powiedz mi wreszcie, o co tu chodzi, bo dłużej tego nie zniosę.

Reed przykrył swoją dłonią rękę Elizabeth. Tym razem nie wyrwała jej z gniewem.

- Od jakiegoś czasu jestem szantażowany. W zeszłym miesiącu dostałem anonim, w którym ktoś zażądał ode mnie dziesięciu milionów dolarów. W przeciwnym razie „cały świat pozna brudny sekret Wellingtonów”. Zlekceważyłem to, ale kiedy zainteresowała się mną komisja finansowa, zrozumiałem, że to robota szantażysty. Oskarżają mnie o coś, czego nie zrobiłem.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie chciałem cię martwić, zwłaszcza że staraliśmy się o dziecko.

- Powinieneś być mi o wszystkim powiedzieć - wyszeptała z wyrzutem.

- I tak nic byś nie mogła na to poradzić.

- Ale mogłam cię wspierać, jako twoja żona.

- To prawda, ale nie należę do mężczyzn, którzy swoimi problemami obciążają najdroższe im osoby.

130

Elizabeth szybko podniosła się z łóżka. - A Selinę to mogłeś obciążać, tak? - zawołała z tłumioną agresją.

- I Collina, i Trenta, a także wydział kryminalny Nowego Jorku - wyliczył spokojnie.

- Wszyscy, wszyscy o tym wiedzieli, tylko nie twoja własna żona.

- Byłaś wystarczająco zdenerwowana faktem, że nie możesz zająć z ciężę, potem ten wypadek Bran-dona i pojawienie się w naszym domu Lucasa. Nie chciałem ci dokładać zmartwień, tym bardziej że nie wiedziałem, kiedy i jak szantażysta może uderzyć znowu.

- I dlatego wynająłeś Joe?

- To Selina go wynajęła.

Elizabeth odrzuciła głowę do tyłu jak zawsze, gdy była czymś zniecierpliwiona.

- Wierzę, że z nią nie spałeś, ale to nie załatwia sprawy. - Reed poderwał się z łóżka i popatrzył na nią wyczekująco, jakby chciał się dowiedzieć, czy Elizabeth żartuje, czy też mówi prawdę. - To z Seliną, a nie ze mną dzieliłeś się problemami, lękami i sekretami. Wiesz, co myślę? Tak naprawdę, to ona była twoją żoną, a ja kochanką.

- To niesprawiedliwe, co mówisz! - zawołał urażony. - Absolutnie niesprawiedliwe!

- Założę się, że spędzałeś z nią więcej czasu niż ze mną - kontynuowała bezlitośnie. - Czy jest coś, o czym ona nie wie? Pewnie doskonale poznała wszystkie szczegóły naszego życia.

131

- Zniekształcasz prawdę!

- Nie, stwierdzam tylko fakty. - Dotknęła rękami policzków, które pod wpływem emocji parzyły ją w palce. - Nie mogę, nie chcę spać z tobą w jednym łóżku. Potrzebuję więcej czasu, by to wszystko sobie jakoś poukładać, potrzebuję czegoś więcej, niż tych skąpych informacji, którymi raczyłeś się ze mną łaskawie podzielić. Potrzebuję dzielić z tobą życie, Reed, a nie tylko w nim uczestniczyć, rozumiesz?

- Przecież jesteśmy małżeństwem i dzielimy...

- To nie jest małżeństwo - zachnęła się. - W naszym związku nie ma żadnych podstaw, które kształtują wzajemną bliskość i poczucie jedności. Tak, zgodzę się, że jest nam dobrze w łóżku. Wiesz, co na mnie działa... - Uśmiechnęła się lekko, ze smutkiem, na wspomnienie jedwabnych szalików. - To jednak za mało. Dokończę pakowanie i wyjeżdżam z Lucasem.

- Nigdzie nie pojedziecie!

- Pojedziemy - powtórzyła dobitnie. - i nie zatrzymasz nas.

- Nie możesz w środku nocy tułać się z dzieckiem po jakichś hotelach. Ja odejdę, a wy zostanieie tutaj

- oznajmił stanowczo i nie czekając na odpowiedź, wyszedł z sypialni.

Następnego dnia ledwie Elizabeth zdążyła położyć Lucasa do łóżeczka, a już pojawiła się Hanna.

- Jedno mogę powiedzieć zupełnie szczerze - zawołała już od progu. - Joe Germain doskonale wie, jak obezwładnić... kobietę.

132

- Czyżbyś przeżyła niezapomnianą noc? - spytała Elizabeth, uśmiechając się, choć czuła się zupełnie wykończona. Mało spała, wciąż na nowo rozpamiętując to, co powiedział jej Reed. Choć nie chciała się do tego przyznać, tęskniła za nim desperacko, szczególnie kiedy latała samotnie w ich wielkim, pustym łóżku. Nie myśl, że może już zawsze tak będzie, że już nigdy nie poczuje jego głodnych warg i silnych ramion oplatających jej ciało, chciało jej się wyc z rozpacz.

Hanna, zbyt przejęta własnymi przeżyciami, nie zwróciła uwagi na to, że choć Elizabeth się uśmiecha, jej oczy pozostają smutne.

- Joe jest najseksowniejszym, najbardziej pomysłowym mężczyzną na świecie.

- Cieszę się, choć nie przypuszczałam, że wy... - Jej głos zadrżał. - Tak szybko...

Dopiero teraz Hanna przyjrzała się dokładniej przyjaciółce.

- Lizzy, co się stało? Coś z Lucasem? To przez Van-cesów?

Elizabeth pokręciła przecząco głową. Wzięła kilka głębokich wdechów, próbując zapanować nad emocjami, które od wczoraj męczyły jej umysł.

- Chodzi o Reeda. Wczorajszej nocy skończyło się nasze małżeństwo. To koniec.

- Koniec? Lizzy, jestem pewna, że on cię kocha.

- Może i tak, ale widocznie za mało, skoro nie chciał swojego życia dzielić ze mną tak naprawdę, w każdym aspekcie. Hanno, on był szantażowany, rozumiesz? Ktoś chciał od niego wyłudzić dziesięć mi-

133

lionów dolarów, a on mi nawet o tym nie wspomniał. Nic nie powiedział. Za to do innej kobiety pisał tuziny mejli dziennie.

- Masz na myśli wirtualny seks?

- Mam na myśli wirtualne życie. W stosunku do mnie, swojej żony, był nielojalny, kłamał, oszukiwał, wymyślał jakieś bzdurne wymówki. To nie ja, a ta druga znała wszystkie jego problemy, wspierała go i mu pomagała.

Hanna zadarła głowę do góry i zmrużyła lekko oczy.

- Ale nie spał z nią?

- Nie.

- Dlaczego więc nie spróbujesz mu wybaczyć, teraz, skoro wiesz o szantażu...

- Nic nie rozumiesz - obruszyła się Elizabeth. - On mnie nie traktuje jak swoją partnerkę, raczej jak dziecko, które się rozpieszcza i które się chroni za wszelką cenę. A przecież mogłabym mu pomóc.

- W sprawie tego szantażysty? - Tak.

- Oczywiście, z twoim doświadczeniem w sprawach kryminalnych... - zakpiła Hanna.

- Nie dokuczaj mi.

- Dobrze, ale powiedz mi jedno, czy ty kochasz Reeda? - spytała miękko.

Oczy Elizabeth wypełniły się łzami.

- Serca nie da się wyłączyć, ot tak, na zawołanie - odparła bezradnie.

134

- Mówię ci, to koniec - tłumaczył Reed podniesionym głosem Collinowi. - Nic się już nie da zrobić. Chciałem, żeby była szczęśliwa, dawałem jej wszystko, ale dla niej to widocznie za mało.
- To nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz. Rzeczywiście, wiedział, problem polegał jednak na tym, że nie chciał tego przyjąć do wiadomości.
- Musiałem się wynieść z domu, żeby była zadowolona - mruknął zniechęcony.
- Powinieneś wrócić, żeby jej pomóc - zauważył Collin, opierając się wygodnie na sofie. - Sędzia będzie chciał zobaczyć szczęśliwą, kochającą się rodzinę. Chcesz, żeby Elizabeth zatrzymała Lucasa? To wróć do niej i zostań z nią przynajmniej do rozprawy.
- To się nie uda - zaprzeczył Reed. Już widział w wyobraźni, jaką minę zrobiłaby jego żona, gdyby tylko przekroczył próg apartamentu. - Nie zrozumiesz tego, nigdy nie byłeś żonaty.
- Nie daję ci przecież rady w sprawach małżeńskich, tylko prawniczych - wyjaśnił, nieco urażony. - Śpij na kanapie, jeśli będziesz musiał, ale się nie wyprowadzaj, bo Vancesowie to wykorzystają. Poza tym i tak pracujesz osiemnaście godzin na dobę, więc Elizabeth nie będzie cię musiała oglądać, skoro nie chce.
- Nie pracuję osiemnaście godzin na dobę - zaprzeczył gwałtownie Reed.
- Ile razy w zaszłym miesiącu jadłeś kolacje z Elizabeth, a ile z inwestorami?

135

- Kilka razy, nie więcej - odparł, szukając danych w pamięci.
 - Siedemnaście, jeśli chcesz znać dokładną liczbę. Devon pokazała mi twój grafik.
 - Siedemnaście? - Reed nie zdawał sobie sprawy, że aż tak bardzo poświęcił się sprawom służbowym, podczas gdy jego śliczna, młoda żona czekała na niego w domu. Kiedy ostatni raz jedli razem kolację? Chyba na przyjęciu z okazji rocznicy, ale wtedy on znowu miał na głowie problemy z komisją finansową i pozwalał, by Elizabeth bawiła się z innymi mężczyznami.
 - Nie zrozum mnie źle... - zaczął powoli. - Nie chodzi o to, że się zakochałem w twojej żonie, ale cieszę się, że postanowiła od ciebie odejść. Gdybym był na jej miejscu, już dawno bym to zrobił.
 - Myślisz, że nie wiem, że źle zrobiłem, o niczym jej nie mówiąc?
 - Co w takim razie zamierzasz zrobić?
 - Zamierzam zostać singlem - odparł Reed.
 - Dobrze, ale dopiero za trzy tygodnie, kiedy Elizabeth wygra sprawę.
 - Oczywiście - przyznał Reed. Dla swojej żony był gotów zrobić wszystko.
- Ostatnią osobą, jaką Elizabeth spodziewała się zobaczyć w drzwiach wejściowych, był Reed. Zdziwiła się, że nie użył własnych kluczy, tylko zapukał, jakby czekał, aż pozwoli mu wejść do środka.

136

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy możemy porozmawiać?

Przełknęła nerwowo ślinę. Po co tu przyszedł? Czy chce zabrać swoje rzeczy? Ubrania?

- Wejdz - wydukała, kierując się w stronę salonu. - O czym chcesz porozmawiać?

Usiadła na sofie i ułożyła równo dłonie na kolanach, gotowa przyjąć wszystko ze stoickim spokojem.

- Rozmawiałem z Collinem. On uważa, że ze względu na Lucasa... dla jego dobra... - Trudno mu było sprecyzować myśli. - Cóż, jeśli chcemy wygrać sprawę z Vancesami, powinniśmy mieszkać razem, przez trzy tygodnie, aż do rozprawy.

Elizabeth odebrało mowę ze zdumienia. Razem? Jak będzie w stanie patrzeć na niego każdego dnia, czuć jego obecność i jednocześnie walczyć ze słabością swojego ciała i serca? To niemożliwe, okrutne, bolesne!

- Nie mogę - szepnęła, zwieszając nisko głowę.

- Wiedziałem, że tak będzie, ostrzegłem Collina, że nie dasz się przekonać, ale pomyśl o Lucasie.

Prawnik Vancesów wykorzysta naszą separację.

Widząc wahanie w oczach Elizabeth, dodał szybko:

- Mogę spać na kanapie.

- Ja będę spać na kanapie.

Reed odetchnął z ulgą. Najważniejsze, że się zgodziła, by został w domu.

- Wrócę późnym wieczorem - odruchowo nachy-

137

lił się, by pocałować Elizabeth, ale cofnęła się spłoszona.

- Przepraszam.

Elizabeth patrzyła na niego, gdy wychodził z wyrazem takiego smutku w oczach, jak gdyby nie było dla niego większej tortury.

Kiedy Elizabeth usłyszała, jak Reed przekręca klucz w drzwiach i po cichu wchodzi do salonu, zamknęła oczy, udając, że jest pogrążona w głębokim śnie.

Reed jednak nie dał się oszukać, zbyt dobrze „znał swoją żonę”. Przysiadł na brzegu kanapy. Tak jak zapowiedziała, to jemu oddała ich szerokie, wielkie łóżce w sypialni.

- Elizabeth? - szepnął wyczekująco. - Wiem, że nie śpisz, w przeciwnym razie byś chrapała - dodał z błyskiem humoru w oczach.

- Ja nigdy nie chrapię - zaprzeczyła gwałtownie, zapominając, że miała udawać zaspaną i ledwie przytomną.

- Chrapiesz, chrapiasz - droczył się. - Ale mniejsza o to, ważniejsze jest to, co ty robisz na tej kanapie?

- Śpię - odparła zaskoczona.

- Nie pozwolę, by moja żona spała na kanapie.

- Ty jesteś za wysoki, nie zmieściłbyś się. Ja się ledwie mieszczę - tłumaczyła pośpiesznie, czując, jak serce bije jej zbyt mocno.

- Możemy spać razem w naszym łóżku.

- Nie możemy - zaprotestowała gwałtownie.

- Jest wystarczająco duże. Ty zajmiesz swoją stronę, a ja swoją. Nawet się nie dotkniemy. Nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce i uniósł do góry, jakby ważyła tyle co piórko.

- Reed! - krzyknęła w proteście.

- Musisz się wyspać i ja także, więc daj już spokój.

Kiedy niósł ją do sypialni, kiedy czuła jego silne ramiona, jego ciepły oddech, nie marzyła o niczym innym, jak tylko o tym, by jej nie wypuszczał z objęć.

Stanął nad łóżem i przez dłuższą chwilę patrzył na nią bez słowa, ale z takim wyrazem twarzy, jakby chciał ją zmusić, by zapragnęła tego, przed czym sama uciekała. Delikatnie ułożył ją w pościeli.

- Dobranoc - szepnął.

Elizabeth po kilku sekundach usłyszała, jak wchodzi do łazienki i napełnia wodę do wanny.

Przytuliła twarz do poduszki i po chwili zaczęła ją okładać pięściami, dając upust swojej złości i frustracji.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Elizabeth obudziła się z dziwnym uczuciem, które szarpało jej żołądek. Dopiero po chwili zrozumiała przyczynę tych dziwnych dolegliwości. Rozstała się z Reedem, a choć ubiegłą noc spędzili w jednym łóżku, byli od siebie równie daleko, jakby dzieliło ich tysiące kilometrów.

Nagle jej wzrok spoczął na budziku stojącym na nocnej szafce. Wydawało jej się, że była co najwyżej siódma, podczas gdy dochodziła już dziesiąta.

Lucas! Co z Lucasem? - pomyślała przerażona i natychmiast pobiegła do pokoju dzieciennego.

Łóżeczko chłopca było jednak puste. Zesztywniała ze strachu, ale wtedy usłyszała śmiech Lucasa dobiegający z salonu i męski, ciepły głos Reeda. Zaintrygowana weszła do pokoju i zaczęła się przyglądać wesołej zabawie męża z chłopcem.

- Dzień dobry - przywitał ją wesoło Reed.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś i... co ty tu robisz o tej porze? Chyba powinienes być w pracy.

- Byłaś zmęczona i chciałem, żebyś się wyspała, a jeśli chodzi o moją pracę, to na dziś wziąłem sobie

wolne. - Po chwili dodał ciszej, nie patrząc jej w oczy: - Zaprosiłem na obiad moich rodziców. Elizabeth zamrugała szybko powiekami, niepewna czy to, co słyszy, nie jest przypadkiem żartem.

- Co zrobiłeś?!

Anton i Jacqueline tutaj? Właśnie dziś? Teraz? Kiedy ona planuje się rozstać z Reedem?

- Zaprosiłem rodziców na obiad - powtórzył, tym razem już pewniej.

- Ale dlaczego? Przecież Rena ma dziś wolne, nie będzie miał kto przygotować obiadu.

- Zamówimy pizzę. Elizabeth przewróciła oczami.

- Chyba żartujesz. - Nie była w nastroju na takie rozmowy.

- Nie żartuję. Rodzice chcą poznać Lucasa.

- I zamierzasz ich ugościć pizzą?

Elizabeth nie potrafiła sobie wyobrazić sytuacji, w której królewska para śmietanki towarzyskiej Nowego Jorku z zachwytem przyjmuje perspektywę obiadu składającego się z pospolitej pizzy.

- Nie przejmuj się, uprzedziłem ich.

- Tak nie można - zaprotestowała oburzona. - To dla mnie krępujące. Pomyślał, że jestem najgorszą panią domu na świecie. I bez tego mnie nie lubią.

- Za bardzo się przejmujesz - skwitował.

- O Boże, Boże - lamentowała Elizabeth. - Zaraz coś przygotuję. Mamy chyba jeszcze całą porcję krabów w winie i...

141

- Powiedziałem rodzicom, że będzie pizza, to podamy pizzę - przerwał jej.
- Dlaczego mi to robisz? - spytała z wyrzutem. Czy to miała być kara za to, że go zostawiła? - Aż tak mnie nienawidzisz?
- Jak możesz tak mówić! - Patrzył na nią z powagą. - Masz dość zmartwień, by się jeszcze przejmować obiadem. A ojciec bardzo chętnie zje kawałek pizzy i wypije kufel zimnego piwa po tych wszystkich wymyślnych daniach.
- A więc nie robisz tego, by mnie ukarać? - spytała błagalnie.
- Karać cię? Za co? - spytał zaskoczony.
- Za to, że cię zostawiłam.

Reed przez chwilę przypatrywał się Lucasowi, który u jego stóp bawił się klockami. Wreszcie podniósł głowę i odparł spokojnie, z namysłem:

- Nigdy nie zrobiłbym umyślnie czegoś, co mogłoby cię zranić. Jesteś moją żoną i będę cię chronił i wspierał, zawsze. Rozumiesz?

Elizabeth poczuła, jak cudowna słodycz wypełnia jej serce.

- Tak - szepnęła, biorąc Lucasa na rękę. - W takim razie niech będzie pizza.

Reed widział, że Elizabeth jest bardzo zdenerwowana wizytą teściów. W napięciu obserwowała, jak Jacqueline podchodzi do Lucasa, wyciąga w jego stronę rękę, a potem podaje mu zabawkę, w której Lucas natychmiast zanurzył swoje ostre ząbki. Jacqueline

roześmiała się serdecznie, ale to nie uspokoiło czujności Elizabeth.

Reed podał ojcu kufel piwa i usiadł wygodnie na krześle, przyglądając się, jak jego matka z powodzeniem nawiązuje kontakt z Lucasem.

Anton chrząknął kilka razy, po czym zwrócił się do syna:

- Rozmawialiśmy z twoją matką i doszedłem do wniosku, że się myliłem.

Reed popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Słucham?

- Mam na myśli to, że odradzałem ci adopcję. Reed nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Zmieniłeś zdanie?

- Jak już mówiłem, rozmawiałem z twoją matką i uważam, że może to wcale nie taki zły pomysł, jak mi się wydawało. Zwłaszcza teraz, kiedy widzę, jak to dziecko uszczęśliwia Jacqueline.

- Elizabeth też jest szczęśliwsza dzięki temu chłopcu - zauważył Reed.

- Dlatego powinienes, synu, polecieć do Kaliforni i porozmawiać z Vancesami, zanim się zaczniesz rozprawa. Oni czegoś chcą, dowiedz się, co to jest.

- Chcą Lucasa - stwierdził Reed z przekonaniem.

- Tak mówią, ale musisz się dowiedzieć, czego chcą tak naprawdę.

Reed popatrzył na ojca z powątpiewaniem. Jakoś trudno mu było uwierzyć w wyrachowane zamiary Vancesow. Z pewnością kochali chłopca i chcieli dla niego jak najlepiej.

143

- Poleć do nich i porozmawiaj. Nie możemy stracić Lucasa.

Reed uściskał dłoń ojca w szorstkim i jednocześnie ciepłym geście, który wyrażał wdzięczność i podziw.

Wystarczyło trzydzieści sekund, aby Reed się zorientował, że Vancesom nie chodzi o pieniądze. Nie chcą podważyć testamentu, by wyciągnąć od Wellingtonów pieniądze. Kochali swojego wnuka ponad wszystko i nie mogli się pogodzić z rozstaniem.

Reed, choć z początku zamierzał grać chłodnego profesjonalistę, szybko zmienił zdanie i postanowił szczerze opowiedzieć im o swoim małżeństwie, problemach Elizabeth z zajściem w ciążę, o tym, jak jego żona przywiązana była do brata i wreszcie o ostatniej woli Brandona i Heather, by chłopiec pozostał z nim i jego żoną.

Vancesowie w spokoju słuchali tego, jak Reed wyobraża sobie przyszłość Lucasa. Chciał zapewnić mu świetne wykształcenie, możliwość podróżowania i poznawania różnych kultur.

Wreszcie zdobył się na to, by powiedzieć im o podejrzeniach ze strony komisji finansowej i o tym, że próbował chronić Elizabeth, a zamiast tego ją stracił, ale że zrobi wszystko, by ratować swoją rodzinę. Kiedy Margaritę Vances zrozumiała, że Reed nie przyjechał do nich we wrogich zamiarach, też postanowiła szczerze opowiedzieć o swoich obawach, o swojej miłości do wnuka i o strachu, że go straci, że będzie go widywała rzadko i że jej więź z jedynym

dzieckiem Heather zerwie się bezpowrotnie. Nowy Jork leży tak daleko od Kalifornii, a oni są starszymi ludźmi i nie będą w stanie odwiedzać wnuka tak często, jak by chcieli. Tak naprawdę nie chcieli być rodzicami dla chłopca, tylko dziadkami, chcieli uczestniczyć w jego życiu, patrzeć, jak dorasta.

- Mój prywatny samolot zawsze będzie do państwa dyspozycji - przekonywał Reed. - Jeśli tylko zatelefonujecie za Lucasem, będziemy na was czekać w Nowym Jorku, a Elizabeth z Lucasem będą odwiedzać państwa w Kalifornii tak często, jak to tylko będzie możliwe. Obiecuję, że będziemy przysyłać chłopca do was na ferie i wakacje i zawsze, kiedy tylko poczujecie się samotni.

Vancesowie entuzjastycznie odnieśli się do propozycji Reeda i zgodzili się wycofać pozew z sądu. Reed chciał im obiecać, że odwiedzą ich z Lucasem w weekend, ale zdecydował się poczekać do czasu, aż dojdzie do porozumienia z żoną.

W drodze powrotnej myślał tylko o Elizabeth i o tym, jak bardzo się ucieszy, kiedy jej powie, że będzie mogła zatrzymać Lucasa na zawsze. Chciał jak najszybciej znaleźć się w domu i zdziwił się, kiedy na lotnisku zobaczył Selinę i Collina.

- Odejdźcie - krzyknął. Tym razem Elizabeth była na pierwszym miejscu i nie zamierzał tracić czasu na rozmowy o Pysanskim, komisji finansowej i oskarżeniach.

- Musimy porozmawiać - powiedział Collin poważnie.

145

- Nie obchodzi mnie to. - Chciał natychmiast wrócić do domu i nikt ani nic nie mogło go powstrzymać.

- To ważne - dodała Selina.

Reed lekceważąco wzruszył ramionami, wychodząc z hali przylotów.

- Mamy pewne informacje - nie ustępował Collin.

- A ja muszę ratować swoje małżeństwo.

Nie zważając na nich, wszedł do samochodu. Collin w sekundę ocenił sytuację i razem z Seliną dosiedli się do Reeda mimo jego protestów.

- Jadę prosto do domu i nie zamierzam z wami jechać do biura czy na policję.

- W porządku. - Selina kiwnęła głową. - To naprawdę ważne, co mamy ci do powiedzenia.

- Zawsze tak mówicie. I to jest mój największy problem. Każdego dnia, w każdej godzinie było nieustannie coś ważniejszego od mojej żony i jej spraw. To z wami i Gageem spędzałem wieczory, próbując jakoś wyjść cało z tych problemów z szantażystą i komisją finansową.

-Więcej nie będzie problemów - przerwał mu Collin. - Chcieliśmy ci powiedzieć coś o Pysanskim i Hammondzie.

- O nie, tylko nie mówcie, że jest gorzej.

- Przecież Collin powiedział ci, że problemów już nie będzie - odparła rzeczowo Selina. - Spędziłam dwa dni w Waszyngtonie i dowiedziałam się ciekawych rzeczy. Otóż Pysanski i Hammond kupowali akcje firm na czterdzieści osiem godzin przed tym, jak

rada rządowa oficjalnie wydawała zgodę na podpisanie kontraktu.

- Czyli Kendrick jest winny? - domyślił się Reed. - Jak tylko rząd zdecydował się na współpracę z przedsiębiorstwami, Kendrick informował Pysanskiego i Hammonda, a ci kupowali akcje?

- Z początku też myśleliśmy, że to Kendrick, dopóki nie odkryliśmy tego. - Selina wskazała na dokument, który trzymała w dłoni. - Za każdym razem, kiedy Py-sanski i Hammond kupowali akcje, na konto asystenta senatora, niejakiego Cliva Nevillea, wpływało dziesięć tysięcy dolarów. Mamy dowody, że pieniądze przelewali Hammond i Pysanski. I tylko oni. Tam nie ma twojego nazwiska. Poza tym ty i Gage kupiliście akcje Elias Technologies na tydzień przed tym, jak rząd w ogóle zdecydował się podjąć współpracę.

Reed westchnął głęboko.

- Czyli to koniec? - Uśmiechnął się z ulgą.

- Koniec. - Collin poklepał przyjaciela po ramieniu. - Mamy dowody twojej niewinności, a tym samym szantażysta nie stanowi już żadnego zagrożenia.

- Dobra robota - pochwalił Reed. - Jestem wam bardzo wdzięczny, ale mam nadzieję, że się nie pogniewacie, jeśli teraz się z wami pożegnam. Muszę porozmawiać z żoną.

- Może jest jakieś inne rozwiązanie. - Hanna nie szczędziła wysiłków, by przekonać Elizabeth, aby dała szansę Reedowi.

147

- Nie ma.

Hanna upiła łyk kawy i pokręciła głową z dezaprobatą.

- Przecież go kochasz, porozmawiaj z nim, powiedz, że się pomyliłaś, że chcesz ratować małżeństwo.

- No właśnie! - usłyszały męski głos i gwałtownie odwróciły głowy w kierunku drzwi wejściowych. -

Uważam, że powinnaś posłuchać rady przyjaciółki.

- Reed! - Hanna spłonęła rumieńcem. - Ja tylko... Przepraszam - bąknęła zawstydzona.

- Nie przepraszaj. Jeśli mi obiecasz, że przekonasz moją żonę, to zaraz wyjdę.

- Nie przekonałaby mnie - oświadczyła Elizabeth. Nie chciała dłużej cierpieć. Nie chciała, by jej życie tak wyglądało.

Reed dostrzegł na stoliku dwa kieliszki i butelkę wina. Z kredensu wyjął jeszcze jeden kieliszek, nalał sobie do pełna i uniósł do góry.

- Wznoszę toast za moją piękną, cudowną, inteligentną żonę.

- Reed! - zganiła go Elizabeth. Nie życzyła sobie takich przedstawień.

- Muszę ci wyznać, że cię okłamałem. Powiedziałem ci, że wyjeżdżam do Chicago, a to była nieprawda.

Hanna zaczęła się podnosić z sofy, chcąc zostawić małżonków samych, ale Elizabeth złapała ją za rękę.

- Byłem w Kalifornii - kontynuował. Elizabeth czekała na puentę.

148

- Za namową ojca pojechałem porozmawiać z Van-cesami.

Elizabeth zamarła. Co on wygaduje?

- Rozmawiając z nimi, zrozumiałem, moja kochana żono, że to ty miałaś rację, a ja byłem idiotą. Obiecałem sobie, że już nigdy cię nie okłamię. Szczerść jest najważniejsza.

Elizabeth spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach ciepło i miłość. Nie wiedziała co powiedzieć.

- Dziękuję - wyszeptała w końcu wzruszona. Reed podszedł do niej, wyciągnął ręce w jej stronę i przyciągnął ją do siebie.

- Kocham cię - wyszeptał jej do ucha. Hanna poderwała się z sofy.

- Na mnie już czas.

- Nie odchodź jeszcze, dopij wino - zawołał Reed. - Muszę się z wami podzielić najważniejszymi nowinami.

Elizabeth popatrzyła na niego oszołomiona. To nie był Reed, jakiego знаła. Ten nowy był zrelaksowany, radosny i rozluźniony.

- Vancesowie już nie chcą odebrać nam Lucasa.

- Co takiego?

- Nie zabiorą nam synka - powtórzył rozradowany.

- Ale jak tego dokonałeś?

- Urok osobisty, inteligencja i... szczerza rozmowa. Elizabeth zarzuciła Reedowi ręce na szyję i przytuliła się do niego mocno.

- Gratuluję, kochani, tak się cieszę - zaszczebotała Hanna.

149

- Mam nadzieję - zwrócił się do niej Reed - że przekonasz moją żonę, że nie jestem taki najgorszy.

Hanna popatrzyła na Elizabeth i powtórzyła bezbłędnie:

- Nie jest taki najgorszy.

- Zdrajczyń! - mruknęła Elizabeth, ale wtuliła twarz w ramiona Reeda. Myślała, że o nią nie dba, że nie rozumie jej potrzeb, a tymczasem poleciał do Kalifornii, dla niej, dla Lucasa.

-1 jeszcze jedno - powiedział, czule odgarniając bursztynowy kosmyk włosów z czoła żony. - Już nigdy moja praca nie będzie ważniejsza od ciebie. Obiady i kolacje będę jadł z tobą i naszym synkiem. A jeśli zechcesz, sprzedam przedsiębiorstwo i zamieszkamy razem gdzieś we Francji, nad brzegiem morza.

- Co ty mówisz? - wyszeptała uszczęśliwiona. -Mówię, że kocham cię najbardziej na świecie i wolałbym umrzeć, niż cię stracić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Reed, trzymając Elizabeth za rękę, prowadził ją do sypialni. Tej nocy nie mogło już być mowy o kanapie.

- Tak bardzo cię pragnę - jęknął, zanurzając palce w jej włosy. Odchylił jej głowę do tyłu, po czym przylgnął wargami do jej warg. Elizabeth natychmiast odpowiedziała na pocałunek, zsuwając z Reeda koszulę. Jej dłonie pewnie, z namiętnością gładziły jego muskularne ciało. Reed przewrócił ją na łóżko i zaczął niecierpliwie ściągać z niej bieliznę. Po chwili dotknął czubkiem języka piersi i obrysował jej kontur.

- Uwielbiam twoje ciało - jęknął podniecony. - Nic ani nikt, żadne naukowe dyskursy ani opinie lekarzy od płodności nie powstrzymają mnie, by się z tobą kochać teraz, zaraz.

Elizabeth oparła dłonie na jego klatce piersiowej i popatrzyła mu w oczy z miłością, z żarem.

- Za szybko? - spytał, oddychając ciężko.

- Nie, jest tak, jak marzyłam - odparła, przyciągając go mocno do siebie. Pieścił ją długo, nie pomijając żadnego wrażliwego punktu na jej ciele. Elizabeth czuła, że pożądanie zaraz ją spali.

Ponagliła Reeda,

151

zachęcała, by ją wziął, by nie czekał dłużej. Całowała jego barki, szyję, wreszcie pocałowała go mocno w usta. Jego język doprowadzał ją do takiego podniecenia, że nie mogła się powstrzymać od krzyku, kiedy wreszcie Reed zawładnął jej ciałem. Zagłębiał się w nią powoli, głęboko, szepcząc jej imię i całując ją zachłannie. Rozkosz sprawiła, że obydwójce mieli wrażenie, jakby szybowali ku gwiazdom, które zza okna rzucały migotliwy blask na ciała kochanków splecione w miłosnej ekstazie. Elizabeth obudziła się rano radosna i wypoczęta. Uniosła się lekko i poczuła na swoich brzuchu rękę męża.

- Dzień dobry, moja śliczna - wymruczał, przytulając twarz do jej szyi.

- Witaj, przystojniaku - odparła, przypominając sobie namiętne chwile, które przeżywali zaledwie kilka godzin wcześniej.

Reed zamierzał już obsypać twarz żony pocałunkami, ale Elizabeth ostudziła jego zapędy.

- Muszę zajrzeć do Lucasa - wyjaśniła przepraszająco, choć i ona pragnęła raz jeszcze poddać się rozkosznej zabawie.

- Potrafisz mi się oprzeć? - spytał, drażniąc jej ucho językiem.

- Chyba nie - roześmiała się cicho.

- Dobra odpowiedź.

- Ale naprawdę muszę do niego zajrzeć.

- Ja się nim zajmę, a ty sobie poleż - zdecydował.

152

- Ale spóznisz się do pracy.

- To się spóźnię, kogo to obchodzi.

Elizabeth nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Jej mąż naprawdę postanowił się zmienić.

- Ale przecież... - próbowała oponować.

- Nie ma żadnego „ale”. Co ci obiecałem wczoraj wieczorem?

- Że będziesz wracał wcześniej do domu.

- I co jeszcze? - dopytywał.

- Że ja będę na pierwszym miejscu, ale nie sądziłam, że mówisz poważnie.

- Bardzo poważnie. Zajmę się dzieckiem i przygotuję śniadanie.

- To ja wskoczę pod prysznic - odparła Elizabeth skwapliwie.

W łazience przez dłuższą chwilę spoglądała w lustro na swe odbicie. Od dawna nie miała tak radosnego spojrzenia. Ostatni raz we Francji, ale to było ponad miesiąc temu. Ponad miesiąc?! Elizabeth momentalnie uświadomiła sobie, że październik minął, a ona nie miała jeszcze miesiączki.

Była tak zajęta Lucasem i nowymi obowiązkami, że zupełnie o tym zapomniała. Natychmiast wyciągnęła z apteczki test ciążowy. Kiedy czekała na wynik, modliła się cicho: dwie kreski, dwie kreski. Bała się spojrzeć, bała się, że jej szalona nadzieja jest bezpodstawna, że znowu czeka ją rozczarowanie. Podjęła decyzję, zaczerpnęła powietrza i spojrzała.

-Dwie kreski! - krzyknęła ze łzami szczęścia

153

w oczach. Była w ciąży. Lucas będzie miał brata albo siostrę.

Ubrała się szybko i pobiegła do kuchni. Zastała tam nie tylko Reeda, ale także Hannę i Joe. Najwyraźniej przyjaciółka musiała na własne oczy zobaczyć, że doszło do całkowitego pojednania między nią a Reedem.

- Witaj, kochanie - przywitała ją Hanna. - Wyglądasz dziś wyjątkowo pięknie.

- Czyżbyś był dziś na służbie? - Elizabeth popatrzyła z błyskiem w oku na Joe.

- Wpadłem z wizytą. - Uśmiechnął się szeroko, biorąc Hannę za rękę.

- Zapomniałem wam wczoraj powiedzieć - wtrącił Reed - że nie mam już żadnych problemów z komisją finansową.

- Naprawdę? Wszystko już dobrze? Jesteś wolny od zarzutów? - podchwyciła Elizabeth.

- Tak, okazało się, że za wszystkim stał asystent Kendricka. Później opowiem ci wszystko z detalami.

- Nie pójdziesz więc do więzienia? - upewniała się.

Reed pokręcił głową.

- I nie potrzebuję już ochrony?

- Nie - potwierdził.

Elizabeth roześmiała się serdecznie.

- Ja też muszę wam o czymś powiedzieć. - Objęła wzrokiem Reeda, Hannę i Joe. Wszyscy czekali w napięciu. - Spodziewam się dziecka!

Minęło kilka sekund, zanim dotarły do nich te sło-

154

wa. Hanna pierwsza zaczęła ścisnąć Elizabeth i gratulować jej serdecznie.

Dopiero po dłuższej chwili odezwał się zupełnie oszołomiony Reed.

- Jak to możliwe? Kiedy?

- We Francji, tak myślę.

- Jak on to zrobił? - wymknęło się Hannie. Joe spiorunował ją wzrokiem. - Nie to miałam na myśli - próbowała się bronić.

- Przywiązał mnie do łóżka - wyjaśniła Elizabeth rozbawiona.

Hanna pisnęła z uciechy, zasłaniając usta ręką.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś. - Reed udawał zgorszonego, ale po chwili porwał żonę w ramiona i pocałował w szyję.

- Jestem po prostu szczerą - odpowiedziała z niewinną miną.

- Od tej pory nie będziemy mieli przed sobą żadnych sekretów - dodał Reed poważnie.

Elizabeth przylgnęła do męża całym ciałem w poczuciu, że dopiero teraz poznała, czym tak naprawdę jest szczęście.